



Penny Jordan



*Dług u greckiego
milionera*

Tytuł oryginału: The Wealthy Greek's Contract Wife

PROLOG

Ilios Manos stał na ziemi, która od niemal pięciu stuleci należała do jego rodziny, i rozglądał się wokół siebie. To właśnie tu, na surowych skałach nad Morzem Egejskim, w północno-wschodniej Grecji, Alexandros Manos wznosił kopię jednego z najświetniejszych dzieł architekta Andrei Palladia, renesansowej Villi Emo.

Rodzinną legenda głosiła, że Alexandros Manos, zamożny grecki kupiec i właściciel statków handlowych przemierzających wody pomiędzy Konstantynopolem a Wenecją, który robił interesy z rodziną Emo, pewnego dnia pozazdrościł im nowo wybudowanej, pełnej przepychu rezydencji. W tajemnicy skopiował szkice Palladia i zabrał je ze sobą do ojczyzny, a następnie zażyczył sobie identycznej budowli. Nazwał ją Villa Manos i ogłosił, że zarówno dom, jak i ziemia, na której został wzniesiony, są od tej chwili święte i nigdy nie przejdą na własność człowieka spoza rodziny. Utworzył tu swoje małe królestwo i rządził nim niczym monarcha absolutny.

Ilios dobrze zdawał sobie sprawę z tego, że ten niewielki przyładek był absolutnie bezcenny dla jego dziadka. Ojciec Iliosa stracił życie przez rodzinną posiadłość, dziadek zaś poświęcił na nią cały majątek. Z wyrzeczeniem chronił ziemię, lecz nie własnych synów.

Dziadek nauczył Iliosa wielu rzeczy, przede wszystkim tego, że żadnemu Manosowi nie wolno kierować się emocjami. Ba, w razie potrzeby powinien zapomnieć, że ma jakiegokolwiek emocje, gdyż najważniejsze jest zapewnienie ciągłości dynastii. Dorastając, Ilios słuchał opowieści o tym, co to znaczy mieć krew Alexandrosa Manosa w swych żyłach.

Po śmierci dziadka obowiązek przekazania pałeczki następnemu pokoleniu spadł właśnie na Iliosa, który dodatkowo musiał zadbać o to, czemu Alexandros nie podołał, a mianowicie o przywrócenie blasku posiadłości. Obiecywał to dziadkowi jeszcze w dzieciństwie, na co stryjeczny brat Iliosa, Tino, nieodmiennie wybuchał głośnym śmiechem. Śmiał się także wtedy, gdy Ilios poinformował go oschle, że spłaci jego długi tylko wtedy, jeśli Tino odsprzeda mu swoją połowę majątku po dziadku.

Ilios westchnął i popatrzył na budynek przed sobą. Tino już dawno temu przestał się śmiać, ale bez wątplenia planował zemstę. Od dzieciństwa pragnął wszystkiego, co miał jego młodszy kuzyn, i źle sobie radził z upokorzeniem. Na dodatek z niezrozumiałych przyczyn obwinił Iliosa o to, że otrzymał on od dziadka połowę majątku, choć to Tino był starszy i większość powinna przypaść właśnie jemu.

Ilios zawdzięczał fortunę wyłącznie sobie. Ciężko pracował i tego samego wymagał od innych, a dzięki wytrwałości i uporowi zrobił karierę w przemyśle budowlanym. Wiedział doskonale, że jego życiowa droga, od biedy w dzieciństwie do bogactwa, budziła niechęć i zazdrość. Mnóstwo ludzi po cichu życzyło mu spektakularnego upadku, gdyż uważano powszechnie, że nie da się uczciwie zarobić tak wielkiego, liczonego w miliardach dolarów majątku.

Wschodzące słońce oświetliło profil Iliosa i przez moment przypominał on najśłynniejszego z Macedończyków, Aleksandra Wielkiego. Wódz urodził się właśnie w tej części Grecji, a przodkowie Iliosa utrzymywali, że chodził po ich ziemi.

Kilka metrów dalej stał kierownik budowy, za którym cierpliwie czekali robotnicy z ciężkim sprzętem.

– Co mam robić? – spytał kierownik.

Ilios ponuro spojrział na budynek przed sobą.

– Zniszczcie to – odparł. – Zburzcie i wyrównajcie teren.

Kierownik budowy miał przerażoną minę.

– Ale pański kuzyn...

– Mój kuzyn nie ma nic do powiedzenia – przerwał mu Ilios. –

Zrównajcie z ziemią to paskudztwo.

Kierownik skinął głową swoim ludziom, którzy błyskawicznie zabrali się do roboty. Ilios odwrócił się na pięcie i odszedł.

TTLR

ROZDZIAŁ PIERWSZY

– No i co zrobisz? – spytała Charley z niepokojem.

Lizzie popatrzyła na młodsze siostry. Jak zawsze w takich chwilach ogarnęło ją przemożne pragnienie, by chronić Charley i Ruby przed całym złem tego świata, niezależnie od kosztów.

– Mogę zrobić tylko jedno – odparła. – Wsiąść w samolot i tam polecieć.

– Co takiego? Polecieć do Salonik?

– Nie mam innego wyjścia.

– Przecież nas na to nie stać – zauważyła przytomnie najmłodsza z sióstr, dwudziestodwuletnia Ruby.

Jej pięcioletnie bliźniaki, którym wyjątkowo pozwolono oglądać telewizję pół godziny dłużej niż zwykle, siedziały grzecznie na sofie w salonie, podczas gdy siostry zgromadziły się w kuchni, by omówić rodzinne problemy.

Lizzie pomyślała ze smutkiem, że faktycznie nie stać ich na bilet do Grecji, i to z jej winy. Sześć lat wcześniej, gdy rodzice dziewcząt zginęli w wypadku samochodowym podczas wakacji, Lizzie poprzysięgła sobie, że zrobi co w jej mocy, aby rodzina się nie rozpadła. Przerwała studia i podjęła pracę w prestiżowej londyńskiej firmie zajmującej się aranżacją wnętrz, gdyż od dzieciństwa marzyła, że pewnego dnia zostanie uznaną dekoratorką. W tamtym czasie Charley dostała się na uniwersytet, a Ruby uczyła się do matury.

Utrata rodziców odcisnęła trwałe piętno na dziewczynach. Najgorzej zareagowała Ruby, która w rozpacz zaczęła szukać pociechy i miłości w ramionach pierwszego lepszego mężczyzny, który się nią zainteresował. Kiedy jednak zaszła w ciążę, od razu ją porzucił.

Siostry wkrótce przekonały się, że ich piękna, kochająca matka i przystojny, cudowny ojciec stworzyli dla nich złudny bajkowy świat, w którym wszyscy żyją długo i szczęśliwie, a dobrym ludziom nigdy nie przytrafia się nic złego. Niestety, bajka ta mocno odbiegała od rzeczywistości. Szybko okazało się, że piękny georgiański dom w niewielkiej wiosce w Cheshire, w którym mieszkała rodzina, był obciążony hipoteką. Rodzice nie pomyśleli o ubezpieczeniu na życie, a na dodatek pozaciągali olbrzymie długi. Siostronom nie pozostało nic innego, jak sprzedać rodzinny dom i zwrócić pieniądze wierzycielom. Lizzie przeznaczyła swoje niewielkie oszczędności na założenie własnej firmy w południowym Manchesterze, dzięki czemu Charley mogła studiować na tamtejszym uniwersytecie, Ruby zacząć wszystko od początku, a sama Lizzie nareszcie dać się poznać w branży.

Na początku doskonale się układało. Lizzie bez trudu zdobyła umowy na wystrój wnętrz w kilku nowo powstałych apartamentach, a potem w większych, droższych posiadłościach. Sukces sprawił, że wykorzystwała okazję i kupiła duży dom u dewelopera, z którym współpracowała. Mimo wysokiej ceny domu posunięcie to wydawało się całkiem rozsądne – w końcu trzy dorosłe osoby z dwojgiem dzieci potrzebowały sporej przestrzeni mieszkalnej nie mniej niż przestronnego auta.

Sytuacja na rynku pracy szybko się jednak pogorszyła, nadszedł krach kredytowy i wszystko niemal z dnia na dzień uległo zmianie. Wartość domu drastycznie spadła, a Lizzie nie dostawała już tylu zleceń. Naturalnie, pieniądze odkładane na czarną godzinę wkrótce się skończyły. Charley również przerwała studia i podjęła pracę jako kierowniczką projektów w jednej z miejscowych firm. Ruby oznajmiła, że czegoś poszuka, ale jej siostry natychmiast zaprotestowały, upierając się, że maluchom w wieku jej

bliźniaków potrzebna jest mama w domu, nie w pracy, i że na pewno dadzą sobie radę.

Okazało się, że zbyt optymistycznie podeszły do sprawy. Lizzie nie dostała dodatkowych zleceń i w rezultacie ledwie wiązały koniec z końcem. Mnóstwo klientów się wycofało, wielu było winnych Lizzie sporo pieniędzy, których zapewne wcale nie mieli zamiaru zwrócić.

Sytuacja zrobiła się tak poważna, że Lizzie obiecała sobie w duchu, że lada dzień pójdzie do pobliskiego supermarketu i postara się tam o pracę. Wtedy jednak przyszedł ten nieszczęsny list z Grecji i teraz, choć wydawało się to nieprawdopodobne, znalazła się w jeszcze większych tarapatach.

Kilka miesięcy wcześniej niejacy państwo Rainhillowie zlecieli Lizzie urządzenie wnętrza niewielkiego apartamentowca, zakupionego w północnej Grecji. Państwo Rainhillowie planowali, że tego typu apartamentowce będą częścią nowo powstającego luksusowego kompleksu dla turystów, w którym miały się również znaleźć eleganckie wille do wynajęcia, pięciogwiazdkowe hotele, własny port oraz znakomite restauracje. Lizzie miała wolną rękę, jeśli chodzi o pomysły, jedynym warunkiem było utrzymanie wnętrza apartamentowca w stylu Notting Hill.

Choć ta popularna londyńska dzielnica bardzo się różniła od industrialnego Manchesteru, Lizzie doskonale wiedziała, o co chodziło klientom: pragnęli białych ścian, eleganckich kuchni i łazienek, marmurowych posadzek, przezroczystych mebli oraz egzotycznych roślin. Poleciała do Grecji razem z Rainhillami, jednak widok apartamentów w budynku bardzo ją rozczarował. Oczekiwała innowacyjnego doskonale współgrającego z malowniczym otoczeniem projektu, a na miejscu zastała sześciopiętrowy, otoczony kolczastym drutem prostokąt na skraju wąskiej drogi. Trudno było uwierzyć, że to właśnie tutaj miał powstać luksusowy turystyczny kompleks.

Kiedy Lizzie wyraziła na głos swoje wątpliwości i zasugerowała, że apartamenty mogą się okazać trudne do sprzedaży, klienci zapewnili ją, że zupełnie niepotrzebnie się martwi. Niestety, wkrótce ulotnili się jak kamfora, pozostawiając po sobie olbrzymie długi. Basil Rainhill oświadczył, że nie będzie w stanie zapłacić Lizzie i w ramach wynagrodzenia zaproponował jej dwudziestoprocentowe udziały w apartamentowcu. Wolałaby gotówkę, jednak prawnik poradził jej, by przyjęła ofertę. W ten oto sposób Lizzie została współniczką Rainhillów oraz Tina Manosa, greckiego właściciela ziemi, i dlatego właśnie otrzymała niepokojący list od zupełnie nieznanego sobie człowieka. Nalegał on, żeby przyleciała do Salonik na spotkanie z nim, gdyż „pewne prawne oraz finansowe aspekty pani partnerstwa z Basilem Rainhillem oraz moim kuzynem Tinem Manosem wymagają rozmowy w cztery oczy”. W liście znalazło się jeszcze jedno zatrważające sformułowanie: „Brak odpowiedzi oznaczać będzie, że sprawą zajmą się moi prawnicy”. Na dole widniał podpis niejakiego Ilios Manosa.

List nie mógłby się pojawić w gorszej chwili, Lizzie czuła jednak, że nie powinna go ignorować. Zupełnie nie miała ochoty na spotkanie z jego autorem, niemniej nie wolno jej było narażać rodziny na ewentualne problemy z prawem.

– Skoro ten Grek tak strasznie chce się z tobą zobaczyć, mógł przynajmniej zapłacić za przelot – burknęła Ruby.

– To moja wina – zauważyła Lizzie. – Powinnam była przewidzieć, że rynek nieruchomości za bardzo się rozrósł i w końcu pęknie niczym bańka mydlana.

– Lizzie, przestań się obwiniać. – Charley jak zawsze poczuła się w obowiązku pocieszyć siostrę.

– Niby jak miałaś przewidzieć, co się stanie? Nawet nasz rząd nie zdawał sobie z tego sprawy.

Lizzie uśmiechnęła się bez przekonania.

– Jeśli powiesz w banku, że musisz mieć pieniądze na lot do Grecji, to chyba dadzą ci pożyczkę? – zapytała Ruby z nadzieją w głosie.

– Nie. – Charley pokręciła głową. – Teraz banki nie udzielają pożyczek nawet tym firmom, które odnoszą sukcesy.

Lizzie czuła się strasznie. Przecież była najstarszą siostrą, tą odpowiedzialną, i do niej należała opieka nad Charley i Ruby, tymczasem zupełnie sobie nie radziła.

– Nie ma wyjścia, muszę lecieć – westchnęła.

– Wykorzystam wiaderkowe.

„Wiaderkowym” Lizzie nazywała nieduże pieniądze, odkładane przez nią w lepszych czasach do ozdobnego wiadra, które dekorowało parapet w jej gabinecie. Dwie minuty później siostry postawiły wiadro na kuchennym blacie i wpatrywały się w nie z przejęciem.

– Myślicie, że wystarczy? – zapytała Ruby.

Można się było o tym przekonać tylko w jeden sposób.

– Osiemdziesiąt dziewięć funtów – oznajmiła Lizzie pół godziny później, po kilkukrotnym przeliczeniu wiaderkowego.

– Plus cztery pensy – dodała Charley.

Lizzie doszła do wniosku, że poza sezonem jakieś tanie linie lotnicze na pewno oferują zniżki dla pasażerów. Do tego dysponowała kluczami do „swoich” apartamentów, więc spokojnie mogła tam przenocować.

Teraz najważniejsze było finansowe bezpieczeństwo rodziny.

ROZDZIAŁ DRUGI

Nie.

To po prostu nie było możliwe. Apartamentowiec nie mógł przecież, ot tak, po prostu zniknąć z powierzchni ziemi.

Lizzie zamrugła i raz jeszcze zaczęła się rozglądać z rozpacziwą nadzieją, że coś się jej przywidziało, czy raczej niedowidziało. Budynku jednak nadal nie było. Przed sobą widziała jedynie nierówno uklepaną ziemię, na której widniały ślady wielkich opon.

Co się stało? Basil Rainhill oświadczył przecież, że w ramach dwudziestu procent udziałów Lizzie ma prawo do dwóch apartamentów, wartych po dwieście tysięcy euro każdy. Lizzie była zdania, że mocno to przeszacował i należy raczej mówić o stu tysiącach, jednak obecna sytuacja oznaczała, że jakiegokolwiek potencjalne pieniądze ze sprzedaży mieszkań rozplynęły się we mgle razem z budynkiem.

Co miała teraz zrobić? Po długiej jeździe taksówką zostało jej raptem pięćdziesiąt euro. Nie wiedziała, jak wróci z tego miejsca do miasta, wyleciało jej z głowy, żeby zapisać numer korporacji taksówkarskiej. Poza tym, nawet gdyby jakimś cudem wróciła przed zmrokiem do Salonik, nie miała rezerwacji w żadnym hotelu, nie wspominając już o tym, że nie stać jej było na nocleg. Do tego pozostawała sprawa listu i jego autora, człowieka, który jej groził.

Ilios był w paskudnym humorze, a to za sprawą swojego stryjecznego brata. Kiedy próby nielegalnego zarobku na ziemi dziadka spełzły na panewce, Tino zaczął grozić Iliosowi, że zakwestionuje jego prawo do dziedziczenia. Twierdził, że z ostatniej woli dziadka jasno wynika, że spadkobierca musi mieć żonę, gdyż majątek przechodził w rodzinie Manosów z ojca na syna. Oczywiście Ilios doskonale zdawał sobie z tego sprawę,

podobnie jak z tego, że będzie musiał w końcu spłodzić potomka. Zamierzał zlekceważyć pogrózki, jednak ku jego wściekłości prawnicy oświadczyli, że lepiej będzie uniknąć długiej i zapewne kosztownej batalii prawnej i po prostu dać kuzynowi pieniądze, o które mu chodziło, czyli milion euro. Ilios postanowił jednak postawić na swoim. Choć suma ta nie stanowiła dla niego problemu, nie miał najmniejszego zamiaru ulegać szantażowi.

Kipiąc gniewem, spacerował po należącym do posiadłości lesie. Nagle zauważył na drodze taksówkę, która zatrzymała się na chwilę, żeby wypuścić pasażera, po czym zawróciła i odjechała tą samą drogą.

Ilios, w kasku z napisem Manos Construction, białym podkoszulku bez rękawów i roboczych butach, wyszedł zza drzew i wbił spojrzenie w odwróconą do niego plecami Lizzie.

– Weszła pani na teren prywatny – oznajmił.

Lizzie natychmiast się odwróciła. W pierwszym odruchu ucieszyła się, że nieznajomy, który przed nią stał, mówi po angielsku, jednak nie sposób było zignorować wrogości i gniewu w jego głosie.

– Część tego prywatnego terenu należy do mnie – odparła.

Cóż, nie była to do końca prawda, ale po co miała się tłumaczyć zupełnie obcej osobie? Mężczyzna wsunął ręce do kieszeni dzinsów.

– Ziemia Manosów nigdy nie będzie należała do kogoś, kto nie nosi tego nazwiska – wycodził przez zaciśnięte zęby.

Wydawał się naprawdę rozzłoszczony. Zaniepokojona jego postawą Lizzie odruchowo się cofnęła i nagle straciła równowagę. Upadłaby na ziemię, jednak nieznajomy błyskawicznie do niej doskoczył, chwycił ją za ramiona i przytrzymał, dzięki czemu Lizzie się nie przewróciła. Teraz miała okazję lepiej mu się przyjrzeć. Był niezwykle wysoki, dużo wyższy od niej,

ciemnowłosy i ciemnooki, o śniadej cerze i klasycznie, wręcz książkowo przystojny. Pewnie tak właśnie wyglądali greccy herosi z mitów...

Zirytowana tą idiotyczną myślą, przywołała się do porządku i postanowiła jak najszybciej wyrwać się z jego uścisku. Mocno napięła mięśnie ramion, ale najwyraźniej nie zrobiło to żadnego wrażenia na mężczyźnie, gdyż nawet nie drgnął. Lizzie pomyślała, że pachniał ziemią i ciężką pracą.

– Proszę mnie puścić – warknęła, nadal zła na siebie.

Ilios nie był przyzwyczajony do takich żądań w ustach kobiet, które zwykle domagały się, żeby je przytulał. Kiedy szarpnęła się raz jeszcze, opuścił ręce i cofnął się o krok.

– Kim pan jest? – zapytała niepewnym głosem Lizzie.

– Ilios Manos.

To był Ilios Manos, autor listu? Serce Lizzie zaczęło walić jak oszalałe.

– Jestem właścicielem tej ziemi, a pani, panno Wareham, nie ma do niej najmniejszego prawa – dodał Ilios po chwili.

– Skąd pan wie, kim jestem? – wyrwało jej się, zanim zdążyła ugryźć się w język.

– Z etykiety na pasku pani walizki. – Ruchem głowy wskazał niewielką walizkę na kółkach, która stała kilka metrów dalej.

– Co się stało z apartamentowcem?

– Kazałem go zburzyć.

– Co takiego? – Lizzie niemal odebrało mowę. – Dlaczego? Nie miał pan prawa!

– Jak najbardziej miałem prawo. Ten budynek stał na mojej ziemi bez pozwolenia.

– Ten budynek należy do mojego partnera w interesach, Tina Manosa, a nie do pana – burknęła Lizzie.

– Mój kuzyn Tino przekazał mi prawo do ziemi.

– Ale nie wolno tak po prostu zburzyć budynku! Pomijając wszystko inne, dwa z tych apartamentów należały do mnie.

– Owszem – przytaknął Ilios. Pod jego uważnym spojrzeniem Lizzie czuła się bardzo dziwnie, całkiem jakby nieoczekiwanie wpadła w pułapkę.

– Wyjaśni mi coś pani? Jak bardzo chciwy musi być człowiek, żeby połaszczyć się na coś, o czym wie, że jest niezgodne z prawem? – Nawet nie starał się ukryć pogardy w swoim głosie.

– Nie mam pojęcia, o czym pan mówi – odparła Lizzie zgodnie z prawdą.

– Oczywiście, że pani ma. Była pani partnerką biznesową mojego kuzyna, sama to pani przed chwilą przyznała. Musiała pani wiedzieć o łamaniu prawa budowlanego i nieopłaconych robotnikach.

– Naprawdę nic nie wiedziałam. – Mówiła całkiem szczerze, ale było jasne, że Ilios Manos ma inne zdanie na ten temat.

– Czy jest pani w stanie wyobrazić sobie, jak wiele szkody pani wyrządziła? – ciągnął, jakby w ogóle jej nie usłyszał. – Ilu ciężko pracujących ludzi zostało oszukanych? A może po prostu nic pani to nie obchodzi? Jeśli tak, to proszę przyjąć do wiadomości, że zrobię co w mojej mocy, żeby to do pani dotarło i żeby słono pani za to zapłaciła. Odda pani wszystko co do grosza. – Nie pamiętał, kiedy ostatnio był równie wściekły.

– Oddam? – powtórzyła Lizzie z osłupieniem.

– O co panu chodzi? Nikomu nie jestem nic winna.

Ilios pomyślał, że Lizzie Wareham stanowi ucieleśnienie wszystkiego, czego nienawidził w kobietach. Była fałszywa i próbowała ukryć cynizm pod

maską niewinności, co dopracowała niemal do perfekcji, biorąc pod uwagę jej skromny strój i brak makijażu na ładnej, trzeba przyznać, i interesującej twarzy.

Nie doczekawszy się odpowiedzi, Lizzie dumnie uniosła brodę.

– Nikomu nic nie jestem winna i nie rozumiem, dlaczego uważa pan inaczej.

– Nie uważam, tylko wiem, panno Wareham – odparł Ilios. – A to dlatego, że jest pani winna pieniądze właśnie mnie.

– To niemożliwe. – Lizzie starała się spokojnie oddychać i nie wpaść w panikę.

Ilios nie był w nastroju na jej gierki.

– Jest mi pani winna pieniądze ze względu na swoje udziały w apartamentach wybudowanych przez mojego kuzyna na tej ziemi. Do tego dochodzi kwestia zapłaty za dobra i usługi zlecone u lokalnych wykonawców.

– To nie moja wina, Rainhillowie mieli za to zapłacić!

– Z umowy, którą przedstawił mi kuzyn, jasno wynika, że odpowiedzialność spada właśnie na panią.

– To niemożliwe – powtórzyła głucho.

– Zapewniam panią, że to jak najbardziej możliwe.

– Mam przy sobie kopię umowy i jest tam napisane, że to właściciele budynku odpowiadają za tego rodzaju opłaty – upierała się Lizzie.

– Umowy można zmieniać.

– W tym wypadku z pewnością tak się właśnie stało, ale ja niczego nie zmieniałam. – Była coraz bardziej zrozpaczona.

– Jak pani to udowodni?

– Mam umowę, z której wynika, że to moi klienci mają płacić zleceniobiorcom.

– Nie o to pytałem – wycedził. – W umowie, którą ja dysponuję, napisano, że pani i tylko pani odpowiada za te opłaty. Poza tym dochodzą całkiem wysokie koszty rozbiórki budynku i przywrócenia ziemi do jej oryginalnego stanu.

– Przecież to nie ma nic wspólnego ze mną! – wybuchła. – To pan zlecił wyburzenie budynku, sam pan mówił...

Poczuła, że kręci jej się w głowie i zapragnęła usiąść. Była zmęczona, zaszokowana i przerażona, ale wiedziała, że nie wolno jej okazać słabości przy tym człowieku o kamiennej twarzy, który wyglądał jak grecki bóg, ale zachowywał się raczej jak diabeł zdecydowany ją zniszczyć.

– Nie miałem wyboru – usłyszała jego słowa. – Nawet gdybym chciał, nie mógłbym zostawić tego budynku. Z powodu wadliwej konstrukcji stanowił śmiertelną pułapkę dla każdego, kto zdecydowałby się w nim zamieszkać. Na dodatek Tino kłamał, że wybudowała go moja firma.

Lizzie natychmiast przypomniała sobie, jak Basil Rainhill z uśmiechem na ustach zapewnił ją, że za budowę turystycznego kompleksu odpowiada znakomita firma Manos Construction, wyjątkowo solidna i ceniona w Grecji. Wtedy była pewna, że jego uśmiech był pełen dumy, teraz jednak...

– Nic nie wiem na temat konstrukcji budynku i nie rozumiem, o co panu chodzi – oznajmiła. – Miałam tylko urządzić wnętrza apartamentów.

– Czy naprawdę oczekuje pani, że uwierzę, skoro w umowie, którą dysponuję, zapisano, że wynagrodzeniem za pani usługi mają być dwudziestoprocentowe udziały w apartamentowcu?

– Zgodziłam się na to tylko dlatego, że Rainhillowie nie mogli mi zapłacić. W ramach wynagrodzenia zaproponowali udziały w budynku.

– Zupełnie mnie nie interesuje, w jaki sposób została pani udziałowcem – poinformował ją. – Najważniejsze jest to, że musi pani zapłacić.

– Wymyślił pan sobie to wszystko, i tyle – warknęła Lizzie z irytacją.

– Śmie pani nazywać mnie kłamcą?

Złapał ją za ramiona, tak jak wcześniej. Teraz jednak nie był pewien, czy chce nią potrząsnąć, czy też raczej ją pocałować.

Lizzie od razu zrozumiała, że dobór słów był fatalny. Ilios Manos zdecydowanie nie należał do ludzi, których można pochopnie oskarżać o kłamstwa. Jego palce boleśnie wbijały się w jej ramiona, a jednak, oprócz strachu, czuła coś jeszcze, coś w rodzaju... pożądania? Nie, wykluczone, to musiał być szok.

Po chwili Ilios ją puścił, a właściwie wręcz odepchnął.

– Wcale nie nazywam pana kłamcą. – Uznała, że najbezpieczniej będzie się wycofać. – Twierdzą tylko, że nie zna pan wszystkich faktów, a poza tym nie rozumiem, dlaczego nie domaga się pan rekompensaty od kuzyna, tylko próbuje mnie zastraszać.

Podobno atak był najlepszą formą obrony, a ona zdecydowanie musiała się bronić, choćby przed tym, co poczuła w objęciach tego człowieka. Jak mogło do tego dojść? Przecież nie była jedną z takich kobiet, miała rodzinę, własne kłopoty i własne życie, już nie wspominając o tym, że mężczyzna, który tak nieoczekiwanie zaczął ją pociągać, nienawidził jej i nią gardził. Z trudem próbowała zebrać myśli.

– W końcu mam jedynie dwadzieścia procent udziałów – dodała. – Rainhillowie twierdzili, że to pański kuzyn jest właścicielem ziemi i większości apartamentów, a do tego to on odpowiadał za prace budowlane. Nigdy go nie poznałam, nie omawiał ze mną biznesplanu. Te udziały przypadły mi w ramach zapłaty za moje usługi, to wszystko.

Ilios zdawał sobie sprawę z tego, że mówiła prawdę, ale nie miał zamiaru tak łatwo odpuścić. Chciał zemsty i był gotów na wszystko, by

dopiąć swego. Nienawidził oszustwa, a już najbardziej oszustów, którym takie postępowanie uchodziło na sucho.

– Mój kuzyn nie ma żadnego majątku, za to tonie po uszy w długach – odparł. – Rainhillowie zniknęli, o czym pani zapewne doskonale wiadomo. I chociaż dysponuje pani zaledwie dwudziestoma procentami udziałów, z umowy wynika, że każdy z partnerów odpowiada za długi całej spółki, co oznacza, że w tym konkretnym wypadku mogę żądać od pani całości rekompensaty.

– To niemożliwe – wyszeptała Lizzie z przerażeniem.

Ilios spojrział na nią uważnie. W głosie kobiety słyszał prawdziwą panikę, zauważył również, że drżała. Udaje, pomyślał ponuro.

– Zapewniam panią, że to jak najbardziej możliwe.

– Ale nawet nie miałabym skąd wziąć takich pieniędzy. – Lizzie postanowiła nie dodawać, że nie miała skąd wziąć żadnych pieniędzy.

– Nie? No to musi pani wiedzieć, że oczekuję pełnej rekompensaty: nie tylko tego, co spółka jest mi winna, ale także rekompensaty za potencjalne szkody, które wasza działalność mogła mi wyrządzić. Ma pani własną firmę?

– Tak – przyznała. – Ale na granicy bankructwa.

Nie mogła zrozumieć, dlaczego mu to mówi, skoro nie była w stanie wyznać prawdy nawet najbliższemu.

Ilios widział, że kobieta jest bliska załamania, ale nie zamierzał się nad nią litować. Okazywanie współczucia było oznaką słabości, a na nią nie mógł sobie pozwolić.

– Ma pani dom, jak przypuszczam?

– Tak, ale obciążony hipoteką, poza tym mieszkam razem z siostrami. Jedna z nich ma dwójkę małych dzieci i finansowo jest całkowicie zależna ode mnie.

Nagle uświadomiła sobie, że opowiada mu o wszystkim, jakby się dobrze znali, i pomyślała, że to z pewnością ze względu na szok i panikę, w którą wpadła.

– Pani siostra nie ma męża, który by zadbał o nią i dzieci? – zapytał Ilios. – Nie macie rodziców?

– Odpowiedź na oba pytania brzmi: nie. Poza tym to nie pańska sprawa i nie ma nic wspólnego z tą dyskusją. Istotne jest to, że nie zdołam pana spłacić. Nie mam nic poza własnym ciałem...

– Zamierza mi je pani zaproponować w ramach zapłaty? – przerwał jej.

Lizzie popatrzyła na niego z przerażeniem.

– Nie! W życiu! – wybuchnęła.

Jej protesty zdenerwowały go jeszcze bardziej. Czyżby sugerowała, że jest dla niego za dobra, że nad nim góruje? Ilios poprzysiągł sobie w duchu, że dziewczyna słono za to zapłaci.

– Teraz pani zaprzecza, jednak przed chwilą sugerowała pani coś w tym rodzaju, deklarując, że nie ma pani nic poza własnym ciałem – wycedził.

Lizzie doskonale widziała, że ten człowiek uparł się ją upokorzyć. Nie była tylko pewna jego motywów – być może robił to, gdyż jakimś cudem zdołał wyczuć jej pożądanie.

– Nie! – zaprzeczyła stanowczo. – To znaczy tak, ale nie w takim sensie, jak się panu wydaje.

Chodziło mi wyłącznie o to, że nie mam niczego, dzięki czemu mogłabym zdobyć pieniądze dla pana.

– Poza własnym ciałem.

– Przecież powtarzam, że nie o to mi chodziło.

– Westchnęła bezradnie i położyła dłoń na rozpalonym czole. – Naprawdę nie mogę panu zapłacić.

Ilios miał już tego po dziurki w nosie. Był bliski wybuchu. Doszedł do wniosku, że musi otrzymać rekompensatę, wszystko jedno, w jakiej formie.

– W porządku – oznajmił. Lizzie poczuła, że jej kolana miękły z ulgi, jednak po chwili dodał:

– Skoro dysponuje pani tylko swoim ciałem, nie mam wyjścia, przyjmę je. Jedno mogę pani obiecać: nie zrezygnuję z rekompensaty.

TTLR

ROZDZIAŁ TRZECI

Lizzie patrzyła na Ilios z niedowierzaniem.

– Pan... Pan nie mówi poważnie – wyjąkała.

Choć ją zaszokował, jednocześnie poczuła dziwne podniecenie, które ją zawstydzalo, gdyż nie była pewna, jak to o niej świadczy. Przecież nie mogła pragnąć tego człowieka, a już zwłaszcza nie w takich okolicznościach!

– Mówię jak najbardziej poważnie – zapewnił ją Ilios.

– Po prostu nie wierzę, że można być aż tak... tak okrutnym i nieludzkim!

Nagle telefon Lizzie zaczął brzęczeć, oznajmiając nadejście wiadomości. Ilios z pogardą patrzył, jak dziewczyna nerwowo szpera w torebce.

– Widzę, że wiadomość od kochanka nie może zaczekać...

– To od sióstr – przerwała mu Lizzie z roztargnieniem, nie odrywając wzroku od ekranu aparatu. – Chcą wiedzieć, czy wszystko w porządku.

– Rozumiem, że teraz poskarży się im pani na moje okrucieństwo.

– Nie. Gdybym tak zrobiła, martwiłyby się o mnie, a to ostatnie, czego bym chciała. – Popatrzyła na niego ciężkim wzrokiem. – Jestem najstarsza i mam obowiązek opiekować się nimi, a nie na odwrót.

Ilios w milczeniu przetrwał jej odpowiedź. Najstarsza siostra, zdeterminowana zrobić co w jej mocy, by bronić młodszego rodzeństwa? Nie tak chciał widzieć tę kobietę.

– Zapada zmrok. – Machnął ręką w kierunku horyzontu, za którym kryło się zimowe słońce. – Niedługo będzie całkiem ciemno. Muszę wracać do Salonik, tam skończymy tę dyskusję.

Po moim trupie, pomyślała Lizzie ze złością. Denerwowało ją, że woli uciec, zamiast stawić czoło przeciwnikowi i udowodnić mu swoją niewinność,

była jednak pewna, że z tym człowiekiem nigdy nie zdoła dojść do porozumienia.

– W porządku – oznajmiła i sięgnęła po telefon.

– Co pani robi?

– Zamierzam zadzwonić po taksówkę. Mam jednak prośbę. Czy mógłby mi pan podać numer jakiegoś przedsiębiorstwa taksówkarskiego z Salonik?

– Nie. – Pokręcił głową. – To niepotrzebne. Zresztą o tej porze nikt tu po panią nie przyjedzie. Proszę się ze mną zabrać.

– Nie! To znaczy, nie dziękuję, dam sobie radę – odparła Lizzie, a jej serce zaczęło szybciej bić.

– Może sobie pani darować tę dziewczącą pozę. Zapewniam, że mój samochód to nie burdel na kółkach. Poza tym macanki na tylnej kanapie auta to o wiele za mało, żeby zrekompensować moje straty. – Sięgnął po walizkę Lizzie. – Tędy proszę.

Wskazał jej, żeby poszła przodem i ruszył tuż za nią. W innych okolicznościach taka wieczorna przechadzka po malowniczej okolicy zapewne sprawiłaby Lizzie niezwykłą przyjemność. Nawet teraz nie mogła się powstrzymać, żeby nie zejść ze ścieżki i nie podejść do klifu. Widok po prostu zapierał dech w piersiach.

– Proszę się zatrzymać – dobiegł ją stanowczy głos za plecami. – Ani kroku dalej.

Całkowicie go zignorowała, zadowolona, że może okazać nieposłuszeństwo choćby w taki sposób.

Gdy Ilios zrozumiał, że Lizzie nie zamierza się zastosować do polecenia, puścił walizkę i ruszył za dziewczyną. Niemal od razu zorientowała się, dlaczego ją ostrzegał, ale było już za późno, grunt zaczął jej się usuwać spod nóg. Dopiero po chwili uświadomiła sobie z nieopisaną ulgą, że nie spadła do

morza, lecz leży na twardej ziemi, w uścisku Ilios Manosa, który najwyraźniej właśnie uratował jej życie.

– Oszalała pani? – zapytał, ciężko dysząc. – Co pani wyprawia, do cholery?

– Nie zamierzałam rzucić się z klifu, jeśli o to pan pyta – odburknęła Lizzie. – Pomijając wszystko inne, nie mam ubezpieczenia na życie, więc odbieranie go sobie byłoby pozbawione sensu.

– Więc może zaplanowała sobie pani ten dramatyczny gest, żeby mi pokazać, że bardziej ceni sobie pani honor niż życie? – zadrwił. – Szkoda zachodu, bo zaciągając u mnie dług i go nie spłacając, zdążyła pani stracić honor.

– Chciałam tylko podziwiać krajobraz, nic poza tym – oznajmiła Lizzie ze znużeniem. – Nie miałam pojęcia, że to niebezpieczne, nie ma tu żadnych znaków ostrzegawczych.

– A niby dlaczego miałyby być? Przecież to prywatny teren, wyłącznie dla mojego użytku i mojej przyjemności.

Nadal przyciskał ją swoim ciałem do ziemi i Lizzie doszła do wniosku, że chyba powinna się ruszyć, jednak gdy wspomniał o przyjemności, zdradzieckie myśli powróciły. Nigdy nie czuła czegoś podobnego do mężczyzny i dobrze wiedziała, że zdecydowanie nie powinna tego czuć do Ilios Manosa, który niewątpliwie wykorzystałby to przeciwko niej przy pierwszej nadarzającej się okazji. W najśmielszych marzeniach Lizzie nie przyszło do głowy, że mógłby ją pociągać niemal zupełnie nieznaną mężczyzną. To ją przerażało.

Ilios czuł przyspieszone bicie jej serca pod swoją dłoń. Odruchowo mocniej przycisnął palce do piersi Lizzie, a drugą ręką przyciągnął ją do siebie, jednocześnie wsuwając udo między jej nogi.

Oszołomiona Lizzie pomyślała, że świat musiał oszaleć. Przecież ten człowiek...

Ten człowiek był jej wrogiem!

Co on wyprawiał? Ilios nigdy nie gustował w przypadkowym, pozbawionym bliskości i znaczenia seksie, a jednak dotykał tej kobiety tak, jakby zupełnie nie potrafił nad sobą zapanować.

Kiedy go odepchnęła, natychmiast się odsunął, wściekły na siebie za to, że jej pragnął, i na nią, że wzbudziła w nim pragnienie.

– Nie miał pan prawa tego robić – oznajmiła Lizzie stanowczo, rozpaczliwie pragnąc dać mu do zrozumienia, że nie ona odpowiada za zaistniałą sytuację.

– Pani ciało mówiło mi coś całkiem innego. Jej twarz płonęła z wstydu, ale Lizzie wiedziała,

że nie wolno jej się poddać woli tego człowieka. Nie mogła sobie na to pozwolić.

– Może sobie pan myśleć, co się panu żywnie podoba – burknęła. – Najważniejsze, że ja znam prawdę.

Oczywiście, że znała prawdę, ale robiła wszystko, by o niej nie myśleć i nie przypominać sobie, co czuła w jego ramionach. Teraz musiała się skupić na tym, by zwiększyć dystans między sobą a Iliosem Manosem.

ROZDZIAŁ CZWARTY

– Dokąd idziemy? – spytała Lizzie.

– Nie do groty na odludziu, gdzie zniewolę panią niczym grecki bożek nimfę i każę pani spełniać wszystkie moje zachcianki – odparł zgryźliwie.

– Wracamy do Villi Manos, gdzie zaparkowałem.

– Villa Manos? Czy właśnie tam pan mieszka?

– Lizzie uznała, że bezpiecznie będzie rozmawiać o drobiazgach, zamiast zastanawiać się nad jego komentarzem o grocie, bożku i nimfie.

– Nie, mam apartament w Salonikach, na szczycie biurowca mojej firmy. Villa Manos jest bardzo stara i zaniedbana. Tino miał nadzieję, że uda mu się doprowadzić do jej wyburzenia, gdyż przeszkadzałyby gościom w jego planowanym kompleksie hotelowym... – Nagle umilkł. – Właściwie po co to pani mówię? Przecież jako jego partnerka biznesowa doskonale zna pani fakty.

Kiedy dotarli na szczyt wzgórza, nieco zarumieniona od wysiłku Lizzie odwróciła się do Ilios.

– Powtarzam panu raz jeszcze, że nie poznałam pańskiego kuzyna i nie jestem wtajemniczona w jego plany biznesowe. – Jej zazwyczaj łagodne, szare oczy błyszczały.

– Plany, dzięki którym miał nadzieję doprowadzić do zniszczenia naszego rodzinnego domu, a potem odkupić ode mnie moją połowę ziemi po dziadku – dodał.

Ostatnie słowa Ilios niemal jej umknęły, gdyż na samym szczycie wzniesienia zamarła, wpatrzona w widok przed sobą. Na końcu długiego, prostego podjazdu, który przecinał piękne ogrody, skąpana w ostatnich promieniach zachodzącego słońca, wznosiła się...

– Villa Emo – wyszeptała Lizzie bez tchu i odwróciła się do Ilios. – Wygląda identycznie jak Villa Emo, posiadłość, którą Palladio zaprojektował dla rodziny Emo na rogatkach Wenecji, nieopodal wsi Fanzolo. Jaka piękna...

– Można by powiedzieć, że wręcz zabójczo piękna – mruknął Ilios z goryczą. – Cudza żądza posiadania tego budynku kolidowała z pragnieniem dziadka, by zatrzymać ją w rodzinie. Za jego determinację mój ojciec i ojciec Tina zapłacili życiem.

– Co się stało pańskiemu ojcu? – Nie mogła o to nie zapytać. Sama straciła rodziców i dobrze wiedziała, jak potworny ból temu towarzyszy.

– Co się stało? – powtórzył Ilios i zatrzymał się tak raptownie, że omal na niego nie wpadła. – Rządząca wtedy junta postanowiła, że skoro dziadek nie chce sprzedać willi, jednemu z dygnitarzy, powinien zostać zmuszony do wyboru: dom albo życie jego synów. Chyba nie docenili dziadka. Wybrał willę.

– Zamiast własnych dzieci? – Lizzie nie była w stanie ukryć pełnego niedowierzania przerażenia. – Jak mógł zrobić coś podobnego?

Teraz dotarli już do ogrodów i weszli na ścieżkę, która prowadziła do domu, jednak Lizzie zupełnie nie myślała o otaczającym ją pięknie. Była zbyt wstrząśnięta słowami Ilios.

– Nie miał wyboru – odparł Ilios, gdy dochodzili do wyłożonego żwirem dziedzińca, na którym pozostawił samochód.

– A więc... co się stało z pana ojcem? – Musiała poznać odpowiedź na to pytanie.

– Zastrzelono go, tak jak ojca Tina, ale to się nie stało jednocześnie. Stryj był młodszy i początkowo go wypuścili. Chyba przekonał aparatczyków, że jeśli to zrobią, namówi dziadka na zmianę decyzji. Nie udało mu się, naturalnie. Obaj synowie dziadka zginęli, jedyna różnica była taka, że mojego

ojca zastrzelił pluton egzekucyjny, a jego brata zabito strzałem w tył głowy, gdy uciekał.

– To okropne. – Lizzie wzdrygnęła się mimowolnie. – Pana biedna matka...

– Wątpię, żeby to nią szczególnie wstrząsnęło – przerwał jej Ilios. – Była żoną ojca dopiero od kilku miesięcy. Małżeństwo zaaranżowano ze względów majątkowych, a zanim się urodziłem, junta została obalona.

– W ogóle nie znał pan swojego ojca? – Nie mogła w to uwierzyć.

– Nie.

– Co się stało z matką?

– Ponownie wyszła za mąż, za kuzyna, w którym już wcześniej się kochała. – Ilios wzruszył ramionami. – Ja trafiłem do dziadka.

– Słucham? Matka oddała pana dziadkowi?

Po każdej odpowiedzi Iliosia Lizzie coraz mocniej mu współczuła. W przeciwieństwie do niego, ona sama i jej siostry zaznały mnóstwo rodzicielskiej miłości.

– Doszła do wniosku, że wypełniła swój obowiązek, dostarczając potomka rodzinie ojca, i że wobec tego zasługuje na to, by pójść za głosem serca – wyjaśnił Ilios. – Mnie nie uwzględniła w swoich planach.

– Gdzie jest teraz? – dopytywała się. – Widuje ją pan?

– Matka i jej drugi mąż zginęli na jachcie podczas potężnego sztormu.

Lizzie znowu spojrzała na willę. Mogła zrozumieć, dlaczego ktoś pragnął zachować tak piękny dom w rodzinie, nie potrafiła jednak pojąć, dlaczego zrobił to kosztem życia własnych dzieci.

– Villa Manos to nie tylko dziedzictwo, to świętość – odezwał się Ilios nieoczekiwanie, zupełnie jakby czytał w jej myślach. – Przodek, który zbudował dom, powiedział, że dopóki Villa Manos będzie się znajdowała w

rękach Manosów, rodzina będzie rozkwitać, jednak jeśli utracimy willę, nazwisko Manos na zawsze zniknie z powierzchni ziemi. Ten z Manosów, który trzyma w ręce klucz do posiadłości, ma obowiązek jak najszybciej spłodzić potomka. Ponieważ mój kuzyn Tino jest starszy ode mnie, obaj sądziliśmy, że dziadek przekaże klucz właśnie jemu.

– Dlaczego stało się inaczej? Ilios wzruszył ramionami.

– Wyruszyłem w świat i stałem się kimś, podczas gdy Tino wołał przepuszczać resztę rodzinnych pieniędzy – wyjaśnił. – W końcu dziadek doszedł do wniosku, że bezpiecznie będzie powierzyć klucz mnie. Podzielił ziemię między nas obu, ale to mnie przypadła posiadłość.

Podszedł do stojącego na dziedzińcu bentleya, wsunął kluczyki do zamka i otworzył drzwi od strony pasażera. Lizzie czuła, że nie ma wyjścia i musi pojechać z Iliosem, nadal jednak się wahała.

W końcu zwyciężyło współczucie dla samotnego, opuszczonego dziecka, którym był kiedyś ten mężczyzna. Westchnęła i usiadła na obitym ciemną skórą fotelu, a Ilios włożył jej walizkę do bagażnika.

Kiedy wyjechali na główną drogę do Salonik, nastał wczesny marcowy wieczór. Dzień był długi i męczący, więc Lizzie w końcu zamknęła powieki i zapadła w sen.

Ilios zerkał od czasu do czasu na jej bladą twarz o regularnych rysach. Niezależnie od tego, co sądził o Lizzie Wareham, nie mógł nie podziwiać jej lojalności wobec rodziny. Przyszło mu do głowy, że osoba tego pokroju bardziej nadaje się na żonę niż na jednorazową kochankę, i od razu zirytował się na siebie za takie myśli.

Nagle samochód zatrząsł się na dziurze w asfalcie, a Lizzie uniosła powieki. Poprawiła się na fotelu, po czym spojrzała na zegarek i zmarszczyła brwi, gdy zobaczyła, która jest godzina.

– Przepraszam, muszę wysłać wiadomość – powiedziała.

– Do kochanka?

– Nie! – wykrzyknęła. – Nie mam kochanka!

Ilios wymownie uniósł brwi.

– Wobec tego skąd to zdenerwowanie, wręcz oburzenie? – Pokiwał głową. – To chyba zupełnie naturalne, że kobieta w pani wieku dzieli z kimś życie i łóżko. Ile pani ma lat, dwadzieścia cztery, dwadzieścia pięć? W końcu chyba nie jest pani dziewicą?

– Oczywiście, że nie. I mam dwadzieścia siedem lat – oznajmiła.

Nie dodała jednak, że ostatnio była w związku jeszcze na studiach ani że w zasadzie był to jej jedyny poważny związek. Po śmierci rodziców wszystko się zmieniło. Lizzie nie mogła już myśleć tylko o sobie i zwyczajnie zabrakło jej czasu na pielęgnowanie relacji z chłopakiem.

– Wcale nie byłam zaszokowana – dodała. – Po prostu chodziło mi o to, że mam ważniejsze sprawy na głowie.

– Czyli?

– Siostry i siostrzeńców. Jeśli koniecznie musi pan wiedzieć, chcę napisać właśnie do chłopców. Obiecałam im to, bo dziś moja kolej na czytanie bajki przed snem. – Poczowała dławienie w gardle.

– Rodzina jest dla mnie ważniejsza niż jakikolwiek mężczyzna. Bliscy są ode mnie zależni, nie mogę ich zawieść. Liczą się milion razy bardziej niż jakaś... nieistotna seksualna satysfakcja.

– Skoro pani seksualna satysfakcja była nieistotna, wcale się nie dziwię, że jest pani gotowa z niej zrezygnować – powiedział Ilios oschle.

– Dobry kochanek zrobi wszystko, by zapewnić rozkosz partnerce.

– Łatwo powiedzieć – mruknęła.

– I łatwo zrobić, jeśli się wie jak.

No jasne, pomyślała Lizzie z ponurym rozbawieniem. Ilios Manos niewątpliwie wiedział jak i był doświadczonym kochankiem. Westchnęła, po czym skupiła się na pisaniu SMS-a do bliźniaków. W kilku dodatkowych słowach do sióstr wspomniała, że nadal omawia kwestię listu i odezwie się, gdy pozna konkrety.

– Rozumiem, że siostry są świadome, w jakim celu przyleciała pani do Grecji? – spytał Ilios.

– Owszem, widziały pana list. – Na myśl o Charley i Ruby znowu poczuła ucisk w gardle. Błagalnie popatrzyła na Iliosa. – Może uda nam się osiągnąć rozsądne porozumienie dotyczące spłaty długu?

– Co pani rozumie przez „rozsądne”? Lizzie ponownie westchnęła i pokręciła głową.

– Może popracuję dla pana jako projektantka wnętrz? – zaproponowała.

– Moja firma zajmuje się komercyjnymi projektami na wielką skalę, takimi jak szkoły, biura, zakłady pracy. Chociaż... – Urwał i spojrzał na nią uważnie. – Mam pewną koncepcję. Kto wie, czy dzięki temu nie anulowałbym pani długu. Nerwowo oblizwała spierzchnięte wargi.

– Co pan ma na myśli? – Jej głos był nienaturalnie wysoki.

Ilios przez chwilę nie odpowiadał, skupiony na wyprzedzaniu auta na drodze. Lizzie była coraz bardziej zdenerwowana. Kiedy znowu na nią popatrzył, musiała przyznać, że jest niezwykle przystojny, chociaż jego zaciśnięte usta nieco psuły to wrażenie.

– Małżeństwo – oznajmił.

ROZDZIAŁ PIĄTY

– Małżeństwo? – powtórzyła Lizzie niepewnie. Z pewnością musiała się przesłyszeć.

– Moi prawnicy twierdzą, że potrzeba mi żony – ciągnął Ilios. – Pani z kolei upiera się, że nie zdoła oddać długu w gotówce. Nie mam ochoty na kobietę, która udostępnia swoje ciało każdemu, kogo na nie stać, więc doszedłem do wniosku, że załatwimy sprawę w inny sposób.

Lizzie czuła się tak, jakby ktoś napchał jej waty do głowy. Oczami duszy widziała tylko słowa: „Manos”, „małżeństwo” i „uwaga!”, wypisane wielkimi, czerwonymi literami na białym tle.

– Nie – odparła drżącym głosem.

Niezależnie od powodów, dla których pragnął się z nią ożenić, jedno było pewne: nie podobała mu się, nie chciał jej i nie zależało mu na niej.

Nie takiej odpowiedzi spodziewał się Ilios. Znal co najmniej tuzin kobiet, które oszalałyby ze szczęścia na myśl o ślubie z nim. Na domiar złego Lizzie Wareham znalazła się w sytuacji, w której absolutnie nie mogła pozwolić sobie na odmowę. Czy w ogóle zdawała sobie z tego sprawę?

– Nie? – powtórzył lodowato. – A zatem jest tak, jak przypuszczałem. Cała ta gadanina o chronieniu sióstr i siostrzeńców to po prostu jedna wielka bzdura.

Skoro już postanowił, że Lizzie zostanie jego żoną, nic nie mogło go odwieść od zrealizowania tego pomysłu. Ilios nienawidził przegrywać. Jego zdaniem przeszkody istniały wyłącznie po to, żeby je pokonywać i usuwać. Musiał jedynie znaleźć skuteczny sposób na to, by Lizzie Wareham zmieniła zdanie, i chyba już wiedział, co to będzie.

– Zanim pani tak pospiesznie odmówiła, zamierzałem dodać coś jeszcze – oznajmił. – Otóż gotów jestem podarować pani sto tysięcy funtów, naturalnie pod warunkiem, że publicznie będzie się pani zachowywała zgodnie w narzuconą sobie rolę najpierw mojej narzeczonej, a następnie żony.

Lizzie pomyślała, że to nie podarunek, ale ordynarna łapówka.

– Mam się zachowywać, jakbym była w panu zakochana? – zapytała pozornie beztroskim tonem, żeby nie zauważył, jak bardzo upokorzyła ją ta propozycja.

Powtarzała sobie, że prawdziwie odważny człowiek nie odwraca się i nie ucieka przed niebezpieczeństwem, lecz z nim walczy, dzięki czemu staje się jeszcze silniejszy. Poza tym nie mogła odrzucić pieniędzy, które były tak bardzo potrzebne rodzinie. Dzięki nim spłaciłyby hipotekę, a na dodatek zostałyby im ponad dziesięć tysięcy funtów.

Tyle że oznaczało to, że sprzedałaby się temu człowiekowi i że można ją kupić. Czy było jednak inne wyjście? Musiała to zrobić, nie mogłaby spojrzeć siostrze w oczy, gdyby odrzuciła jego propozycję.

– Ma się pani zachowywać jak prawdziwa narzeczona. Jakby nasza relacja była szczerą i pożądaną przez nas oboje – wyjaśnił Ilios. — No cóż – dodał, kiedy Lizzie uparcie milczała. – Skoro woli pani pozbawić bliskich dachu nad głową...

Co ona sobie wyobrażała? Że może mu odmówić? Czyżby liczyła na miłosierdzie, na to, że Ilios zamieni się w rycerza, w lśniącej zbroi, łaskawie daruje jej dług i jeszcze pomacha na pożegnanie? Pora, żeby dorosła i przekonała się, że tacy rycerze istnieją tylko w bajkach. Zresztą, niby dlaczego miałyby to robić? Czy jego ktoś chronił, kiedy potrzebował opieki? Ciężkie przeżycia hartowały człowieka, chyba że od początku był zbyt słaby, by dać sobie radę. Ta kobieta z pewnością nie była słaba, więc musiała to wiedzieć.

Ilios zmarszczył brwi. Niby dlaczego uznał, że Lizzie Wareham jest silną osobą? Przecież niemal nic o niej nie wiedział.

– Nie, oczywiście, że nie – oświadczyła Lizzie stanowczo. – Nie rozumiem tylko, po co chce się pan ze mną ożenić.

– Wcale nie chcę – zapewnił ją Ilios. Pogarda w jego spojrzeniu sprawiła, że Lizzie przeszył dreszcz. – To moi prawnicy uważają, że dzięki temu najlepiej ochronię swoją własność przed zakusami stryjecznego brata. Tino bardzo potrzebuje pieniędzy i sądzi, że zmusi mnie do ich oddania, jeśli będzie groził zakwestionowaniem mojego prawa do dziedziczenia po dziadku. Jego zdaniem fakt, że poprzysiągłem nigdy się nie żenić i że obecnie jestem kawalerem, oznacza, że złamałem niepisane rodzinne prawo. Chodzi o to, że dziedzic musi spłodzić męskiego potomka. Villa Manos to świętość, jak już mówiłem. Jest w rodzinie od ponad pięciuset lat i nie cofnę się przed niczym, żeby pozostała moja. Przed niczym! – Na chwilę umilkł, po czym dodał z gniewem: – Tino myśli, że zapędził mnie w kozi róg i że mu zapłacę, byleby tylko zachować posiadłość. Zdaniem prawników małżeństwo to jedyny skuteczny sposób na zablokowanie jego planów.

– Dlaczego nie znajdzie pan kogoś, kogo naprawdę będzie pan chciał poślubić? – zapytała Lizzie. – Człowiek o pańskiej pozycji...

– Co takiego? – Przerwał jej natychmiast. – Chodzi o mój majątek, tak? Właśnie dlatego jestem kawalerem i nie zamierzałem się żenić. Bogactwo przyciąga pewien typ kobiet, tak jak krew przyciąga rekiny. Nasze małżeństwo będzie inne. Otrzyma pani honorarium za przyjęcie obrączki i mojego nazwiska. Tino nie ma serca do długotrwałej walki. Kiedy zobaczy moją żonę, zniechęci się i odpuści, a wtedy nasze małżeństwo zostanie anulowane.

Lizzie zadrżała, słysząc niewyobrażalny chłód w jego głosie. Nie wątpiła, że dla własnego dobra powinna natychmiast wrócić do Anglii i jak najszybciej zapomnieć o tym człowieku. Tylko co z rodziną? W tej sytuacji absolutnie nie mogła myśleć tylko o sobie.

– Ma pani dwa wyjścia – odezwał się Ilios, kiedy milczenie nieprzyjemnie się dłużyło. – Albo zgodzi się pani mnie poślubić i tym samym zapewni rodzinie finansowe bezpieczeństwo, które podobno jest dla pani tak istotne, albo pani odmówi i poniesie konsekwencje. Zrobię, co w mojej mocy, by odzyskać dług. Proszę potraktować moje słowa śmiertelnie poważnie.

Dwa wyjścia? Bardzo się mylił. Nie miała absolutnie żadnego wyboru. Lizzie uniosła głowę i spojrzała z powagą na Iliosa.

– W porządku, wyjdę za pana – poinformowała go. – Chociaż w swoich kalkulacjach nie uwzględnił pan jednej rzeczy.

– Mianowicie?

– Wspomniał pan, że Villa Manos i ziemia przechodzą z ojca na syna. – Wymownie uniosła brwi.

– Tak właśnie będzie – przytaknął. – Mamy dwudziesty pierwszy wiek. Dzieci przychodzą na świat, nawet jeśli ich rodzice nie widzieli się na oczy, o małżeństwie nie wspominając.

– Tylko co z miłością? – westchnęła Lizzie. – Pewnego dnia zakocha się pan i...

– To się nigdy nie wydarzy – przerwał jej. – Nie wierzę w to, co nazywa pani miłością, i wcale jej nie chcę. Nie wierzę również, że istnieje kobieta, która urodziłaby mi dzieci, wychowywała je i na jakimś etapie życia nie wykorzystала tego atutu dla własnej korzyści. – Gorycz w głosie Iliosa świadczyła o tym, że ten temat wzbudzał jego silne emocje. – Kiedy nadejdzie odpowiednia pora, zostanę ojcem jednego syna, ewentualnie dwóch.

Wytypowana w tym celu kobieta dostarczy jajeczka i dziecko zostanie urodzone przez matkę zastępczą. Żadna z tych kobiet nigdy się nie dowie, kim jestem, to nie ich sprawa. Zostaną sownie wynagrodzone, a synowie wychowają się ze mną.

– Ale w ten sposób nigdy nie poznają matki. – Lizzie nie była w stanie ukryć szoku. – Nie martwi się pan tym, jak to na nich wpłynie?

– Ani trochę. Będą dorastali ze świadomością, że ciążę zostały zaplanowane i że ich narodziny nie były dziełem przypadku. Dowiedzą się również, że dzięki moim decyzjom uniknęli finansowego wykorzystywania. Nauka, co to znaczy nosić nazwisko Manos, zajmie im zbyt wiele czasu, żeby się mieli przejmować nieobecnością osoby, którą mogliby nazywać matką. W przeciwieństwie do wielu innych dzieci, nie będą żyli w przekonaniu, że kocha ich ona ponad wszystko, i nie przeżyją wstrząsu, dowiadując się pewnego pięknego dnia, że wcale tak nie jest.

– To spotkało pana, prawda? – zapytała Lizzie cicho, ponownie przepelniona współczuciem dla małego, opuszczonego chłopca, z którego wyrósł ten wyniosły, zgorzkniały mężczyzna.

– Proszę sobie darować tę tanią psychoanalizę – wycedził Ilios. – Chcę tylko spłaty mojego długu, nie oczekuje od pani niczego więcej.

Przez długi czas oboje milczeli, aż w końcu Lizzie pomyślała, że ma dosyć wrażeń jak na jeden dzień. Czowała coraz większe zmęczenie i choć uważała, że ucieczka w sen to zwyczajne tchórzostwo, w końcu wyczerpanie zwyciężyło i przymknęła powieki.

Ilios zastanawiał się, dlaczego nie cieszy go fakt, że osiągnął swój cel. Popatrzył na śpiącą Lizzie i doszedł do wniosku, że przynajmniej będzie wiarygodna w roli jego żony. W końcu właśnie dlatego złożył jej tę propozycję. Była to całkowicie rozsądna i logiczna decyzja, absolutnie nie

istniały żadne inne powody, dla których to zrobił. Z całą pewnością współczucie nie wchodziło w grę. Nawet jeśli Lizzie Wareham padła ofiarą niesprzyjających okoliczności, a nie żądy zdobycia majątku, co to zmieniało? Absolutnie nic. Nie był jej nic winien. Każdy człowiek powinien dbać tylko o siebie – tak było lepiej i bezpieczniej.

Lizzie powoli uniosła powieki. Jej serce zaczęło walić jak młotem, gdy się zorientowała, że niemal leży na fotelu dla pasażera, a Ilios pochyla się nad nią.

Był po prostu niemożliwie przystojny.

Jego bliskość sprawiła, że Lizzie nieoczekiwanie wpadła w panikę i zaczęła się szarpać, próbując usiąść.

– Proszę się nie ruszać – powiedział lodowato. – Nie musi się pani zachowywać jak napastowana dziewczica. Po prostu poprawiałem fotel, żeby było pani wygodniej spać.

– Dziękuję – szepnęła Lizzie bardzo cicho.

– Nie ma za co. W końcu, gdyby osunęła się pani na mnie, moje bezpieczeństwo byłoby zagrożone.

Lizzie miała ochotę trzepnąć się w czoło. No jasne, nie zrobił tego z troski o jej dobro, chodziło mu wyłącznie o siebie.

Ilios wpatrywał się w ciemną drogę. Przyszło mu do głowy, że właściwie nie wyjaśnił jeszcze swojej przyszłej żonie, że połączy ich białe małżeństwo.

Uruchomił silnik i znowu popatrzył na Lizzie.

– Powinienem był już wcześniej wspomnieć, że traktuję nasze małżeństwo wyłącznie jako układ biznesowy. Jeśli zamierzała pani dorzucić w ramach bonusu usługi seksualne, zapewniam, że jest to niewskazane.

Upokorzona i zła Lizzie zacisnęła usta, ale milczała.

– Nie chcę ani pani ciała, ani uczucia – ciągnął Ilios. – Gdyby zapragnęła pani obdarzyć mnie jednym albo drugim, bardzo proszę się powstrzymać.

Lizzie pomyślała, że najwyraźniej jej zainteresowanie nie umknęło jego uwadze, skoro wypowiedział te niemile słowa.

Ku swojej irytacji teraz zupełnie nie mogła zasnąć, mimo rozłożonego fotela. W pewnej chwili po prostu machnęła ręką na sen, odszukała guziki pod fotelem i ustawiła oparcie w pionowej pozycji.

– Moje siostry oczekują wiadomości ode mnie – oświadczyła. – Myślę, że najlepiej będzie, jeśli napiszę im, że pracuję dla pana jako projektantka wnętrz i nie zacznę tłumaczyć powodów... naszego małżeństwa.

– Całkowicie się z panią zgadzam – odparł natychmiast. – Jeśli jednak chodzi o moich znajomych, nie pójdzie tak łatwo. Musimy przygotować historię naszej znajomości, gdyż moje małżeństwo stanie się sprawą publiczną. Proponuję opowiadać, że poznaliśmy się podczas mojej wizyty w interesach w Wielkiej Brytanii. Zachowywałem dyskrecję, dopóki nie doszedłem do wniosku, że pragnę panią poślubić.

– Dopóki oboje nie doszliśmy do wniosku, że pragniemy wziąć ślub – poprawiła go Lizzie stanowczo.

– Najwyższa pora, żebyśmy mówili sobie po imieniu – oznajmił, jakby w ogóle jej nie usłyszał.

– Dojeżdżamy do miasta. W którym hotelu się zatrzymałaś?

– Miałam zamiar przenocować w jednym z apartamentów – przyznała niechętnie.

– Chcesz powiedzieć, że nie zrobiłaś żadnej rezerwacji?

Jego ton był krytyczny i wyraźnie poirytowany, przez co Lizzie poczuła się jak nieprofesjonalna idiotka.

– A po co? Przecież mówię, że chciałam się zatrzymać w apartamencie – burknęła. – Po prostu zawieź mnie do centrum, coś sobie znajdę.

Ilios zastanawiał się, na ile prawdopodobne jest to, że ktoś z jego znajomych zobaczy w centrum Lizzie i ją zapamięta. Po chwili doszedł do wniosku, że ryzyko jest zbyt wysokie, a za wszelką cenę pragnął uniknąć niepotrzebnych plotek.

Przejeżdżali właśnie obok spektakularnego wieżowca ze szkła i marmuru, zanim jednak Lizzie zdążyła o niego zapytać, Ilios skręcił w boczną uliczkę i zjechał po rampie. Drzwi w czarnym marmurze jednej ze ścian budynku otworzyły się przed nimi.

– Gdzie jesteśmy? – chciała wiedzieć Lizzie.

– To wieżowiec Manos Construction. W obecnych okolicznościach najlepiej będzie, jeśli zatrzymasz się u mnie, w apartamencie. Trzeba załatwić pewne formalności, i to szybko, żeby nie wzbudzić podejrzeń mojego kuzyna. Skoro nie zrobiłaś rezerwacji w hotelu, to logiczne, że powinnaś zamieszkać tutaj

Lizzie poczuła, że zaschło jej w ustach.

– Nie masz nic do powiedzenia? – zapytał po chwili Ilios.

– Niby co powinnam powiedzieć? Dziękuję? – Słyszała rozpacz w swoim głosie, ale było jej wszystko jedno. – Masz pojęcie, jak się czuje człowiek w mojej sytuacji? Kiedy nie wie, czy wystarczy mu na zapłacenie rachunków, nie wie nawet, czy będzie go stać na następny posiłek?

A przede wszystkim, gdy nie ma nikogo, do kogo mógłby się zwrócić po pomoc?

– Owszem – odparł ku jej zdumieniu. – Mam pojęcie, jak to jest. Przeszedłem w życiu o wiele więcej, niż ci się wydaje.

Jego słowa sprawiły, że Lizzie całkiem zatkało.

Ilios sądził, że nigdy więcej nie będzie musiał powracać do tych głęboko zagrzebanych wspomnień, uświadomił sobie jednak, że teraz, kiedy zaczął, nie zdoła przestać. Gniew i gorycz walczyły w nim o palmę pierwszeństwa.

– Druga wojna światowa i lata tuż po niej zrujnowały rodzinę – ciągnął.

– Czego nie zabrała nam wojna, zagarnęła junta. Opuściłem dom w wieku szesnastu lat, bo obiecałem dziadkowi, że zrobię majątek. Trafiłem do Aten, jednak zamiast się wzbogacić, zebrałem o drobne wśród bogatych turystów. Tak właśnie nauczyłem się angielskiego. Po pewnym czasie zacząłem pracować na budowach, przede wszystkim luksusowych hoteli, i właśnie wtedy zarobiłem pierwsze pieniądze.

– Czyli wspinałeś się po szczeblach kariery, aż założyłeś własną firmę?

– Można tak to ująć – przytaknął. – Tyle że wspinałem się po nich w więzieniu, a doszedłem do dużych pieniędzy, bo nieźle grałem w karty. Oskarżono mnie bezpodstawnie o kradzież materiałów z budowy, na której pracowałem, i wpakowano do więzienia. Tam odkryłem, że na grze w karty da się zarobić. Oszczędzałem, a potem, po wyjściu na wolność, wróciłem do budowlanki i zacząłem stosować w praktyce wszystko, czego się nauczyłem.

Ilios umilkł i zaczął się zastanawiać, co się z nim dzieje. Dlaczego znienacka mówił o sprawach, o których zamierzał milczeć aż po grób? Westchnął i uznał, że jedynym powodem była chęć udowodnienia Lizzie Wareham, że nie ona jedna miała ciężkie życie. Zadowolony z tego wniosku, wysiadł z auta i podszedł do drzwi od drugiej strony, żeby wypuścić pasażerkę.

Lizzie pomyślała, że Ilios wygląda jak spod igły, w przeciwieństwie do niej. Czowała się spocona, nieświeża i padała z nóg. Ilios wyjął z bagażnika jej walizkę, ale kiedy Lizzie chciała ją od niego wziąć, tylko pokręcił głową i

sprężystym krokiem ruszył przed siebie, jakby walizka ważyła nie więcej niż kartka papieru.

– Tam jest winda – oznajmił, po czym aktywował kod i cofnął się, żeby Lizzie weszła pierwsza.

Kiedy ruszyli w górę, Lizzie poczuła się tak, jakby jej żołądek przyssał się do kręgosłupa. Nigdy nie przepadała za windami, a na domiar złego ta konkretna winda była cała ze szkła i mknęła w górę budynku wielkości katedry.

Winda zatrzymała się niemal bezszelestnie i drzwi otworzyły się na piękny korytarz o ścianach z piaskowca. Po obu stronach olbrzymich podwójnych drzwi na końcu umieszczono designerskie stoliki i marmurowe popiersia. Zauważywszy, że Lizzie się w nie wpatruje, Ilios powiedział:

– Podobno Aleksandros Manos sprowadził je z Włoch w tym samym czasie, kiedy powrócił ze szkicami Palladia. Jeśli wiesz cokolwiek na temat Villi Emo i jej historii, zdajesz sobie sprawę, że rodzina Emo podobno ma greckie korzenie, stąd klasycystyczny styl budynku.

– Wenecja była portem handlowym, a zatem domem dla wielu nacji – zauważyła Lizzie.

Ilios w milczeniu skinął głową i otworzył drzwi, za którymi rozpościerało się ogromne pomieszczenie o całkowicie przeszklonych ścianach. Na podłodze z czarnej terakoty stały białe sofy, a przed nimi znajdował się nowoczesny kominek. Ilios wziął do ręki automatycznego pilota, nacisnął jeden z guzików, a wtedy ciemne szkło kominka rozsunęło się i odsłoniło wielki ekran telewizyjny.

Lizzie od razu zauważyła, że wszystkie przedmioty w pokoju są nowoczesne i niesłychanie kosztowne, wiedziała nawet, który z prestiżowych projektantów wnętrz zaaranżował pomieszczenie.

– Walt Eickehoven. – Nawet nie zdawała sobie sprawy z tego, że powiedziała to na głos.

Ilios odwrócił się i popatrzył na nią uważnie.

– Znasz go? – zapytał.

– Nie, ale znam ten styl – odparła. – Słyszałam, że jego klienci muszą czekać na swoją kolej całymi miesiącami, a niektórzy nawet latami.

– Kolejki daje się ominąć. – Wzruszył ramionami. – Pokażę ci apartament gościnny, a potem będziesz musiała coś zjeść. Lubisz mussakę? Jeśli tak, możemy zjeść już za pół godziny.

Lizzie tylko skinęła głową. Była głodna, ale także ogromnie zmęczona.

– Tędy.

„Tędy” prowadziło na jeszcze jeden korytarz, za którym znajdował się apartament gościnny. I choć okazał się on prawdziwym dziełem sztuki, Lizzie poczuła bolesne ukłucie w sercu na myśl o dwóch pozbawionych matki chłopcach, których Ilios Manos zamierzał wychować w tych wnętrzach. Ona sama za nic na świecie nie chciałaby mieszkać w tak sterylnym, lodowatym otoczeniu, chociaż jako projektantka nie mogła nie docenić jego piękna.

Ilios przystanął na progu apartamentu.

– Znajdziesz tu wszystko, czego potrzebujesz – powiedział. – Do zobaczenia za pół godziny.

Lizzie skinęła głową, po czym podeszła do drzwi i je zamknęła. Przez dłuższą chwilę rozglądała się po pomieszczeniu, które przypominało pokój w luksusowym hotelu. Tu jedna ze ścian również była całkowicie przeszklona i wychodziła na znajdujący się na dachu zamknięty ogród.

Lizzie nawet nie chciała myśleć o kosztach tych ekstrawagancji. Zawodowo była pod olbrzymim wrażeniem. Projekty o takim rozmachu widywała dotychczas jedynie na stronach wnętrzarskich magazynów. Mimo to

jako młoda kobieta mieszkająca pod jednym dachem z siostrami i dwójką małych chłopców, czuła niechęć do tego ponurego chłodu i odnosiła wrażenie, że swoją obecnością psuje sterylną perfekcję wnętrza.

Miała pół godziny, co oznaczało, że może wybierać między prysznicem a napisaniem SMS-a do sióstr. Lizzie uśmiechnęła się ze smutkiem – tak naprawdę wybór był oczywisty. Mimo to skierowała się do drzwi po lewej stronie olbrzymiego łóżka z piękną szarą pościelą, dopasowaną do odcienia ścian. Za drzwiami znajdowała się garderoba, w której zmieściłyby się ubrania całej rodziny Warehamów i pewnie jeszcze kilkorga kuzynów, a za nią następne drzwi, prowadzące do luksusowej łazienki. Lizzie z żalem popatrzyła na prysznic, pospiesznie opłukała twarz i ręce, po czym wróciła do sypialni, gdzie napisała wiadomość do sióstr, żeby poinformować je o zleceniu od właściciela Manos Construction. Zdążyła przyczesać włosy i poprawić szminkę na ustach, kiedy rzut oka na zegarek odpowiedział jej, że czas się skończył i musi iść do salonu.

Ilios najwyraźniej oczekiwał od Lizzie zmiany stroju, gdyż obdarzył ją wyjątkowo niezadowolonym spojrzeniem. Nawet gdyby miała czas się przebrać, szczerze wątpiła, by którekolwiek z jej ubrań zrobiło na nim dobre wrażenie.

Mussaka przyniesiona przez kuriera w czasie, gdy Lizzie pisała wiadomość do domu, okazała się absolutnie przepyszna, podobnie jak wino, które do niej popijali.

W pewnej chwili Ilios spojrzał na Lizzie i zmarszczył brwi.

– Będziesz potrzebowała nowej garderoby, zanim wystąpisz publicznie w roli mojej narzeczonej. Muszę znać twoje rozmiary – poinformował ją.

– W domu mam mnóstwo ubrań. Poproszę siostry, żeby mi przysłały część z ich.

– Nie.

– Dlaczego nie?

– Dlaczego? – powtórzył powoli. – W tej chwili jesteś ubrana jak matrona z przedmieścia, która nie ma żadnych ambicji poza skakaniem wokół swojej rodziny. Dżinsy, rozciągnięty sweter, brzydkie płaskie buty... Taka kobieta nie tylko nie chce zwracać na siebie uwagi mężczyzn, ona chce ich odstraszyć.

Te słowa błyskawicznie zdenerwowały Lizzie.

– Nie wszystkie kobiety są tak niepewne siebie, że muszą koniecznie reklamować swoje wdzięki całemu światu – oznajmiła z urazą w głosie. – Niektóre z nas wolą, żeby ten aspekt ich życia pozostawał prywatną sprawą. Szczerze mówiąc, jesteśmy z tego wręcz dumne.

– Co właściwie masz na myśli? – Ilios zmrużył oczy. – Nudne ubrania, a pod nimi tak zwaną seksowną bieliznę?

Lizzie poczuła, że na jej policzki wypełza rumieniec, i pochyliła głowę nad kieliszkiem, żeby Ilios tego nie zauważył. Siostry od dawna niemiłosiernie żartowały z jej upodobania do koronkowej, jedwabnej bielizny, im bardziej zwiewnej i kobiecej, tym lepiej.

Ilios uważnie ją obserwował. Natychmiast się domyślił, co oznacza rumieniec na twarzy Lizzie i jej opuszczony wzrok, zdziwił się jednak, że to zrobiło na nim wrażenie. Co prawda minął rok, odkąd rozstał się ze swoją ostatnią kochanką, to jednak nie usprawiedliwiała obrazów, które teraz pojawiły się w jego myślach. Nie miał najmniejszego zamiaru odczuwać pożądania do Lizzie Wareham, to nie było w planie.

– Może od razu podaj mi te rozmiary, dobrze? Mam jeszcze trochę pracy, więc proponuję, żebyś się wcześniej położyła do łóżka i wyspała – powiedział do Lizzie.

– Tak, rzeczywiście jestem zmęczona – odparła po chwili, rozproszona skojarzeniami, które się jej nasunęły na dźwięk słowa „łóżko”.

Musiła pamiętać, że to był tylko biznesowy układ i nic więcej, a do tego musiała za wszelką cenę poskromić rozbudzoną wyobraźnię.

TTLR

ROZDZIAŁ SZÓSTY

– Za pół godziny mam spotkanie w interesach. – Ilios wstał z filiżanką kawy w dłoni, tym samym kończąc śniadanie. – Zamówiłem dla ciebie odpowiednie stroje, powinny się pojawić w ciągu najbliższej godziny. Przejrzyj je, a jeśli coś nie będzie pasowało, daj znać. Aha, nie musisz mi dziękować.

– Nie zamierzałam – mruknęła Lizzie.

– Dzisiejszego wieczoru idziemy na otwarcie galerii, więc będziesz musiała mieć na palcu pierścionełk zaręczynowy – ciągnął, jakby nie zauważył jej niezadowolonej miny. – Kurier dostarczy wybrane pierścionki do mojego gabinetu. Niedługo przyjdzie tu moja gospodyni Maria, żeby posprzątać. – Sięgnął do kieszeni marynarki i wyciągnął z portfela skandaliczną, zdaniem Lizzie, liczbę banknotów o nominale stu euro. – To ci się niewątpliwie przyda. A, dodałem swój numer do książki telefonicznej w twojej komórce. Szczerze mówiąc, myślałem, że masz lepszy model. W końcu jesteś projektantką i powinnaś wiedzieć, że w twojej branży takie rzeczy się liczą.

– Owszem, ale luksusowe gadzety kosztują – przypomniała mu, myśląc jednocześnie o tym, że jej stara komórka działa bez zarzutu.

Pięć minut później, pozostawiona sama sobie Lizzie postanowiła zbadać nowe otoczenie, począwszy od ogrodu. Teraz, w świetle dnia, zorientowała się, że szklana ściana w salonie nie wychodzi na miasto, jak sądziła, lecz na góry.

Na dźwięk dzwonka natychmiast podeszła do drzwi, pamiętając, o czym mówi Ilios, jednak kiedy je otworzyła, zastała za nimi nie kuriera, lecz kilka wielkich pudeł.

Niemal dwie godziny później, stojąc na środku apartamentu dla gości w otoczeniu wypakowanych z pudeł ubrań, Lizzie ogromnie żałowała, że nie ma tu jej sióstr, które wraz z nią mogłyby podziwiać piękne stroje.

Zerknęła ukradkiem na przepiękną koronkową bieliznę. Było jasne, że wczorajszego wieczoru Ilios dostrzegł jej reakcję na swój ironiczny komentarz. Z oczywistych względów nie mogła przyjąć tego kompletu. Co do reszty... Jak się miała oprzeć kaszmirowej spódnicy oraz spodniom jakby skrojonym na jej sylwetkę i w przepięknym odcieniu beżu? Szary płaszcz z metką słynnego projektanta także był cudowny, a na dodatek idealnie pasował. Oprócz tego pojawiły się swetry, bluzki, koszulki, stroje kąpielowe i wieczorowe oraz buty tak skromne i jednocześnie piękne, że Lizzie miała ochotę mocno je przytulić.

Westchnęła i pogłaskała przepiękny czarno-biały płaszczyk od Chanel. Nie mogła przyjąć tych rzeczy, to by była przesada. Owszem, potrzebowała ubrań, ale z pewnością nie tylu i nie tak kosztownych.

Po chwili zaczęła pakować z powrotem droższe na oko rzeczy, zostawiła jedynie te naprawdę niezbędne. Kiedy kończyła, usłyszała pukanie do drzwi, i doszła do wniosku, że przyszła Maria. Za drzwiami jednak stał Ilios.

– Odsyłam to – poinformowała go natychmiast, wskazując na spakowane pudła.

– Nie pasują? Nie podoba ci się ich styl? – zapytał nieco urażonym tonem.

– Nie, są idealne, doskonale pasują – zapewniła go pospiesznie.

– To dlaczego je odsyłasz?

– Nie potrzebuję ich, a poza tym... Są o wiele za drogie. Na takie ubranie nigdy mnie nie będzie stać i wolałabym coś mniej kosztownego. Coś, na co mogłabym sobie pozwolić w moim zwyczajnym życiu.

Jej słowa nie od razu do niego dotarły. Nie potrafił uwierzyć, że oto stoi przed nim kobieta, która naprawdę nie chce, żeby mężczyzna wydawał na nią pieniądze. Kogo ona oszukuje: jego czy samą siebie? Ilios absolutnie nie wierzył w istnienie takich istot.

– Życie, które będziesz obecnie wiodła, nie jest zwyczajne – powiedział.
– Jako moja narzeczona, a potem żona, będziesz musiała ubierać się tak, jak tego oczekują wszyscy, którzy mnie znają. Postaraj się myśleć o sobie jak o aktorce, a o tych ubraniach i dodatkach jak o rekwizytach. Jeśli nie będziesz stosownie ubrana, nie poczujesz się swobodnie wśród moich przyjaciół.

– Ubrania to jedynie fasada – oznajmiła Lizzie z przekonaniem. – Człowiek, który uważa się za wartościową jednostkę, jest pewny siebie niezależnie od stroju.

– Zgadzam się z tobą – przytaknął Ilios nieoczekiwanie. – Żyjemy jednak w społeczeństwie, w których nieznajomi oceniają nas na podstawie naszego wyglądu. Gdyby moja żona paradowała w ubraniach masowej produkcji, doprowadziłoby to do spekulacji na temat finansowej kondycji Manos Construction. Nie chodzi mi tylko o własny wizerunek, ale o pracę ludzi, których zatrudniam. Niewątpliwie zdajesz sobie sprawę z tego, że dobra reputacja stanowi dziewięćdziesiąt procent sukcesu. Jeśli się ją straci, straci się wszystko.

W odpowiedzi Lizzie tylko pokiwała głową. Niestety, miał rację.

– Przyniosłem ci rozmaite pierścionki do obejrzenia – zmienił temat. – Ten, który wybierzesz, zostanie oczywiście natychmiast dopasowany.

Przepuścił ją w progu i razem przeszli do salonu. _

– Oto pierścionki. – Ilios otworzył dużą, wyłożoną aksamitem walizkę.

Lizzie z wrażenia wstrzymała oddech. Na aksamicie leżały przepiękne pierścionki z brylantami, które były tak duże i błyszczące, że ich blask wręcz oślepił.

– Są przepiękne – szepnęła. – Ale takie... wielkie i rzucające się w oczy. Mogłabym dostać coś mniejszego?

– Jak bardzo? – spytał oschle.

– Mniej więcej ćwierć tego. – Wskazała brylant w pierścionku na skraju walizeczki. – I chciałabym tylko jeden brylant, żadnych innych kamieni.

– Chodzi ci o coś w tym rodzaju?

Sięgnął do kieszeni i wyjął z niej małe pudełeczko, a gdy je otworzył, ujrzała wąską platynową obrączkę ozdobioną idealnym, choć niedużym brylantem. Pierścionek był tak skromny, a jednocześnie tak doskonały, że Lizzie natychmiast się w nim zakochała.

– Właśnie coś takiego – szepnęła.

Ilios wyjął obrączkę z pudełeczka i wyciągnął go ku Lizzie, a ona odruchowo nadstawiła dłoń. Pierścionek świetnie pasował na jej serdeczny palec, wyglądał, jakby był dla niej stworzony.

– Jest absolutnie idealny – szepnęła głosem nabrzmiętym od emocji. Poczowała pieczenie pod powiekami, więc postanowiła zmienić temat. – Nie spodziewałam się ciebie tak wcześnie. Wspominałeś, że idziesz na lunch.

– Został odwołany. – Ilios nie zamierzał jej mówić, że sam odwołał spotkanie.

– To dzisiejsze otwarcie galerii... Czy to...? – zaczęła, ale Ilios nie pozwolił jej skończyć.

– To będzie ważna impreza, zjawi się mnóstwo celebrytów i fotografów – przerwał. – Plotki, szampan, drinki, paparazzi, sama rozumiesz. Muszę się tam zjawić. A teraz uciekam, za pół godziny mam być na miejscu budowy.

W odpowiedzi Lizzie bez słowa pokiwała głową.

TTLR

ROZDZIAŁ SIÓDMY

Robię to dla siebie, nie dla Iliosa, powtarzała Lizzie w duchu, przyglądając się swojemu odbiciu w dużym lustrze w apartamencie dla gości. Czarny dżersej pięknej sukienki od Armaniego opinał ją od szyi do kolan, długie rękawy zakrywały przeguby.

Miała całe popołudnie na przygotowanie się do wieczornej imprezy. Zaczęła od przejrzenia kolorowych pism, a konkretnie kronik towarzyskich, i teraz lepiej już rozumiała, dlaczego Ilios uznał zmianę jej garderoby za niezbędną. W kwestii mody greckie kobiety najwyraźniej nie uznawały konieczności oszczędzania w czasach kryzysu. Designerskie metki, kosztowna biżuteria, nienaganny makijaż i modne fryzury były tu nie tyle dobrze widziane, ile wręcz niezbędne. W rezultacie Lizzie dała się namówić na nowe uczesanie i teraz, dzięki pieniądзом Iliosa i greckiemu styliście, mogła się pochwalić eleganckim, lśniącym kokiem.

Spojrzała na swój zwykły, tani zegarek na plastikowym pasku. Dochodziło wpół do siódmej, Ilios miał lada chwila wrócić. Lizzie chwyciła czarną kopertową torebkę oraz biały płaszcz z czystego kaszmiru, zapewne najmniej praktyczne okrycie na świecie, i wyszła na korytarz. Okazało się, że Ilios już tam stał.

– I co? – zapytała. – Czy wyglądam wystarczająco luksusowo, żeby udawać twoją narzeczoną?

Musiał w duchu przyznać, że na jej widok niemal odebrało mu mowę, ale wolałby zjeść własny krawat, niż jej to powiedzieć.

Na widok zmarszczonych brwi Iliosa Lizzie poczuła bolesne ukłucie w sercu, ale i złość. Cóż, skoro uznał, że nie jest dla niego dość dobra, to trudno. W końcu to nie ona wymyśliła sobie to udawane narzeczeństwo.

– Będziesz tego potrzebowała – oznajmił Ilios szorstko, nie odpowiedziawszy na pytanie Lizzie, po czym podał jej kilka pudełek i pomaszerował w kierunku swojej sypialni.

Z niechęcią popatrzyła na pudełka w swoich dłoniach. Tylko się nie rozplacz, nakazała sobie w duchu, i ruszyła do salonu.

Czy naprawdę tak trudno byłoby mu powiedzieć zdawkowy komplement, nawet gdyby wcale nie uważał, że ładnie wyglądała? Musiał się przecież domyślać, że czuła się niepewnie i że ucieszyłaby się z jego wsparcia. Z irytacją zamrugła, żeby się nie rozplakać, i cisnęła płaszcz na jedną z sof, po czym otworzyła pierwsze pudełko. Na widok jego zawartości zamarła. Jeśli brylanty w naszyjniku na czarnym aksamicie były prawdziwe, absolutnie nie mogła ryzykować ich noszenia. Co by się stało, gdyby zaginęły podczas otwarcia galerii? Musiały kosztować majątek.

Już miała otworzyć następne pudełko, gdy w salonie zjawił się Ilios. Z pewnością brał przed chwilą prysznic, gdyż jego włosy były całkiem mokre. Podszedł do Lizzie i bez słowa wyciągnął dłoń, na której leżały spinki do mankietów. Zrozumiawszy jego niemą prośbę, wzięła spinki i popatrzyła na splecione ze sobą, lekko spłowiałe liter A i M.

– Należały do mego ojca – odezwał się Ilios, zanim zdążyła o cokolwiek zapytać. – To wenecki wzór. Rodzinna tradycja stanowi, że gdy chłopiec osiągnie dojrzałość, ojciec podarowuje mu parę nowych spinek. Mój ojciec naturalnie nie mógł tego zrobić, dlatego noszę spinki, które dostał od dziadka.

Po raz drugi w ciągu kilkunastu minut Lizzie musiała sobie przypomnieć, że łyzy kompletnie zrujniają jej makijaż. Pospiesznie zapięła spinki na mankietach koszuli Ilios'a i zrobiła krok do tyłu.

– Nie masz na sobie biżuterii – zauważył.

– Sądziłam, że to by była już lekka przesada – odparła zgodnie z prawdą.

Ilios uniósł brwi.

– Absolutnie się z tym nie zgadzam. Powinnaś włożyć biżuterię.

Lizzie westchnęła i bez słowa podniosła mniejsze pudełko. Gdy je otworzyła, zamrugła na widok dwóch wspaniałych brylantów w kolczykach. Każdy z nich musiał mieć co najmniej karat.

Lizzie pospiesznie wsunęła je w dziurki w uszach i zamarła.

– Co się stało? – zaniepokoił się Ilios.

– Właśnie się zastanawiałam, ile rodzin dałoby się wykarmić za cenę tych kolczyków. Noszenie czegoś takiego w czasach, gdy tyle osób walczy z biedą, wydaje się nieprzyzwoite. Kiepsko się z tym czuję.

– Czyli chcesz powiedzieć, że gdybym dał ci te kolczyki w prezencie, wolałabyś raczej ich równowartość w gotowce, żeby ją oddać na cele charytatywne? – zapytał z nieukrywaną kpina w głosie.

– Owszem – odparła Lizzie, szczerze i bez wahania.

– Lepiej włoż zegarek, musimy wychodzić – powiedział tylko.

Był pewien, że kłamała, i nie zamierzał dać się nabrać na jej rzekomą hojność. Chwycił płaszcz, a Lizzie pospiesznie zapięła na przegubie nowy, kosztowny zegarek.

– Nie włożę na siebie płaszcza, zaniosę go tylko do auta – postanowiła.

W jaskrawo oświetlonej galerii kłębiły się tłumy ludzi. Ilios położył rękę na ramieniu Lizzie i poprowadził ją przez tłum paparazzich, którzy nieustannie fotografowali przyjeżdżających celebrytów.

– Teraz już wiem, dlaczego krytykowałeś moje stroje – mruknęła Lizzie, gdy szli do wejścia. – Najwyraźniej muszę się zupełnie inaczej ubierać, jeśli chcę, aby uważano mnie za godną ciebie narzeczoną.

Patrzyła na kobiety w niezwykle skąpych sukienkach, opinających ich smukłe ciała.

– Kobiety, którym się przyglądasz, to po prostu luksusowe dziwki na sprzedaż. Szukają tutaj bogatego męża albo sponsora – mruknął Ilios ponuro.

– O ich profesji świadczą te ubrania, a także próby przyciągnięcia uwagi fotografów. To taki odpowiednik reklamy w gazecie. Chodź ze mną.

Za poszukiwaczkami bogatych mężów oraz mężczyznami, którzy się wśród nich kręcili, w samym wejściu do galerii stało kilka grupiek eleganckich biznesmenów i wytworne, pewne siebie kobiety w przepięknych sukniach od znanych projektantów.

Jeden z mężczyzn wystąpił przed innymi i wyciągnął dłoń.

– Ilios, przyjacielu – powiedział serdecznie.

– Miło cię widzieć.

– Mówisz tak tylko dlatego, Stefanos, że chcesz mnie później przekonać, żebym coś od ciebie kupił. – Ilios odwrócił głowę do Lizzie i dodał: – *Agapi mou*, pozwól, że ci przedstawię mojego przyjaciela Stefanosa. Muszę cię jednak uprzedzić, że w ramach ślubnego prezentu z pewnością wciśnie nam jakieś paskudztwo, upierając się, że to wielkie dzieło sztuki.

Agapi mou – czy to przypadkiem nie oznaczało „moja ukochana”? Lizzie na moment prawie zapomniała, że przecież tylko udają.

Wkrótce kłębiły się wokół nich całe stada ludzi, którzy z uśmiechami na ustach wymieniali uprzejmości, i Lizzie poczuła się nieswojo. Instynktownie przysunęła się do Ilios, a on ujął ją za rękę i położył ją sobie w zgięciu łokcia.

– Ilios? Jak to możliwe? Przysięgałeś, że nigdy, przenigdy się nie ożenisz.

Te słowa wypowiedziała jedna z kobiet, mniej więcej w wieku Ilios. W jej uśmiechu było coś wyjątkowo nieprzyjemnego i Lizzie od razu się domyśliła, że nieznaną zapewne łączył kiedyś romans z Iliosem. Nie

wydawała się zachwycona perspektywą ślubu byłego kochanka, choć sama nosiła obrączkę, a do tego towarzyszył jej postawny mężczyzna o kwadratowej szczęce, zapewne mąż.

– Dzięki mojej Lizzie zmieniłem zdanie, Eleni – odparł Ilios i obdarzył kobietę promiennym uśmiechem.

– Cóż, nie możecie przez cały wieczór spijać sobie z dzióbków – oznajmiła. – Ilios, chcę, żebyś przekonał Michaela do kupienia mi nowej willi. Naturalnie, ty ją zbudujesz, nikomu innemu nie powierzyłabym tak odpowiedzialnego zadania. Mam ochotę skopiować dla nas twoją Villę Manos, skoro za nic nie chcesz nam sprzedać oryginału.

Lizzie poczuła, że Ilios zeszywniał. Pomyślała, że rozstanie tych dwojga zapewne nie należało do przyjaznych. Napięcie między nimi było aż nazbyt oczywiste.

– Czy Ilios pokazał ci już Villę Manos, Lizzie? – zwróciła się Eleni do Lizzie. – I oczywiście wyjaśnił, że po ślubie będziesz zmuszona tam zamieszkać? Osobiście nie byłabym w stanie żyć na takim odludziu, a już na pewno nie przez okrągły rok. Poza tym ciągle bym się zastanawiała, co mój mąż robi w Salonikach, kiedy ja tkwię w jakimś zapomnianym przez Boga miejscu.

– Nigdy nie wyszłabym za mężczyznę, którego nie darzyłabym bezwarunkowym zaufaniem – odparła Lizzie spokojnie.

– Moja droga, jesteś niezwykle odważna – westchnęła Eleni z pobłażaniem. – Niechętnie ci to zdradzam, ale uwierz mi, że mężczyzna w chwili... hm, namiętności gotów jest obiecać kobiecie złote góry. Małżeństwo to jednak całkiem inna para kaloszy. Żona zajmuje się domem i dziećmi, a mąż szuka rozrywek z dala od niej, zwłaszcza jeśli jest Grekiem. W końcu nawet Zeus nie dochowywał wierności żonie.

– Mężczyzna spełniony w małżeństwie nie szuka satysfakcji poza nim, Eleni. Wiem na pewno, że przy Lizzie znajdę szczęście – oznajmił Ilios i uniósł dłoń Lizzie do ust, po czym musnął ją wargami.

Pomyślała, że zdecydowanie minął się z powołaniem, bo powinien był zostać aktorem.

– Rozumiem, że to twoja była? – mruknęła cicho, kiedy udało im się w końcu uciec.

– Poniekąd – przytaknął. – Chociaż w zasadzie polowała na mojego kuzyna, nie na mnie. Rzuciła go dopiero po odkryciu, że Tino nie dostanie Villi Manos.

– I zajęła się tobą?

– Próbowала, ale nic jej z tego nie wyszło. Świetnie sobie poradziłaś z Eleni – pochwalił ją, po czym zamilkł. – I dobrze odgrywasz swoją rolę – dodał po chwili. – Podejrzewam, że zazdrozczą mi wszyscy mężczyźni w tej galerii.

Lizzie nie mogła się nie uśmiechnąć, słysząc te słowa. Czyżby Ilios właśnie powiedział jej komplement?

Lizzie poczuła ulgę, gdy nadeszła pora opuścić restaurację, do której poszli razem z przyjaciółmi Iliosa. Choć okazali się oni znacznie miłsi niż wredna Eleni, a jedzenie smakowało wybornie, Lizzie była podenerwowana świadomością, że przez cały czas tylko odgrywa narzuconą sobie rolę.

Parkingowy podprowadził ich auto i już po kilku minutach znaleźli się w apartamencie.

– Przygotowania do naszego ślubu ruszyły pełną parą – oznajmił Ilios. – To będzie cywilna ceremonia, w ratuszu. Zwykle po niej następuje tradycyjna część, czyli świętowanie z rodziną, ale w naszym wypadku nie będzie to

konieczne. Już zdążyłem rozgłosić, że tak bardzo chcę cię jak najszybciej poślubić, że darujemy sobie wielkie przyjęcie.

Odwrócona do niego plecami Lizzie tylko pokiwała głową. Jej ręce lekko drżały, gdy myślała o tym, jak czuła się dziś u boku Ilios, jak marzyła o tym, żeby popatrzeć na nią z pożądaniem w oczach...

Nie dało się zaprzeczyć, że ją pociągał. Powiedziała sobie stanowczo, że to zwyczajne pożądanie i nic więcej. Szokujące, ale znacznie lepsze i bezpieczniejsze niż emocjonalne przywiązanie do człowieka, któremu była całkowicie obojętna.

Wyjęła z uszu brylantowe kolczyki i z westchnieniem odłożyła je do pudełeczka, po czym zdjęła naszyjnik.

– Zatrzymaj to, przecież będziesz musiała włożyć je jeszcze kilka razy – powiedział Ilios.

Lizzie pokręciła głową.

– Wolałabym nie – odparła. – Mówiłam już, że są o wiele za cenne i że powinny leżeć w sejfie.

Już dawno minęła północ i Lizzie wiedziała, że pora na nią. Nie było powodu do siedzenia w salonie razem z Iliosem. Przez cały wieczór udawała jego kochankę, w czym wydatnie pomogły jej trzy kieliszki szampana wypite w galerii. Bąbelki sprawiły, że ukrywanie zainteresowania rzekomym narzeczonym przychodziło jej z coraz większym trudem.

– Dobranoc – powiedziała cicho, na co Ilios tylko skinął głową, nawet nie odwróciwszy się od okna.

Lizzie już w progu swojej sypialni zauważyła, że Maria gruntownie tu posprzątała. Pokój wyglądał tak, jakby nikt w nim nie mieszkał. Kiedy weszła do garderoby i otworzyła szafę, ze zdumieniem przekonała się, że była ona

całkiem pusta. Pospiesznie zaczęła zaglądać do szuflad, ale i z nich wszystko zniknęło, podobnie jak walizka oraz przybory toaletowe.

Lizzie wpadła w panikę. Nie miała pojęcia, co się dzieje. Ilios musiał się o tym jak najszybciej dowiedzieć.

Znalazła go w salonie, przed ścianą ze szkła. Stał tyłem do Lizzie, w koszuli i spodniach od garnituru, a w dłoni trzymał kieliszek z winem. Słyszając kroki Lizzie, odwrócił się do niej.

– Nie mogę znaleźć swoich rzeczy – powiedziała bezradnie. – Wszystko zniknęło, nawet moja szczoteczka do zębów. Sprzątaczką na pewno u mnie była, jest idealnie czysto.

– Wiem.

– Wiesz. – Lizzie popatrzyła na niego z niepokojem.

Co się tu dzieje? Czyżby doszedł do wniosku, że jednak nie podobają mu się jej nowe ubrania i postanowił je odesłać?

– Są w moim pokoju – dodał.

– Co takiego?

Zirytowany Ilios tylko wzruszył ramionami.

– Maria najwyraźniej postanowiła przenieść je na własną rękę. Słyszała, że mamy wziąć ślub, i doszła do wniosku, że zapewne i tak ze sobą sypiamy, więc żeby ułatwić sobie życie, umieściła twoje rzeczy u mnie.

– Ale nie sypiamy. To znaczy, tak nie można. – Lizzie była przerażona.

– Wszystko musi wrócić na swoje miejsce. Sama przeniosę rzeczy, jutro, kiedy ciebie tu nie będzie, ale to ty musisz jej powiedzieć.

– To chyba kiepski pomysł.

– Niby dlaczego?

– Bo ostatnie, czego nam trzeba, to plotki o tym, że śpimy osobno – wyjaśnił.

– Ale sam mówiłeś, że nasze małżeństwo będzie... że będzie... – zająknęła się. – Mówiłeś, że nie będziemy ze sobą spali.

– Wygląda na to, że nie do końca to przemyślałem – przyznał Ilios z niechęcią.

Lizzie nie była pewna, czy się przypadkiem nie przesłyszała. Czyżby Ilios naprawdę powiedział, że zrobił coś nie tak, jak należało?

– Jeśli tak bardzo obawiasz się plotek Marii, to dlaczego jej nie poprosisz, żeby nie przychodziła? – nie ustępowała. – Skoro tu jestem, sama mogę się wszystkim zająć.

Ilios zaczął kręcić głową, nim jeszcze skończyła zdanie.

– Miałbym pozbawić Marię pensji? Mowy nie ma. Cała jej rodzina żyje z tych pieniędzy, do tego ze względu na pracę u mnie Maria cieszy się uznaniem w swojej społeczności. To nie byłoby w porządku.

– Ale ja nie chcę spać z tobą w jednym łóżku! – wybuchnęła.

– Myślisz, że ja o tym marzę? – wycedził, a Lizzie natychmiast poczuła się upokorzona.

– Nie mamy wyboru. Na szczęście łóżko jest bardzo duże – dodał ponuro.

Lizzie pomyślała, że jego niechęć do dzielenia /, nią łóżka powinna ją ucieszyć, tak jednak nie było. Przepelniały ją rozmaite, właściwie nieznanne jej dotąd emocje: podniecenie, niepewność, irracjonalna tęsknota i mnóstwo innych. Nie była naiwnym dzieckiem i dobrze wiedziała, że można odczuwać pożądanie w stosunku do osoby, której się nie kocha, nie sądziła jednak, że sama padnie kiedyś ofiarą takiego pożądania. Teraz przekonała się na własnej skórze, że wszystko jest możliwe. Jedno było pewne – w żadnych okolicznościach nie wolno jej było spać w tym samym łóżku co Ilios. A gdyby nie zdołała się powstrzymać i...

Lizzie wzdrgnęła się z przerażeniem. Czuła, że kropelki potu spływają jej po plecach. Było jej niedobrze ze zdenerwowania. To się musiało wreszcie skończyć. Nie ufała sobie i wcale nie była pewna, czy nie ulegnie pokusie.

Odetchnęła głęboko i popatrzyła na Iliosa.

– Uważam, że nie powinniśmy spać w jednym łóżku – powiedziała cicho.

Od razu dostrzegła, że jej słowa nie przypadły mu do gustu.

– Niby dlaczego?

– Po prostu to nie jest dobry pomysł – odparła bezradnie, modląc się w duchu, żeby się przymknął i przyjął do wiadomości jej opinię.

– Czyżbyś sobie wyobrażała, że nie zdołam ci się oprzeć? – spytał z kpiną w głosie. – Zapomniałaś już, co mówiłem? Że nie ma mowy o żadnych intymnych relacjach między nami?

– Nie, nie o to chodzi.

– No to o co?

– Obawiam się, że nie mogę powiedzieć – szepnęła, czując, że jej policzki płoną.

– A ja się obawiam, że będziesz musiała albo pogodzisz się z konsekwencjami.

Lizzie bardzo powoli wypuściła powietrze z płuc. Jeszcze nigdy nie czuła się równie niepewnie i bezbrinnie. Prawda była jednak taka, że potrzebowała Iliosa, by pomógł jej opanować sytuację. W chwilach tak poważnych jak ta liczył się cel, nie środki.

– To nie twój ewentualny brak panowania nad sobą mnie martwi – powiedziała zgodnie z prawdą, kładąc nacisk na słowo „twój”.

ROZDZIAŁ ÓSMY

Wyznanie Lizzie było tak nieoczekiwane i bezpośrednie, że dotarło do Iliosa dopiero po kilku sekundach. Wpatrywał się w jej twarz, na przemian bladą i czerwoną jak burak, na której malował się wstyd.

Lizzie nie miała pojęcia, dlaczego Ilios milczał, zamiast coś powiedzieć, cokolwiek, choćby słowa kpiny.

– Czy próbujesz mi wyjaśnić, że nie chcesz spać ze mną w jednym łóżku, bo mnie pożadasz? – zapytał w końcu.

– Tak. – Lizzie miała tak ściśnięte gardło, że ledwie udało jej się wydobyć z siebie głos. – To znaczy, tak mi się wydaje. Nie jestem przyzwyczajona do takich uczuć... To znaczy do pożądania... Nigdy mi się to nie przydarzyło... Nigdy na nikogo nie leciałam. – Czuła, że bełkocze i robi się coraz bardziej czerwona.

– Nie leciałaś?

Lizzie nie miała wątpliwości, że Ilios był zaszokowany.

– Przepraszam! – krzyknęła z desperacją w głosie. – Nie chciałam, żeby tak się stało, ale sam rozumiesz, jak niezręczna byłaby sytuacja. Bardzo się starałam o tym nie myśleć, jednak to mnie przerasta. Boję się, że gdybyśmy spali w tym samym łóżku, to... Chodzi mi o to, że wiem przecież, co o tym myślisz i że nie chcesz, żeby cokolwiek nas połączyło. I w ogóle nie miałam zamiaru o tym mówić, sam mnie zmusiłeś. No to teraz mam nadzieję, że mogę na ciebie liczyć i że pomożesz mi dopilnować, żeby... no wiesz... do niczego nie doszło.

Rozciągnęła usta w wymuszonym uśmiechu, podczas gdy Ilios patrzył na nią z narastającym niedowierzaniem. Nie wierzył w to, co usłyszał. Czy

ona naprawdę myślała, że mężczyzna jego pokroju pozwoli kobiecie przejąć rolę zdobywcy w bitwie pomiędzy płciami?

Lizzie pochyliła głowę i westchnęła.

– Domyślam się, że jesteś zaszokowany – powiedziała. – Ja też byłam. Częściowo właśnie dlatego nie chciałam się zgodzić na małżeństwo z tobą.

– Już wtedy wiedziałas?

Lizzie nerwowo przełknęła ślinę. Wiedziała od chwili, w której zobaczyłam cię po raz pierwszy, pomyślała. Naturalnie nie mogła mu tego powiedzieć.

– Przeczuwałam... – odparła ostrożnie. – Liczyłam, że to minie.

– Ale nie minęło?

– Nie. – Pokręciła głową. – Myślałam, że uda mi się to zwalczyć, ale to jak walka z rozpaczą po śmierci rodziców. W końcu dam sobie radę, ale po tym wieczorze i szampanie byłoby nierozsądnie...

– Czyli nie chcesz ze mną spać tylko dzisiaj? – przerwał jej.

– Nie, nie tylko.

– Więc nie chodzi o to, że szampan pogłębił te uczucia? – drażył.

Czuła, że nie zdoła spojrzeć mu w oczy, więc znowu tylko pokręciła głową.

– Skłamałbym, gdybym powiedział, że jeszcze nigdy żadna kobieta nie złożyła mi łóżkowej propozycji, i skłamałbym jeszcze bardziej, gdybym twierdził, że mi to pochlebiało – odezwał się Ilios po chwili. – Jeśli o mnie chodzi, to mężczyzna powinien ubiegać się o kobietę, a nie odwrotnie.

Lizzie spojrzała na niego z oburzeniem.

– Ja się o ciebie nie ubiegam – oświadczyła stanowczo. – Usiłowałam ci tylko wytłumaczyć, a właściwie cię przestrzec... – Umilkła, lecz Ilios nie skomentował tego ani słowem, więc dodała:

– Mogę spać w pokoju gościnnym, a rano...

– Nie. Teraz, kiedy jestem świadomy sytuacji, możesz spać spokojnie. Zadbam o twoje bezpieczeństwo. W końcu o to ci chodziło, prawda? Żeby przerzucić odpowiedzialność na mnie?

– Tak – przytaknęła szczerze.

– Rozumiem. Mam jeszcze trochę pracy i parę mejli do wysłania. Wobec tego rozgość się w naszej wspólnej sypialni i przestań się martwić. Mąż ma obowiązek chronić żonę. – Jego ton jasno wskazywał na to, że rozmowę na ten temat uważa za zakończoną.

– Nie jestem twoją żoną, a poza tym wiele kobiet nie potrzebuje opieki męża – wytknęła mu.

– Jesteś w Grecji. Poza tym przesadzasz i widzisz problemy tam, gdzie tak naprawdę wcale ich nie ma.

Lizzie pomyślała, że jeśli teraz się położy, przy odrobinie szczęścia zdoła zasnąć, zanim Ilios do niej dołączy. Skinęła głową, po czym ruszyła do jego sypialni. Okazała się ona dwukrotnie większa od apartamentu dla gości, a do tego wyposażona w osobną łazienkę i prysznic. Lizzie wykapała się pospiesznie, owinęła ręcznikiem, po czym wyszła z łazienki i popatrzyła na łóżko. Rzeczywiście było ogromne, bez trudu pomieściłoby rodziców i co najmniej czwórkę dzieci. Zerknęła na sofę ustawioną po drugiej stronie. Powoli do niej podeszła, skrupulatnie przeniosła wszystkie poduszki z sofy i ułożyła je na samym środku szarej pościeli z jedwabiu i bawełny. Zadowolona z rezultatu, pomyślała, że dzięki tej prowizorycznej barierze nie zrobi nic głupiego w nocy. Teraz pozostało jej tylko znaleźć bawełnianą piżamę, którą przywiozła ze sobą z Anglii.

Dziesięć minut później, okutana w za duży podkoszulek i obszerne bezkształtne spodnie, Lizzie położyła się na „swojej” połowie łóżka i starannie okryła kołdrą.

Ilios potarł rękami twarz, po czym spojrzął na zegarek. Dochodziła druga w nocy, Lizzie najprawdopodobniej już spała. Czy to naprawdę było konieczne? Przecież panował nad sytuacją, w żadnym wypadku do niczego by nie doszło. Musiał jednak przyznać, że zważywszy na determinację, z jaką unikał Lizzie, nie był tego całkiem pewien.

Ilios spojrzął na sofę i doszedł do wniosku, że lepiej nie ryzykować. Chwycił kaszmirowy szal, który Lizzie przez nieuwagę zostawiła na oparciu, położył się na sofie i przykrył.

Pomyślał, że nie tak to sobie wyobrażał, kiedy poprosił Lizzie o udawanie jego żony. Nie przewidział, że będzie zmuszony spać na sofie, żeby chronić rzekomą narzeczoną przed samą sobą...

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

– Kawa.

To stwierdzenie, nie pytanie, raptownie wyrwało Lizzie ze snu.

Ilios, ubrany w biały szlafrok frotte, stał przy łóżku i trzymał w dłoni stylowy kubek z porcelany, najwyraźniej czekając, aż Lizzie weźmie go od niego. Posłusznie usiadła i wyciągnęła rękę po kubek, drugą przyciskając kołdrę do piersi.

– Nadal nie jesteś przy mnie bezpieczna? – zapytał z rozbawieniem.

Naprawdę się uśmiechał! Zdumiona Lizzie również uśmiechnęła się niepewnie i wzięła od niego kubek. Czuła, że powinna coś powiedzieć, ale nic rozsądnego nie przychodziło jej do głowy, więc tylko odwróciła wzrok. W tej samej chwili przekonała się, że wzniesiona przez nią konstrukcja z poduszek zniknęła.

– Zabrałeś poduszki! – wykrzyknęła oskarżycielsko.

– Nie miałem wyjścia. Jestem Grekiem i muszę myśleć o swojej reputacji. Chyba domyślasz się, co by było, gdyby przyszła Maria i zobaczyła, że zabarykadowałaś się po jednej stronie łóżka?

– Mógłbyś jej powiedzieć, że się pokłóciliśmy – oznajmiła Lizzie.

– Owszem, mógłbym – przytaknął. – Tyle że tutaj mamy powiedzenie, że mężczyzna nie powinien sypiać z gniewem zamiast z żoną. Maria jest ze starej szkoły i wierzy, że im potężniejsza awantura, tym bardziej namiętne pogodzenie. Jej zdaniem kłótnia między mężczyzną a jego żoną może się zakończyć tylko jednym: porodem po dziewięciu miesiącach.

Lizzie mimowolnie zadrżała. Dlaczego jej to powiedział? Musiał się domyślić, jakie to zrobi na niej wrażenie.

– Na pewno jest coś, dzięki czemu Maria zaakceptuje fakt, że sypiamy w oddzielnych pokojach – upierała się. – W końcu nie jesteśmy jeszcze małżeństwem.

– Nie, nie ma niczego takiego. Musisz wiedzieć, że w Grecji, zwłaszcza w tej części Grecji, męskość jest czymś, co mężczyzna musi udowodnić wszystkim, którzy go znają, gdyż tylko w taki sposób zapewni sobie ich szacunek. To oznacza, że jest panem w swoim domu. Żaden Grek nigdy nie przyznałby się do tego, że nie życzy sobie awansów ze strony własnej kobiety.

– Przecież niczego takiego nie sugeruję!

– wrzasnęła Lizzie z rozpaczą.

Ilios przechylił głowę i popatrzył na nią uważnie. Bez makijażu, z potarganymi włosami i w asekualnej piżamie zupełnie nie wyglądała na kusicielkę. Dlaczego jednak jego ciało mówiło mu coś innego?

Lizzie nagle zauważyła coś, co wcześniej umknęło jej uwadze, a mianowicie, że pościel po drugiej stronie łóżka była nietknięta.

– Nie spałeś ze mną, prawda? – Popatrzyła oskarżycielko na Ilios, a na widok jego uniesionych brwi dodała pospiesznie: – Chodzi mi o to, że nie spałeś w tym łóżku.

– Nie.

– To gdzie spałeś?

– Na sofie – odparł. – Późno skończyłem pracować i nie chciałem cię budzić. Spałaś po mojej stronie łóżka. Mogłem oczywiście przenieść cię na drugą stronę, ale po tym, co mi powiedziałaś, wolałem nie ryzykować, że obudzisz się w moich ramionach i pomyślisz sobie...

– Że we śnie zaczęłam się do ciebie dobierać? – dokończyła za niego.

– Coś w tym rodzaju – mruknął.

Nie zamierzał jej mówić, że nie chciał, aby się obudziła i doszła do wniosku, że podzielał jej zainteresowanie i chciał się z nią kochać. Ani że myśl o jej nagim ciele nie dawała mu spać przez większość nocy.

– Doszłam do wniosku, że być może powinniśmy poprzestać na zaręczynach – oznajmia Lizzie niespodziewanie. – Nie ma potrzeby, żebyśmy brali ślub. Będiesz mógł powiedzieć Marii, że jestem jedną z tych kobiet, które nie sypiają z mężczyzną przed ślubem.

– Dobrze wiesz, że potrzebuję żony, nie narzeczonej, a poza tym jest już za późno.

– Za późno? – Jej serce zaczęło walić jak młotem. – Jak to?

– Dziś o jedenastej trzydzieści mamy spotkanie z notariuszem, który przyniesie dokumenty niezbędne do zawarcia małżeństwa. Będzie nam również towarzyszył w ratuszu, żebyśmy wspólnie sfinalizowali formalności, i od razu weźmiemy ślub.

– Dziś? Tak szybko? – Ze zdenerwowania zaczęła się jąkać. – Ale to chyba nie jest możliwe? To znaczy, czy formalności nie powinny trwać dłużej?

– W zwykłych okolicznościach owszem, ale wyjaśniłem moim przyjaciółom w ratuszu, że bardzo chciałbym cię już poślubić i zapytałem, czy byliby tak uprzejmi i przyspieszyli bieg spraw. Manos Construction zajmuje się ostatnio renowacją pewnych budynków w mieście, a miejscowe władze marzą o tym, żeby prace zostały zakończone przed terminem.

– Chcesz powiedzieć, że zostali przekupieni? Dałeś im łapówkę, żeby przyspieszyli nasz ślub? – zapytała oskarżycielskim głosem.

– Nie, nie przekupiłem ich, jak to wdzięcznie ujęłaś. – W oczach Iliosy pojawiły się gniewne błyski. – Moja firma nie bazuje na łapówkach. Myślałem, że już ci to wyjaśniłem. Jedyne, na co przystałem, to zakończenie

prac przed czasem bez uszczerbku na jakości. Zawsze staram się tak robić. A teraz idę się ubrać, więc zostawię cię tutaj, żebyś mogła w spokoju wypić kawę.

W spokoju? Cóż, odkąd poznała Iliosa, spokój był nieosiągalny.

Godzinę później Lizzie ponuro patrzyła na swoje odbicie w wielkim lustrze w garderobie. Miała na sobie wełnianą sukienkę w kolorze *ecru* i dopasowany do niej żakiet. Spośród jej nowych strojów tylko ten jako tako nadawał się na ślub. A zresztą to małżeństwo nawet nie było prawdziwe, musiała o tym pamiętać. Mimo to przeżyła szok na wieść o tym, że tak szybko się pobiorą. Powinna była to przewidzieć, w końcu Ilios dał się poznać jako człowiek, który nie zwlekał z wcielaniem swoich planów w życie.

Powoli ruszyła do drzwi. Nie mogła przestać myśleć o tym, że następnym razem, kiedy spojrzy na siebie w lustrze, nie będzie już Lizzie Wareham, tylko panią Manos.

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

– Pamiętaj, że się na to zgodziłaś – mruknął Ilios do Lizzie, gdy stali na schodach do ratusza.

Notariusz, który towarzyszył im w trakcie ceremonii, dyskretnie zatrzymał się z tyłu.

Lizzie nie dowierzała swojemu głosowi, więc tylko skinęła głową.

– No to chodź. – Lekko pociągnął ją za sobą. Promienie słońca padały na mokre po niedawnym deszczu chodniki, wiatr był łagodny, lecz rześki. Do lata zostało jeszcze wiele tygodni i po raz pierwszy od spotkania z Iliosem Manosem Lizzie zaczęła modlić się w duchu, żeby czas minął jak najszybciej i żeby mogła już wrócić do domu, do rodziny. Ślub, choćby i udawany, bez bliskich, wydawał się zupełnie nie na miejscu.

Spojrzała na błyszczącą w słońcu obrączkę na swoim palcu i doszła do wniosku, że musi wreszcie przestać litować się nad sobą i pamiętać o tym, dlaczego wyszła za Iliosa.

Trzymał ją pod ramię, niewątpliwie na użytek notariusza, z którym rozmawiał w ich ojczystym języku. Nagle przerwał i uśmiechnął się do Lizzie.

– Wybacz, że mówimy po grecku, *agapi mou*, ale to rozmowa o interesach – powiedział. – No dobrze, Nikos, może na dzisiaj wystarczy, chciałbym już zabrać moją piękną żonę na uroczysty lunch z okazji ślubu.

Notariusz pożegnał się i odszedł, a Ilios zaprowadził Lizzie do auta. Sądziła, że pojedą prosto do budynku Manos Construction, gdzie Ilios zniknie w swoim gabinecie, a ona wróci do apartamentu, jednak przekonała się, że nieoczekiwanie zaparkował przed wyglądającą na luksusową restauracją.

– Myślałam, że nie mówiłeś serio o uroczystym lunchu – zauważyła.

– Nie mówiłem, ale jeść trzeba – odparł i wzruszył ramionami.

Nie ogłosili publicznie ślubu, jednak spostrzegawczy właściciel restauracji, który powitał ich na progu, najwyraźniej jakoś się zorientował – może dostrzegł obrączki? Lizzie poczuła dziwny ucisk w sercu, gdy podszedł do ich stolika z szerokim uśmiechem na twarzy i wiaderkiem z szampanem. Oczywiście nie mogli odmówić przyjęcia podarunku.

Gdy kieliszki zostały napełnione, Ilios uniósł swój i delikatnie trącił nim kieliszek Lizzie.

– Za nas – powiedział znaczącym tonem.

– Za nas – powtórzyła i szybko przytknęła usta do kieliszka, żeby Ilios nie zauważył drżenia jej rąk.

Chociaż wcześniej niemal umierała z głodu, przez nadmiar emocji całkiem straciła apetyt, choć jedzenie prezentowało się znakomicie. Przez chwilę przyglądała się grupce przy sąsiednim stoliku, złożonej z dwójki młodych rodziców i trojga małych dzieci. Pomyślała o swoich siostrach i siostrzeńcach, a jej oczy wypełniły się łzami, więc pospiesznie sięgnęła po kieliszek, żeby szampan pomógł jej uporać się z wielką gulą w gardle.

– Jesteś pewien, że nie ma możliwości naprawy stosunków między tobą a twoim stryjecznym bratem? – zapytała Ilios, zanim zdążyła się rozmyślić. – Może dzięki temu wasza relacja stałaby się mniej napięta?

– Jeśli w ten okrężny sposób usiłujesz dać mi do zrozumienia, że chciałabyś jak najszybciej zakończyć to małżeństwo, to...

– Nie, nie o to chodzi – przerwała mu niecierpliwie. – Chodzi mi o dzieci. Twoje dzieci – podkreśliła. Pochylona nad blatem, zapytała cicho: – Pomyślałeś o tym, co z nimi będzie, jeśli coś ci się stanie? Nie będą miały nikogo: ani matki, rzecz jasna, ani ojca, żadnej rodziny, Ilios. Nikogo, kto dałby im poczucie ciągłości i bezpieczeństwa, i..., i... Nikt nie opowie im ich

historii, nikt nie opowie im o tobie. Wiem, że finansowo będą bezpieczne, ale to nie wszystko. Czeka je przeraźliwa samotność.

Ilios wbił wzrok w talerz. Lizzie pomyślała, że się wściekł i zaraz jej powie, żeby się przestała wtrącać w nie swoje sprawy. Gdy podniósł wzrok, miał ponurą minę, a z jego spojrzenia nie dało się niczego wyczytać.

– A zatem uważasz, że powinienem, jak to ujęłaś, naprawić stosunki z kuzynem, żeby na wypadek mojej nieoczekiwanej śmierci z otwartymi ramionami przygarnął moje dzieci i został ich drugim ojcem?

Musiała przyznać, że w jego ustach brzmiało to niczym scenariusz kiepskiego filmu.

– Rodzina to podstawa – oznajmiła jednak.

– Co jednak, gdybym postąpił zgodnie z twoją radą, a moi synowie byliby upokarzani i dręczeni przez Tina, jak ja sam w dzieciństwie? Co, gdyby nadużył mojego zaufania dla własnych finansowych korzyści?

– Dlatego właśnie pytałam, czy to możliwe

– wyjaśniła. – Teraz, zanim będzie za późno.

– Rozumiem. Ja się pogodzę z kuzynem, a ty będziesz mogła jak najszybciej zakończyć nasz układ?

– Nie! Jestem gotowa pozostać twoją żoną tak długo, jak długo to będzie konieczne.

– Jak to będzie konieczne? – Wymownie uniósł brew.

Lizzie miała ochotę kopnąć się w kostkę.

– Doskonale wiesz, co miałam na myśli – oznajmiła stanowczo. – Nie próbuję się wykręcić. Gdybym to zrobiła, miałbyś pełne prawo zażądać ode mnie zwrotu pieniędzy, których potrzebuję do zapewnienia rodzinie finansowej stabilizacji. Pamiętam, mówiłeś, że nie wierzysz w miłość, ale odmawiać własnym dzieciom emocjonalnego bezpieczeństwa to... – Zawahała

się z obawy, że znowu go rozdrażni, ale machnęła na to ręką. – Chyba nie chcesz, żeby cierpieli tak jak ty w dzieciństwie?

Ilios patrzył na nią w milczeniu, a Lizzie wstrzymała oddech.

– Najwyraźniej szampan wywołuje u ciebie nie tylko pożądanie do mnie, ale i niekontrolowany słowotok – warknął w końcu.

– To, co ci właśnie powiedziałam, nie ma nic wspólnego z alkoholem – odparła natychmiast.

– Nie? Czy zwrot „in vino veritas” cokolwiek ci mówi?

In vino veritas – w winie prawda. Ale to nie szampan rozwiązał jej język, tylko widok szczęśliwej młodej rodziny przy sąsiednim stoliku. Lizzie czuła jednak, że cokolwiek powie, Ilios i tak jej nie uwierzy.

Naprawić stosunki z kuzynem? Ilios rozmyślał ponuro o tym, jak Tino dręczył go w dzieciństwie i jak się naśmiewał, że własna matka go nie chciała. Naturalnie, i Tino dźwigał swój krzyż – dziadek nigdy nie dał mu zapomnieć, że jego ojciec zginął śmiercią tchórza.

Dla dziadka mężczyźni w rodzinie istnieli wyłącznie po to, żeby dynastia Manosów nie upadła i żeby Villa Manos na zawsze pozostała ich dziedzictwem. Nie liczyło się nic innego.

Lizzie poniekąd miała jednak rację. Nikt nie jest nieśmiertelny i gdyby rzeczywiście zdarzyło mu się umrzeć, nim jego synowie zdążą sami zadbać o siebie, sępy z okolicy, których nie brakowało, zleciałyby się, żeby wydrzeć dzieciom, co się da.

On i Lizzie mieli całkiem odmienne poglądy na życie i ludzi. Lizzie żarliwie wierzyła w potęgę miłości, w rodzicielstwo i rodzinę. Każde jej słowo świadczyło o tym, że oddałaby wszystko za swoje siostry i siostrzeńców. Ilios zmarszczył brwi. Zupełnie nie przystawała do jego opinii na temat kobiet. Może była wśród nich wyjątkiem. Z jakiegoś powodu nie

mógł się opędzić od myślenia o niej i o tym, co mogłoby być, gdyby...
Zupełnie się nie spodziewał, że jej wczorajsze

wyznanie sprawi, że zamiast poczuć niesmak, jeszcze bardziej jej zapragnął i w żaden sposób nie potrafił o tym zapomnieć.

Ilios popatrzył na w połowie pusty kieliszek Lizzie i na butelkę w wiaderku z lodem.

– Lepiej dopij, bo obrazimy Spirosa – powiedział i wziął butelkę do ręki.

– Nie chcę, żeby następnym razem zabrakło dla nas stolika.

– Nie. – Pokręciła głową. – Już wypiałam ponad kieliszek.

– A kolejny mógłby sprawić, że zaczęłabyś odczuwać niekontrolowane pożądanie do mnie i nie zdołałabyś się opanować? – zadrwił. Zanim zdążyła odpowiedzieć, dolał jej szampana i oznajmił: – Moim zdaniem, najlepszym sposobem na opanowanie żądz jest zaspokojenie jej.

Zupełnie nie rozumiał, co go podkusiło, żeby to powiedzieć. Cóż, nie tylko Lizzie walczyła z niechcianym pożądaniem.

Lizzie nie była pewna, co się właściwie dzieje. Czy miała omamy słuchowe, czy Ilios naprawdę przed chwilą zasugerował, żeby...? Nie, z całą pewnością musiała się przestyszeć.

– Czy to... propozycja? – Próbowwała zadać to pytanie tonem osoby, która świetnie zdaje sobie sprawę, że tak nie jest.

– Tylko jeśli masz ochotę.

Lizzie milczała, gdyż zwyczajnie zabrakło jej odwagi, żeby skomentować tę odpowiedź.

Nie podobało jej się spojrzenie Ilios, ledwie mogła oddychać i myśleć. Z desperacją złapała kieliszek i jednym haustem wychyliła jego zawartość, żeby się uspokoić. Ilios nadal na nią patrzył, a najgorsze było to, że jego spojrzenie sprawiało jej przyjemność.

Dziesięć minut później, gdy Ilios otwierał przed nią drzwi auta, Lizzie uświadomiła sobie, że choć marzy o seksie z nim, najbardziej jednak zależy jej na tym, aby on też jej pragnął i zrobił pierwszy krok. Musiała się czuć pożądana, tylko w takiej sytuacji mogłaby sobie pozwolić na zbliżenie. Ale to oczywiście nie wchodziło w grę, gdyż Ilios jej nie chciał.

A może jednak? Może miał rację, że opanowałyby swoją żądzę, idąc z nim do łóżka? Lizzie poczuła nagły przyływ podniecenia. Była dojrzałą, dwudziestosiedmioletnią kobietą, a nie naiwną nastolatką. Czy naprawdę chciała wrócić do domu, nie doświadczwszy tego, co zaproponował Ilios, i za wiele lat od dzisiaj z żalem spoglądać w przeszłość? Przecież nie groziło jej żadne niebezpieczeństwo. Nie była zakochana w Iliosie, po prostu niezwykle ją pociągał. Chodziło wyłącznie o fizyczne pożądanie. Jeśli doszłoby do czegoś między nimi, byłaby to jednorazowa przygoda. Lizzie nie mogła przestać się zastanawiać, co odpowie, jeśli Ilios ponowi propozycję. Czy wystarczy jej odwagi, żeby zrobić to, o czym marzyła, czy też okaże się tchórzem, do końca życia żałującym swojego wahania?

ROZDZIAŁ JEDENASTY

W milczeniu dotarli pod budynek Manos Construction i w milczeniu pojechali windą pod drzwi apartamentu.

– Co to takiego? – odezwała się nagle Lizzie, gdy Ilios otworzył drzwi.

Schyliła się i podniosła niebieski koralik, który leżał tuż przy progu.

– Najwyraźniej Maria wie o naszym dzisiejszym ślubie. – Ilios wyjął koralik z jej ręki i położył go z powrotem na podłodze. – To ma odstraszać złe oko. To taka stara grecka tradycja. Maria najwyraźniej pochwała nasz związek i chce nas chronić przed nieszczęściami.

Lizzie skinęła głową. Nie wiedziała, jak się zachować ani co powiedzieć.

– Kto zaprojektował ogród? – zapytała w końcu, kiedy milczenie znowu zaczęło się przeciągać. – Nie byłam tam jeszcze, ale...

– Ja – przerwał jej. – A właściwie nie tyle go zaprojektowałem, ile postanowiłem skopiować pewne elementy ogrodów Villi Manos. Czy będę bezpieczny, jeśli cię po nim oprowadzę? – zażartował, gdy przeszli do salonu.

Czy naprawdę podejrzewał, że Lizzie się na niego rzuci albo będzie za nim ganiała po ogrodzie? Nie była pewna, czy w restauracji poważnie proponował jej zbliżenie, czy też tylko postanowił zabawić się jej kosztem. A może wtedy myślał o przespaniu się z nią, a potem zmienił zdanie i machnął na to ręką? Na samą myśl o tym Lizzie oblała się rumieńcem.

– Jeśli masz ochotę obejrzeć ogród, proponuję, żebyś najpierw się przebrała w coś mniej...

Głos Iliosa sprawił, że Lizzie powróciła do rzeczywistości.

– Mniej jasnego? – dopowiedziała dziarskim głosem.

W odpowiedzi tylko pokiwał głową.

– Zostało mi kilka mejli do wysłania, więc może pójdę do gabinetu, a ty się w tym czasie przebierz. Nie musisz się spieszyć.

Lizzie od razu pobiegła do łazienki i wzięła prysznic. Z uśmiechem na twarzy osuszyła się i owinęła ręcznikiem, po czym otworzyła drzwi garderoby. Na widok Iliosa, który właśnie wyciągał coś ze swojej szafy, zamarła. Najwyraźniej i on wziął prysznic. Ręcznik, którym Ilios się przepasał, wisiał bardzo nisko na jego biodrach, a kończył się w połowie uda.

– Och! – wyrwało jej się. Obronnym gestem przycisnęła ręcznik do ciała. – Myślałam, że miałeś wysłać mejle.

– Zmieniłem zdanie i poszedłem się umyć – odparł. – Chyba nie masz nic przeciwko temu?

Nie zamierzał wyjaśniać, że z powodu jej bliskości nie mógł się na niczym skoncentrować, więc postanowił wziąć zimny prysznic.

Lizie pomyślała, że musiał skorzystać z łazienki w pokoju gościnnym.

– Nie, skąd. Poczekam w łazience, aż... aż... – zająknęła się. – Aż skończysz.

Czy ten nerwowy, skrzekliwy głos naprawdę należał do niej?

– Czyli nie obumierasz z pożądania do mnie? Dlaczego bez przerwy wygadywał takie rzeczy?

Zarówno żart, jak i poczucie humoru Iliosa stawały się trudne do zniesienia.

– Powiem ci coś — zaproponował Ilios. – Zamiast mówić o tym, jak mnie pożadasz, po prostu przyjdź tutaj i mi pokaż.

Drzwi szafy zamknęły się nagle. Ilios stał stanowczo zbyt blisko niej, a może raczej to ona stała za blisko niego.

– Nie masz nic do powiedzenia? – Poglaskał ją po karku.

– Skoro tak, to może cię wyęcę? – wyszeptał, niemal muskając wargami usta Lizzie.

Uniosła głowę, niepewna tego, co się za chwilę wydarzy, a wtedy Ilios ją pocałował, powoli, po czym cofnął głowę. Po chwili zrobił to raz jeszcze, i jeszcze...

Za każdym razem, gdy ją całował, Lizzie przysuwała się bliżej, coraz bardziej spragniona jego dotyku. Odruchowo dotknęła dłonią policzka Ilios.

– Pragnęłam to zrobić, odkąd zobaczyłam cię pierwszy raz – wyznała bez tchu.

– Tylko to? Nic więcej? – spytał ją łagodnie. – A może miałaś ochotę na to? – Położył dłoń na jej karku i pocałował ją w obnażone ramię. – Albo na to? – Dotknął wargami jej szyi za uchem.

Nagle znieruchomiał i cofnął rękę.

To tyle? Zamierzał zostawić ją w takim stanie? Przecież wiedział, że doprowadził ją na skraj szaleństwa...

– Chodź – mruknął. – Pokażę ci ogród.

Ogród? Dlaczego akurat teraz? Lizzie nie miała najmniejszej ochoty na spacer, jednak Ilios bezceremonialnie chwycił ją za rękę i pociągnął ku drzwiom.

Wrócili z lunchu późno, więc zapadał już zmrok. Dzięki pomysłowo rozmieszczonym lampom w ogrodzie przestrzeń zdawała się wypełniona magicznymi obrazami.

– Ładnie tutaj – westchnęła Lizzie, nadal oszołomiona pocałunkami Ilios.

Ilios prowadził ją gładką ścieżką, wyłożoną kamienną kostką, która przyjemnie chłodziła stopy Lizzie. Przyszło jej do głowy, że właśnie w takie wieczory bogowie schodzili z Olimpu, aby się bratać ze śmiertelnikami.

Przypomniała sobie też, że w niektórych mitach greckich przystojni bogowie zapładniali ziemskie kobiety. Nieco rozkojarzona, przystanęła, żeby dotknąć liści małego drzewka oliwnego, rosnącego w donicy.

– Oliwki i winorośl. Pokarm i napój – zauważył Ilios.

– Ambrozja i nektar – dodała Lizzie.

Zatrzymali się na skraju basenu.

– Chyba możemy się pozbyć tego ręcznika? – zasugerował gardłowym głosem i nie czekając na odpowiedź, zabrał jej ręcznik, a potem zrzucił swój.

Była pewna, że zaraz weźmie ją w ramiona, a on tymczasem skoczył do wody i wynurzył się kilka metrów dalej.

– Wskakuj! – krzyknął, prychając. – Woda jest bardzo ciepła!

Naprawdę przyszli tutaj popływać?

Lizzie wzięła głęboki wdech i również skoczyła. Gdy tylko wynurzyła się z wody, Ilios zbliżył się i mocno ją objął. Woda ledwie zasłaniała piersi Lizzie, łagodne fale pieściły jej skórę. Ilios delikatnie ją głaskał, a jej ciało coraz bardziej pragnęło rozkoszy. Należała do niego i była gotowa zrobić wszystko, czego by zapragnął.

Zamknęła oczy, oszołomiona siłą narastającej żądzy, ale szybko je otworzyła, kiedy Ilios położył się na plecach i pociągnął ją za sobą. Przytuliła się do niego, a on mocno kopał wodę, jednocześnie głaszcząc Lizzie po plecach i muskając ją opuszkami palców. Wstrzymała oddech z wrażenia. Udało jej się odetchnąć dopiero wtedy, gdy jego dłonie zawędrowały poniżej jej bioder i spoczęły na pośladkach. Chwytał ją stanowczo, mocniej niż dotąd, a gdy ją pieścił, wszelkie trzeźwe myśli gdzieś zniknęły. Zawładnęła nią potrzeba, teraz chciała tylko być blisko, jak najbliżej niego.

Dopłynęli do końca basenu, gdzie woda spadająca ze szczytu urwiska zasłaniała wejście do rozświetlonej groty.

Ilios wypuścił Lizzie z objęć i stanął na dnie.

– Czego pragniesz? – spytał. – Na co masz ochotę? Na to?

Pochylił się i objął ją w talii, obsypując pocałunkami jej dekolt. Lizzie otoczyła Ilios ramionami i przytuliła się do niego. Uniósł ją jednym silnym ruchem, posadził na skraju basenu, po czym usiadł obok niej. Serce Lizzie waliło jak młotem, a ciało pragnęło więcej bliskości.

– Musimy wrócić do domu – wyszeptał chrapliwie.

– Wiem – odszepnęła. – Ale nie chcę, żebyś mnie tak zostawiał. Pragnę cię.

Nie pamiętała, jak dotarli do sypialni i położyli się na łóżku. Ilios pochylił się nad nią i zmysłowo pieścił ciało Lizzie. Była pewna, że serce zaraz wyskoczy jej z piersi

– Pragnę cię – jęknęła. – Chcę ciebie, teraz...

Ilios momentalnie oprzytomniał. Nie miał prezerwatywy, a ze słów Lizzie wywnioskował, że nie stosuje ona żadnej formy antykoncepcji. Nigdy nie narażał się na niepotrzebne ryzyko, ale wątpił, żeby Lizzie miała jakiegokolwiek doświadczenie seksualne, więc ani jemu, ani jej nie groziła żadna choroba weneryczna. Tego samego nie dało się jednak powiedzieć o niechcianej ciąży, a zatem musieli natychmiast przerwać tę zabawę, póki jeszcze nie było za późno. Ostatecznie, miał już zaplanowaną przyszłość. Pragnął mieć dzieci i dbać o nie, lecz chronić je przed bólem, którego doświadczył w dzieciństwie.

– Ilios?

Lizzie dotknęła jego twarzy, nie rozumiejąc, dlaczego nagle znieruchomiał. Pogłaskała go po wilgotnym od potu torsie, a wtedy zrozumiał, że przy tej dziewczynie nie jest w stanie myśleć logicznie i kierować się

rozsądkiem. Ona również zapomniała o wszelkiej ostrożności. Jej pożądanie było zbyt silne...

Nie użyli żadnych środków antykoncepcyjnych. Lizzie wzdygnęła się, uświadomiwszy sobie poniewczasie ten oczywisty fakt. Była odpowiedzialna i dorosła, a w jej życiu nie było miejsca na przypadkową ciążę.

Dlaczego więc leżała spokojnie, delektując się rozkoszą, którą jej ofiarował?

Ilios pochylił się nad nią i wsunął dłoń pod jej kark. Drugą ręką objął ją w tali.

– Przyjemnie? – spytał.

– Bosko – odparła zgodnie z prawdą. – Absolutnie fantastycznie.

Przytulił ją mocno, nie zwracając uwagi na wewnętrzny głos, który go ostrzegał, że właśnie złamał wszelkie zasady i z pewnością będzie tego żałował.

ROZDZIAŁ DWUNASTY

– Muszę jechać do willi na spotkanie z jednym z wykonawców. Zastanawiałem się, czy nie miałabyś ochoty mi towarzyszyć.

Po tych słowach Ilios nieoczekiwanie zmarszczył brwi, a Lizzie przyszło do głowy, że pewnie się dobrze nie zastanowił nad swoją propozycją i od razu jej pożałował. Nie zamierzała jednak go o to pytać, gdyż znudziły jej się już samotne spacerunki po mieście. Interesował ją dom o tak fascynującej historii jak Villa Manos i nie mogła się doczekać, kiedy do niego zajrzy.

– Z przyjemnością – odparła całkiem szczerze. Nie chodziło tylko o zwiedzanie Villi Manos.

Lizzie nareszcie miała okazję spędzić trochę czasu w towarzystwie Ilios i ta perspektywa wydała się jej niebywale atrakcyjna. Jej serce wyrywało się do przystojnego Greka, choć nie potrafiła się otrząsnąć z poczucia winy po upojnych chwilach kilka dni wcześniej.

Gdy po tamtym wieczorze obudziła się wczesnym rankiem w ramionach Ilios, od razu poczuła, że przekroczyła nienaruszalną granicę. Leżała z głową przytuloną do torsu Ilios, wsłuchana w jego miarowy oddech i nie mogła przestać się martwić. Do niedawna szczerze wierzyła, że to tylko pożądanie, a tymczasem w grę wchodziły całkiem poważne emocje i uczucia – przede wszystkim miłość, której Ilios, jak sam przyznał, absolutnie sobie nie życzył.

Robiła, co mogła, żeby sobie wmówić, że nic jej to nie obchodzi. Fakt, niewątpliwie była w nim zakochana, ale po co miałaby mu to wyznawać, skoro nic z tego nie wynikało? Życie będzie się toczyło dalej, a ona jakoś sobie poradzi. Gdy przyjdzie odpowiedni moment, spakuje walizkę, przełknie gorycz odrzuconej miłości i wyjedzie z Grecji, bogatsza o doświadczenia. Zawsze będzie mogła wracać myślami do tych chwil, cieszyć się nimi i je

wspominać, koniecznie z odpowiednim dystansem. Była na tyle dojrzała, żeby nie mieszać uczucia z pracą, a przecież związek, który ich połączył, niewątpliwie opierał się wyłącznie na finansowej zależności.

Co, u licha, go podkusiło, żeby zaprosić Lizzie na wyprawę do Villi Manos? Ilios nie wiedział, a raczej był zdecydowany nie wiedzieć, gdyż odpowiedź na to pytanie mogłaby się okazać kłopotliwa.

Ich wzajemne relacje zmieniły się całkowicie, odkąd spędzili razem noc. To zdarzenie odmieniło także Ilios. Wiedział, że wiele osób uważa go za człowieka surowego i wymagającego, lecz najwyższe wymagania stawiał samemu sobie i najwięcej oczekiwał właśnie od siebie.

Uprawiając seks z Lizzie, złamał własne zasady. Postąpił skandalicznie i nadal nie mógł się z tym pogodzić. Ani na chwilę nie zapomniał, że się nie zabezpieczyli i że powinien był przerwać to, co się działo, a tymczasem puścił wszystko na żywioł. Dlaczego postąpił tak niefrasobliwie? Czy był aż tak rozbudzony, że pożądanie wzięło górę nad rozumem? Przecież miał już trzydzieści sześć lat na karku i dawno temu wyrósł z nastoletniej burzy hormonów. Wiedział o tym aż za dobrze i właśnie ta świadomość dręczyła go najbardziej, przeszkadzała mu niczym dokuczliwy kamyk w bucie.

Skoro miał pełną świadomość tego, co robił, i nie wątpił, że naraża się na znaczne ryzyko, dlaczego nie wycofał się w odpowiednim momencie? Teraz musiał wypić piwo, które sobie nawarzył. Do niedawna sądził, że starannie zaplanował swoje życie i dotąd konsekwentnie przestrzegał reguł, które sobie postawił. Co więc się stało? Nie zamierzał przecież mieć dziecka z Lizzie, bo nie widział dla niej miejsca u swego boku.

Teraz, kiedy powinien nabrać zdrowego dystansu do tej dziewczyny, zaprosił ją na cały dzień. Mieli spędzić ze sobą mnóstwo czasu, choć nie wiązał z nią żadnych nadziei. Czy tak postępuje racjonalny człowiek?

Lizzie wiedziała, że dzień z Iliosem będzie dla niej zarazem cudowny i koszmary, zupełnie jakby wybierała się na wycieczkę po niebie i po piekle jednocześnie. Co się stało z jej determinacją do walki z przeciwnościami losu? Przecież chciała nabrać zdrowego dystansu do Iliosa. Dzisiaj jednak postanowiła potraktować ten dzień oraz Iliosa tak, jakby się wybierała na umówione spotkanie z klientem, który chciał wraz z nią obejrzeć dom i omówić szczegóły projektu odnowy wnętrza.

Pokrzepiona tymi przemyśleniami, Lizzie dołączyła do Iliosa, który po śniadaniu spędzał wolny czas w salonie. Miała na sobie swój zawodowy uniform, czyli dżinsy i białą koszulkę, tyle że tym razem jej nowe spodnie pochodziły z kolekcji znanego projektanta. Pasowały idealnie, podobnie jak koszulka.

Ilios także miał na sobie wygodne dżinsy. Kiedy odwrócił się do niej plecami, żeby odstawić kubek po kawie, Lizzie miała okazję przyjrzeć się uważnie jego opiętym materiałem umięśnionym pośladkom. Ze wstydem zorientowała się, że na ten widok jej serce mocniej zabiło. Przez chwilę nie mogła oderwać wzroku od przystojnego Greka. Jak to możliwe, że tak bezwstydnie gapiła się na męskie pośladki? Nigdy dotąd nie przydarzyło jej się nic podobnego. Cóż, Ilios nie był pierwszym lepszym facetem. Kochała go i najchętniej podeszłaby bliżej, przytuliła się do niego i obsypała go pocałunkami.

Po namiętnej nocy Ilios codziennie kładł się do łóżka, kiedy Lizzie już spała, i wstawał rano, zanim się obudziła. W ten sposób dał jej dobitnie do zrozumienia, że nie ma zamiaru powtarzać tego, co między nimi zaszło. Zmusiła się do pogodnego, zawodowego uśmiechu.

– Czy wnętrze Villi Manos jest wzorowane na Villi Emo w takim samym stopniu jak elewacja? – spytała obojętnym tonem.

Ilios pomyślał, że musi sobie poradzić z jeszcze jednym problemem, a mianowicie z tym, że Lizzie wyraźnie unikała tematu wspólnie spędzonej nocy. Nie udawało mu się nic wyczytać z jej wzroku, ani słowem nie napomknęła o tym, co robili. Czyżby żałowała tych miłych chwil? Może jej pożądanie seksualne znikło, kiedy ją zaspokoił? Żadne z tych wyjaśnień nie wydawało mu się satysfakcjonujące. Miał poczucie, że coś między nimi pozostało niedokończone i niedopowiedziane, a przecież bardzo pragnął postawić kropkę nad i...

Co dalej? Miał znowu zaciągnąć Lizzie do łóżka i raz jeszcze zachować się zupełnie nieodpowiedzialnie? Czy naprawdę tego pragnął? Jego serce zaczęło mocniej bić i zdrętwiał na myśl o tym, co mogłoby się stać. Ostatnie, czego pragnął, to dziecko z Lizzie.

Z wysiłkiem wrócił do rzeczywistości i skupił się na pytaniu, które mu przed chwilą zadała.

– I tak, i nie – odparł. – Oba budynki są zarazem podobne i odmienne, o czym sama się przekonasz. Mogę ci jednak powiedzieć, że mój przodek kierował się proporcjami wyznaczonymi przez Andreego Palladia, zarówno w odniesieniu do wnętrza, jak i do fasady budynku. Innymi słowy, willa została zbudowana zgodnie z przekonaniem Palladia o ogromnym znaczeniu architektonicznej harmonii. Wewnętrzna przestrzeń mieszkalna tworzy klasyczny, kwadratowy rdzeń, zawierający sześć pomieszczeń, które rozmiarami nawiązują do jednego ze standardowych modułów Palladia. Dla przykładu, po bokach holu przy wejściu znajdują się dwa pomieszczenia o wymiarach szesnaście na dwadzieścia siedem stóp trewirskich. – Umilkł, na wypadek gdyby Lizzie nie rozumiała, co jej tłumaczy. Z jej miny wywnioskował jednak, że uważnie śledzi jego wywody.

– W ten sposób powstały prostokąty o proporcjach sześć do dziesięciu – zgodziła się. – Idealne w architekturze renesansu. Czytałam, że budynki Palladia są niczym zastygła muzyka, ponieważ wykorzystał on pitagorejskie proporcje, które podobno tworzą kombinacje nut wyjątkowo harmonijnych dla ludzkiego ucha.

Ilios z aprobatą skinął głową.

– To nawiązanie do greckiej nauki miało wielkie znaczenie dla mojego przodka, jak głosi rodzinna legenda. Jeśli chodzi o Villę Manos, między wymienionymi przeze mnie mniejszymi pokojami od wschodu i zachodu budynku znajdują się jeszcze cztery, które razem mają wymiary sugerowane przez Palladia. Centralnie położony, główny salon składa się z dwóch modułów ułożonych jeden przy drugim, a plan głównej kondygnacji powtarza się na piętrze oddzielonym od parteru antresolą z osobnymi pomieszczeniami.

– Podobnie jak w Villi Cornaro?

– Niewątpliwie jesteś wielbicielką geniuszu Palladia.

– Nie można nią nie być, jeśli się kocha klasyczną architekturę – wyjaśniła Lizzie z uśmiechem. – Kiedyś zastanawiałam się nad karierą architekta. Jako dekoratorka wewnątrz pojęłam, jak istotna jest struktura budynku. Potem... Co się stało? – spytała zdezorientowana, widząc jego zasepioną minę.

– Mój ojciec był architektem – wyjaśnił niechętnie. – W dzieciństwie ogromnie pragnąłem iść w jego ślady, budować nowoczesne gmachy i kultywować styl Palladia. Rzecz jasna, brakowało na to pieniędzy, ale jako chłopiec nie uświadamiałem sobie tego prostego faktu. Wojskowi u władzy narzucili tak wysokie podatki oraz grzywny dla niepokornych, do których należał mój dziadek, że doprowadzili ich do nędzy. Nie zostało mu nic, mógł tylko bezradnie patrzeć, jak Villa Manos popada w ruinę. Nie podporządkował

się dyktatorskiej władzy i to stanowiło jego powód do dumy, ale obawiam się, że odniósł pyrrusowe zwycięstwo. Do czasu obalenia junty nie zostało mu już nic. Nie miał czego sprzedać ani zastawić, a już z całą pewnością nie było go stać na moją edukację. Dziadek kochał willę bardziej niż któregokolwiek z żyjących ludzi.

Ilios nagle umilkł, zastanawiając się, dlaczego ujawnił Lizzie tyle faktów ze swojego dzieciństwa i z historii rodziny. Dotąd nigdy nie odsłaniał się tak przed nikim, a już z pewnością nie przed kobietą, która trafiła do jego łóżka. Co takiego sprawiło, że pragnął być z nią szczerzy i otworzyć się? Czyżby była aż tak niezwykła i wyjątkowa? Nie, z pewnością chodziło tylko o to, że Lizzie wykazała się wiedzą na temat Palladia i jego osiągnięć. Tylko dlatego obdarzył ją zaufaniem.

Lizzie z trudem zapanowała nad wzruszeniem.

– Dziadek z pewnością kochał także ciebie, przecież zostawił ci willę – zauważyła.

– Skąd. Uważał, że jestem wartościowy tylko dlatego, że mamy podobną pulę genów – burknął oschle.

Nie wiedziała, jak go pocieszyć. Czyżby dzieciństwo Iliosa było przyczyną jego niechęci do małżeństwa? Czy dlatego nie chciał, żeby jakaś kobieta urodziła mu dzieci? Opuszczony przez matkę, był zdany tylko na siebie i potrzebował ogromnej siły, wytrzymałości oraz dojrzałego spojrzenia na rzeczywistość, żeby przetrwać dzieciństwo. Zapragnęła otoczyć go ramionami i przytulić, ofiarować mu miłość, której sama zaznała. Ale tamten chłopiec już nie istniał. Jego miejsce zajął mężczyzna, który zapewne wzgardziłby jej czułością.

– Przeszłość już nie ma znaczenia, a oglądanie się za siebie do niczego nie prowadzi – zauważył Ilios, kiedy milczenie się przedłużało.

– Jakkolwiek patrzeć, żyjemy tu i teraz, a nie wtedy i tam.

– To prawda – zgodziła się. – Czasami jednak powinniśmy się obejrzeć za siebie i zastanowić nad tym, kim byliśmy, żeby zrozumieć, kim jesteśmy teraz.

– Użalanie się nad sobą nie ma sensu – burknął ponuro i zerknął na zegarek. – Jak rozumiem, jesteś gotowa?

Lizzie pokiwała głową. Temat jego dzieciństwa najwyraźniej był zamknięty. Podejrzewała, że ten stan rzeczy szybko się nie zmieni.

Wiosna zbliżała się wielkimi krokami, temperatura odczuwalnie wzrosła. Na poboczach kwitły dzikie rośliny, a na ich widok Lizzie nie mogła się nie uśmiechnąć. Jechali na wschód, ku przylądkowi, na którym wznosiła się Villa Manos. Minęli zjazd na Halkidiki oraz słynny przylądek Atos z jego klasztorami oraz żelazną regułą, że nie ma do nich prawa wstępu żadna kobieta ani nawet samice zwierząt. Na moment zatrzymali się w małej tawernie na skromny lunch złożony z greckiej sałatki oraz owoców. Zjedli posiłek w milczeniu, które trwało, odkąd wyruszyli w podróż.

Wyglądało na to, że Ilios pluje sobie w brodę, że zabrał ją na wycieczkę. W końcu sama Lizzie pożałowała, że przyjęła zaproszenie. Czuła się odrzucona i niechciana, a duma nie pozwalała jej przerwać milczenia.

Pojechali prosto do willi na zachodnim brzegu przylądka. Lizzie pomyślała, że czuje się tak, jakby minęły wieki, odkąd była w tej okolicy i poznała Iliosa. Wtedy przejmowała się tylko sytuacją finansową oraz przyszłością rodziny, teraz zaś była mężatką, przynajmniej w oczach świata. Jej rodzina cieszyła się finansowym bezpieczeństwem, a dręczący Lizzie niepokój dotyczył wyłącznie jej uczuć do Iliosa.

Ruby przysłała jej SMS-a z fotografią bliźniaków, dzięki czemu Lizzie mogła zobaczyć ich nowe szkolne mundurki. Uśmiechnęła się z czułością i

rozbawieniem. Pięciolatki zdawały się puchnąć z dumy w szarych, flanelowych spodniach i kasztanowych sweterkach.

Lizzie przepadała za siostrzeńcami. Była obecna przy ich narodzinach, niepokoiła się o stan zdrowia młodszej siostry i żałowała, że Ruby musi cierpieć bez rodziców i bez ojca własnych dzieci. Kiedy jednak bliźniaki przyszły na świat i można było zapomnieć o smutnych okolicznościach porodu, Lizzie czuła już tylko radość i miłość do ślicznych niemowląt.

Kiedy zatrzymali się przed willą, Lizzie wstrzymała oddech z podziwu. Widziała budynek już wcześniej, lecz nieodmiennie zachwyciła ją jego doskonałe proporcje, wyraźnie widoczne na tle intensywnie błękitnego nieba.

Ciepły, kremowy kolor budynku doskonale współgrał z ciemniejszą barwą marmurowych kolumn, które podtrzymywały frontowy portyk. Soczysta zieleń trawnika świetnie komponowała się z ciemniejszą zielenią cyprysów, rosnących wzdłuż prostej drogi dojazdowej. Cała sceneria sprawiała wrażenie perfekcyjnej kompozycji, stworzonej z myślą o wizualnej harmonii.

Przed domem nie stał żaden inny samochód, więc Lizzie uznała, że nie przyjechał jeszcze człowiek umówiony z Iliosem.

– Dotarliśmy szybciej, niż zakładałem, więc przed przyjazdem Andreasa pokażę ci wnętrze – zapowiedział Ilios, po czym otworzył drzwi od strony Lizzie i pomógł jej wysiąść.

Ramię w ramię ruszyli do wejścia. Lizzie pomyślała ze smutkiem, że co prawda idą tuż obok siebie, jednak dzieli ich dystans nie do pokonania. Ilios powoli przekręcił klucz w imponujących, podwójnych drzwiach. Nad nimi znajdowała się płaskorzeźba przedstawiająca niewielki statek na oceanie.

– Alexandros Manos zarobił fortunę jako kupiec morski – powiedział Ilios na widok jej uważnego spojrzenia. – Dzięki własnej flocie mógł zapłacić za tę ziemię i za dom.

Uchylił drzwi i cofnął się, żeby wpuścić Lizzie. Już od progu wyczuła zapach świeżej farby, nie do pomylenia z żadnym innym. Wyszkolony nos podpowiedział jej, że to woń tradycyjnej farby wapiennej, a nie nowoczesnej, emulsyjnej.

W pierwszej chwili Lizzie nie zobaczyła nic, gdyż okna zasłonięte były okiennicami, ale gdy po paru sekundach Ilios zapalił światło, wstrzymała oddech z wrażenia. Z podziwem patrzyła na malowidła na ścianach pokoju. Widywała już rozmaite freski, lecz żadne z nich nie mogły się równać z tymi.

– Czy to są sceny z *Odysei!* – spytała niepewnie.

– Owszem – potwierdził Ilios. – Tyle tylko, że Odyseusz jest uderzająco podobny do Alexandrosa Manosa. W tamtych czasach ludzie często uwieczniali się jako starożytni bohaterowie. Zleciłem renowację fresków, bo z biegiem lat dużo straciły z dawnej świetności. Na szczęście zachowały się szkice pierwotnych scen. Praca jeszcze nie jest zakończona – dodał, wskazując ostami fragment dzieła, kobietę pochyloną nad krosnami, zajęta wypruwaniem nici, z dużym psem u stóp.

Istotnie, fresk był w opłakanym stanie. Farba odpadała z niego płatami, wszędzie widać było ślady po ostrym narzędziu, zupełnie jakby ktoś ze złością podrapał mur nożem. Mimo to można się było domyślić, kogo artysta uwiecznił na malowidle.

– To Penelopa? Wierna żona?

Lizzie przypomniała sobie legendę o tym, jak żona Odyseusza, Penelopa, odrzucała zabiegi adoratorów, którzy pragnęli ją poślubić i zawładnąć królestwem Odyseusza. Penelopa oznajmiła, że wyjdzie za

któregoś z nich dopiero wtedy, gdy dokończy gobelin, a następnie po kryjomu, każdej nocy pruć nić, żeby praca trwała wiecznie. Cnotliwa kobieta była absolutnie pewna, że jej mążonek w końcu powróci.

– Tak – mruknął Ilios, a Lizzie zrozumiała, że nie powinna drażnić tego tematu.

Bez słowa komentarza podążyła za Iliosem do jednego z mniejszych pomieszczeń. Rozstawione rusztowania świadczyły o tym, że specjaliści pracowali nad ozdobnym, gipsowym sufitem. Lizzie zauważyła na nim fresk przedstawiający grupę osób, zapewne rodzinę.

– Dopiero we Florencji znalazłem odpowiednio wyszkolone osoby, gotowe zająć się renowacją – wyjaśnił Ilios.

– To zajęcie wymaga kwalifikacji i talentu – zgodziła się Lizzie.

W ciągu dwóch godzin Ilios oprowadził ją po całym domu. Człowiek, który miał przyjechać na spotkanie, musiał odwołać wizytę i umówić się na inny dzień, gdyż jego żona zaczęła rodzić przed ustalonym terminem.

– Mam nadzieję, że jego żonie i dziecku nic nie grozi – odezwała się Lizzie, gdy schodzili po schodach.

Willa zrobiła na niej ogromne wrażenie, była autentycznym dziełem sztuki. Lizzie nie wyobrażała sobie jednak, jak ktoś mógłby w niej zamieszkać.

– Niełatwo ci będzie wychowywać tutaj synów – zwróciła uwagę.

– Nie zamierzam tu mieszkać – wyjaśnił zwięźle Ilios.

Lizzie zerknęła na niego niepewnie.

– Myślałam... Przecież powiedziałeś, że dom musi pozostać w rodzinie.

– To prawda, nie zamierzam pozbywać się willi. Nie będzie to jednak dom rodzinny, mam wobec niego inne plany. Utrzymywanie historycznych budynków, takich jak ten, wymaga odpowiednich kwalifikacji, więc

postanowiłem szkolić młodych ludzi, którzy pragnęliby zostać konserwatorami zabytków architektonicznych. Villa Manos zostanie szkołą. Nie chciałem przekształcać jej w martwe muzeum, tylko w żywy warsztat, z kursami prowadzonymi przez najlepszych specjalistów w branży.

– Cudowny pomysł – szepnęła Lizzie z podziwem.

– Zbuduję sobie dom na drugim końcu przylądka – zapowiedział.

– Tam, gdzie miał powstać ten nieszczęsny kompleks?

– Tak. Postawię także blok dla studentów, budynek z klasami i warsztaty z prawdziwego zdarzenia. Będą usytuowane w lesie między willą a drugim krańcem przylądka... – Urwał, słysząc brzęczenie telefonu Lizzie.

– Przepraszam – powiedziała i wyjęła aparat z torebki, żeby go wyłączyć. Nagle na jej twarzy pojawił się szeroki uśmiech. – To moi siostrzeńcy. Siostra przesłała mi ich zdjęcie już wcześniej, w nowych mundurkach szkolnych, a teraz dostałam następne.

Uniosła telefon, żeby lepiej mógł zobaczyć.

Ilios obojętnie rzucił okiem na ekran, ale nagle poczuł, że nie może oderwać wzroku od fotografii. Młoda kobieta na zdjęciu klęczała, trzymając w objęciach chłopców w mundurkach, a jej twarz promieniowała miłością i szczęściem, które wcześniej było od Lizzie, kiedy mówiła o rodzinie. Jej bliscy bez wątpienia bardzo się kochali. Co prawda, chłopcy nie mieli ojca, lecz przed aparatem fotograficznym śmiali się pogodnie. Gdyby Lizzie urodziła dziecko, z pewnością ofiarowałyby mu taką samą miłość, jaką teraz dostrzegał na jej twarzy. Dziecko... Jego dziecko...

Zamyślony Ilios nie zauważył, że Lizzie podeszła bliżej. Drgnął dopiero, gdy położyła mu dłoń na ramieniu.

– Mają te mundurki wyłącznie dzięki tobie – powiedziała cicho, z nieskrywaną wdzięcznością.

Dzięki niemu? Ilios zamarł, gdyż słowa Lizzie przypomniały mu o tym, jak wygląda rzeczywistość. Lizzie była teraz z nim tylko dlatego, że szantażem zmusił ją do małżeństwa.

Nerwowo wzruszył ramieniem, strącając jej rękę, i cofnął się o krok.

– Przejdźmy do ogrodu. Z pewnością zainteresuje cię pewien element – mruknął.

Lizzie nie spodziewała się, że zostanie tak demonstracyjnie odepchnięta. Pospiesznie wyłączyła telefon i wrzuciła go z powrotem do torebki. Ilios niewątpliwie chciał jej przypomnieć, że ich związek ma charakter wyłącznie biznesowy. Nie interesowało go oglądanie rodzinnych zdjęć.

– Jak myślisz, ile czasu musi minąć, zanim twój kuzyn pogodzi się z faktem, że nie ma żadnych podstaw do obalenia testamentu dziadka? – spytała Iliosa, kiedy bez pośpiechu zmierzali do ogrodu na tyłach domu.

Za szerokim, kamiennym tarasem ciągnęły się schody. U ich stóp rosły rzędy bukszpanu, który niegdyś z pewnością był starannie przycięty i tworzył elegancki, misterny ogród w stylu francuskim. Jego punktem centralnym była gustowna fontanna. Lizzie nie mogła jednak skupić się na otoczeniu, bo w skrytości ducha miała nadzieję na cud. Najbardziej na świecie pragnęła teraz, aby Ilios powiedział jej, że zmienił zdanie co do rozwiązania małżeństwa, gdyż doszedł do wniosku, że pragnie z nią być do grobowej deski.

Ilios wzruszył ramionami.

– Jak rozumiem, nie możesz się doczekać powrotu do rodziny?

– Tęsknię za nimi – przyznała z bólem serca.

Rzeczywiście, brakowało jej bliskich, ale coraz trudniej było jej zachowywać się tak, jakby między nią a Iliosem do niczego nie doszło. Przed chwilą, kiedy wyszli z domu, miała ochotę wziąć go za rękę, jakby byli

najprawdziwszą parą. Ogromnie pragnęła jego fizycznej bliskości, jak każda zakochana kobieta.

– Niestety, moi prawnicy są zdania, że na razie powinniśmy pozostać małżeństwem, gdyż tak szybki rozwód wzbudziłby uzasadnione podejrzenia o oszustwo. Zapewniam cię jednak, że na równi z tobą pragnę rychłego zakończenia naszego związku – obwieścił oschle.

Lodowata deklaracja Ilios zmroziła jej serce. Mimo to Lizzie powiedziała sobie stanowczo, że sama jest sobie winna i że zasłużyła na ten ból.

– Spójrz na to – powiedział Ilios kilkanaście minut później, kiedy przeszli przez rozległy ogród i dotarli na brzeg ładnego, sztucznego jeziora. Ilios wskazał dłonią grocie, upstrzoną posągami i ozdobioną małym słodkowodnym źródłem.

– Co to takiego? – zdumiała się.

– Nimfeum – wyjaśnił. – Sztuczna grota ze specjalnie zaprojektowanymi i wykonanymi posągami. Podobna znajduje się w Villi Barbaro. Część znajdujących się tam rzeźb miała wyjść spod dłuta Marcantonio Barbaro. To świetny pomysł, sama przyznasz. W ten sposób właściciel willi mógł zademonstrować swój talent rzeźbiarski albo stworzyć wystawę dzieł artysty, którego był patronem. Jezioro wymaga oczyszczenia i pogłębienia, a mała świątynia na wyspie powinna zostać wyremontowana.

– To miejsce jest olśniewające – powiedziała Lizzie szczerze. – Naprawdę robi wrażenie. Teraz rozumiem, dlaczego twój przodek chciał je zatrzymać w rodzinie. Uważam jednak, że plan przerobienia willi na warsztat to cudowny pomysł i bardzo wspaniałomyślny. To będzie doskonały prezent dla przyszłych pokoleń. Dzięki tobie wyjątkowe umiejętności zostaną przekazane następnym generacjom architektów i konserwatorów.

– Nie chodzi mi o to, żeby demonstrować wspaniałomyślność. Wielokrotnie miałem przestoje z powodu braku wykwalifikowanych rzemieślników, więc postanowiłem coś z tym zrobić. – Ilios mówił urywanym głosem, zupełnie jakby pochwały Lizzie wprawiły go w irytację.

Czyżby nie chciał ich słyszeć, tak jak nie chciał jej? Nie wolno jej się nad tym zastanawiać. Powiedziała sobie stanowczo, że lepiej jest pielegnować w sercu to, co ich połączyło, niż to, co ich teraz dzieli.

– Naprawdę świetnie się bawiłam. To był wspaniały dzień. Dziękuję ci za to, że mnie tutaj przywiozłeś i pokazałeś mi willę – powiedziała szczerze, gdy szli do samochodu, żeby wyruszyć w drogę powrotną do Salonik.

Ilios musiał przyznać, że on również miło spędził czas, choć zbyt często musiał walczyć ze sprzecznymi uczuciami, które wywoływała bliskość Lizzie.

Podczas jazdy do Salonik zatrzymali się w tej samej tawernie, w której jedli lunch. Lokal znajdował się tuż nad morzem, więc usiedli na zewnątrz, żeby cieszyć się ciepłym dniem.

Zjedli już czarne, soczyste oliwki z owczą fetą i właśnie delektowali się mrożoną kawą, kiedy stało się coś, czego żadne z nich nie mogło się spodziewać. Powietrze przeszył głuchy grzmot, a ziemia zadrżała pod ich stopami. Stół przesunął się gwałtownie, przez co rozlała się kawa. Ilios zerwał się z miejsca, podszedł do Lizzie i wraz z nią położył się na ziemi, osłaniając ją własnym ciałem przed niebezpieczeństwem.

– Trzęsienie ziemi – powiedział krótko.

– Trzęsienie ziemi?

– W tej okolicy to normalne – wyjaśnił. – Wszystko będzie w porządku, tylko leż spokojnie.

Przyciskał ją do ziemi całym ciałem, a jedną dłoń wsunął pod jej głowę, dzięki czemu Lizzie mogła wdychać znajomy zapach jego skóry. Ilios z

pewnością wyczuł gwałtownie bicie jej serca, ale miała nadzieję, że złożył to na karb strachu przed trzęsieniem ziemi. Wyglądało na to, że przeznaczenie stroi sobie z niej żarty, gdyż przecież ogromnie pragnęła leżeć w objęciach Ilios, tyle że niekoniecznie w takich okolicznościach. Marzyła o tym, aby wziął ją w ramiona jak kochanek, a tymczasem on tylko zapewniał jej bezpieczeństwo w obliczu klęski żywiołowej.

– Co to takiego? – spytała niespokojnie, gdy w oddali rozległ się głuchy łoskot.

– Tylko kilka kamieni i głazów, które stoczyły się ze wzgórza.

Lizzie wstrzymała oddech, kiedy znowu się poruszyła. Jej ciało przeszył dreszcz, na co Ilios przytulił ją mocniej. Gdyby ją kochał, moment ten byłby pełen wyjątkowo silnych emocji. Dlaczego musiała zakochać się w tym człowieku? Czemu nie mogła go tylko pragnąć?

Ziemia wkrótce się uspokoiła, podobnie jak serce Lizzie, które dostosowało się do miarowego rytmu serca Ilios. W sytuacji, która normalnie wypełniłaby ją strachem przed utratą zdrowia i życia, czuła się całkowicie bezpieczna i dobrze chroniona. Bliskość Ilios uwolniła ją od lęku i poczucia zagrożenia, tyle tylko, że w jego ramionach nie odnajdywała emocjonalnego bezpieczeństwa.

– To chyba koniec – wyszeptał jej prosto do ucha. – Na wszelki wypadek zostaniemy tutaj jeszcze parę minut.

Jego ciepły oddech sprawił, że po plecach Lizzie przebiegł zmysłowy dreszcz. Niemal w ostatniej chwili przypomniała sobie, że nie powinna rozbudzać w sobie namiętności do człowieka, który jej nie chce.

– Czy to będzie miało wpływ na wille? – spytała.

Szczerze przejmował ją los budynku, lecz przede wszystkim chciała oderwać myśli od Ilios i swoich uczuć do niego.

– Nie – odparł. – Uskok tektoniczny przebiega z dala od przylądka.

Lizzie usłyszała nawoływania w oddali, a wtedy Ilios oderwał się od niej i wstał. Miała ochotę go błagać, żeby tego nie robił, ale ugryzła się w język. Pochylił się, żeby jej pomóc.

– Masz kurz na twarzy.

Zanim zdołała go powstrzymać, wyciągnął rękę i musnął palcami jej policzek.

Pomyślała, że przypadkowy obserwator mógłby odnieść wrażenie, że Ilios jest w niej zakochany i dlatego tak troskliwie się nią zajmuje. Zrobiła krok ku niemu, a wtedy natychmiast się cofnął.

Co się z nim działo? Ilios nie umiał znaleźć odpowiedzi na to pytanie. Coraz mniej rozumiał samego siebie. Czuł się trochę tak, jakby musiał stawiać czoło obcemu, który postanowił przyoblec się w jego skórę. Czyżby ów obcy zawdzięczał swoje istnienie pojawieniu się Lizzie Wareham? Najwyraźniej odpowiadał także za to, że odruchowo rzucił się na ratunek właśnie Lizzie, zamiast zatroszczyć się o własną skórę. Tylko dlaczego?

Pewnie dlatego, że w jego najlepiej pojętym interesie była ochrona tej dziewczyny. Dla własnego dobra musiał dbać o jej bezpieczeństwo.

Nikt we wsi nie wydawał się specjalnie poruszony trzęsieniem ziemi. Ludzie powrócili do swoich normalnych zajęć, część mężczyzn oczyszczała drogę z odłamków skalnych, które osypały się ze zbocza wzgórza.

– W starożytności wierzono, że ruchy tektoniczne są wynikiem gniewu bogów – zauważył kilka minut później Ilios, gdy otwierał przed Lizzie drzwi samochodu. – Na pewno nic ci nie jest?

– Wszystko w porządku, dziękuję – odparła Lizzie.

Cóż, sytuacja była całkiem jasna. Ilios zdecydowanie odsuwał się od niej, odrzucał jej wdzięczność i dystansował się do wszystkiego, co choć

trochę kojarzyło się z emocjami. Oczywiście nie chciał mieć z nią do czynienia także w łóżku. Nadeszła pora, żeby sobie odpuściła.

TTLR

ROZDZIAŁ TRZYNASTY

Chociaż przez cały dzień Lizzie nie robiła prawie nic, z wyjątkiem podziwiania krajobrazu i wylegiwania się w ogrodzie na dachu apartamentu Ilios, to jednak miała wrażenie, że zaraz padnie z nóg. Niewiarygodnie zmęczona, uśmiechnęła się z wysiłkiem, aby wszyscy wokół myśleli, że świetnie się bawi. Wraz z Iliosem przyjechała na przyjęcie zorganizowane przez greckie władze w celu przyciągnięcia przedsiębiorców w te okolice. Ilios, jako wiodący biznesmen w regionie, był rozchwytywany przez przybyłych gości. Jakiś czas temu przeprosił Lizzie, bo musiał się udać na rozmowę w interesach z pewnym człowiekiem, który koniecznie chciał go poznać.

Lizzie zorientowała się, że wokół jest więcej takich tymczasowo opuszczonych przez mężów żon. Niestety, nie знаła praktycznie nikogo z obecnych. Przyjęcie było wystawne, lecz w jej kieliszku znajdowała się czysta woda, gdyż Lizzie poprzysięgła sobie unikać szampana tak długo, jak długo będzie żoną Ilios.

Wiedziała już trochę więcej na temat towarzystwa w Salonikach i włożyła stosowny na dzisiejszą imprezę strój. Tego wieczoru, oprócz wykwintnej sukienki z żółtego jedwabiu, miała na sobie mnóstwo biżuterii. Ilios zajmował określoną pozycję społeczną i musiał o nią dbać. Nieskazitelnie umalowana i uczesana żona w kosztownym stroju była wizytówką męża, świadectwem jego zamożności i dobrego gustu. Naturalnie, gust Lizzie nie zmienił się ani odrobinę. Nadal wołała rzeczy proste i skromne, podobnie jak wyżej ceniła sobie bardziej bezpośredni styl robienia interesów.

Zatopiona w myślach, nie zauważyła, że podszedł do niej Tino Manos. Póki co Lizzie nie miała powodów, żeby go nie lubić, i założyła, że zła opinia Ilios o kuzynie jest z pewnością przesadzona. Być może, w grę wchodziły tylko urazy z dzieciństwa.

Wystarczyło jednak kilkadziesiąt sekund w towarzystwie Tina Manosa, żeby Lizzie przyznała się do błędu. Stryjeczny brat Ilios okazał się wyjątkowo antypatyczny.

– Proszę, proszę – wycedził z nieprzyjemnym, obleśnym uśmiechem. – Kto by pomyślał, że będę miał okazję pogawędzić sam na sam z młodą żoną mojego kuzyna.

Mówiąc to, Tino nieustannie wpatrywał się w jej biust, dyskretnie ukryty za wysokim kołnierzykiem jedwabnej sukienki. Choć Lizzie nie eksponowała piersi, kusilo ją, żeby zakryć je rękami i ciało przed niepożądanym, natarczywym wzrokiem rozmówcy.

Niski, mocno zbudowany Tino Manos był człowiekiem, którego Lizzie nie mogłaby polubić, bez względu na okoliczności. Teraz rozumiała, dlaczego Ilios wypowiedział się o nim tak niepocholebnie, kiedy pytała go o ewentualny rozejm z kuzynem dla dobra przyszłych synów. Nikt zdrowy na umyśle nie powierzyłby komuś takiemu swoich dzieci.

– Gratuluję ci udanych łowów — powiedział Tino, wyraźnie zadowolony z siebie. – Dopadłaś Ilios, więc z pewnością masz w sobie coś, co przekonało go do rezygnacji z wolności. Odkąd sięgam pamięcią, zawsze podkreślał, że małżeństwo to nie żarty.

Lizzie z całych sił starała się nie okazywać, jak bardzo czuje się urażona jego ordynarnymi sugestiami. Tino budził jej odrazę, więc z wielką ulgą usłyszała za plecami spokojny głos Ilios.

– Istotnie, Tino, Lizzie ma w sobie coś wyjątkowego – powiedział. – I dlatego ją kocham.

Odwróciła się do męża i spojrzała na Iliosa z nieukrywaną wdzięcznością.

– Kochasz ją? – zdumiał się Tino. – Wydawało mi się, że nie uznajesz tego słowa.

Zachowywał się jak pies, który wbił w coś zęby i nie zamierzał puścić.

– Mnie też się tak wydawało – przyznał Ilios. – Dopóki nie poznałem Lizzie.

Skierował na nią wzrok i uśmiechnął się z czułością.

– Pewnie z wielkiej miłości ożeniłeś się z nią w takim pośpiechu, że nikt nie dostał zaproszenia na ślub.

Lizzie była absolutnie przekonana, że Tino coś podejrzewa. Jej ręce zadrżały.

– Nie chciałem ryzykować jej utraty – wyjaśnił Ilios, nadal z promiennym uśmiechem na ustach. – Chcę być przy niej na zawsze.

Pochylił się i pocałował ją w usta. Kompletnie zaskoczona Lizzie odwzajemniła pocałunek. Wiedziała, że to widowisko na potrzeby kuzyna, ale Ilios ją zdumiał, posuwając się tak daleko. Machinalnie położyła dłoń na jego ramieniu i przywarła do niego całym ciałem. Nie mogła się powstrzymać, więc uniosła rękę i opuszkami palców pogłaskała go po twarzy.

Gdy Ilios odsunął głowę, Lizzie otworzyła oczy i zatrzepotała powiekami, zupełnie jakby ją wyrwał z cudownego transu. Odetchnęła głęboko, próbując się uspokoić. Gdyby mogła, poprosiłaby Iliosa, żeby jak najszybciej wrócili do domu i...

– Więc jak się poznaliście?

Głos Tina wdarł się w jej myśli, a wtedy przypomniała sobie, że tylko odgrywa rolę zakochanej żony i dostaje za to pieniądze. Musiała odpędzić natrętne fantazje, w których Ilios kochał ją szczerze i otwarcie, gorąco wierzył w to, co przed chwilą powiedział, a jego pocałunek był pełen żądy.

– Przeznaczenie sprawiło, że jesteśmy teraz razem, Tino – odparł Ilios z przekonaniem. – A teraz musisz nam wybaczyć, pójdziemy już.

Ilios odciągnął ją od kuzyna, ostentacyjnie trzymając dłoń na jej plecach, po czym ruszyli w kierunku wyjścia.

TTLRR

ROZDZIAŁ CZTERNASTY

– Miałaś rację co do swojego kuzyna – oświadczyła ze skruchą Lizzie, gdy już siedzieli w aucie. – Komuś takiemu w żadnym wypadku nie wolno powierzyć przyszłości dzieci. Myślisz, że uwierzył w to, co o nas mówiłaś?

– Mam taką nadzieję – odparł zwięźle Ilios.

Był zły na siebie. Lizzie przyznała się do błędu w ocenie kuzyna, co przypomniało Iliosowi, że już wcześniej tłumaczyła mu, jak bardzo wrażliwe są dzieci. To, co spotyka człowieka w dzieciństwie, może przesądzić o całym jego późniejszym życiu. Tylko dlaczego miałyby się przejmować jej opinią? Dlaczego do jego umysłu wdarło się niebezpieczne przekonanie, że Lizzie byłaby dobrą matką? Wiedział, że podjął słuszną decyzję w sprawie własnego życia, a Lizzie mogła mieć tyle dzieci, ile dusza zapragnie, byleby z kim innym.

– Dobranoc – pożegnała się z nim w apartamencie, ściągając płaszcz. – Z pewnością masz mnóstwo pracy.

Lizzie nie zdołała ukryć ironii w głosie i wstrzymała oddech, oczekując zdecydowanej reakcji Ilios, ale on tylko odwrócił się do niej plecami. Po chwili odetchnęła z ulgą, zadowolona, że jej nieprzemyślane słowa nie sprowokowały awantury.

Odwiesiwszy płaszcz, nagle uświadomiła sobie, że gdyby Ilios zażądał wyjaśnień w związku z uwagą, którą wygłosiła, zapewne domyśliłby się, że Lizzie chce ponownie iść z nim do łóżka.

A wszystko to dlatego, że zaledwie parę godzin temu, podczas przyjęcia, pocałował ją w usta. Przez tę nieoczekiwaną pieśczętę Lizzie ponownie uświadomiła sobie, jak bardzo cierpi z miłości do człowieka, który jest jej mężem.

Ilios przeszedł do salonu i otworzył laptopa. Lizzie miała rację, rzeczywiście musiał się zająć obowiązkami. Już wiele lat temu przekonał się, że praca jest dla niego panaceum, które uwalnia go od bólu, a także jego wiernym i zaufanym towarzyszem, najbliższym sojusznikiem w walce o niezależność od uciążliwych ludzkich emocji. Praca zapewniała mu utrzymanie i psychiczną równowagę. Wiedział, że wystarczy parę sekund przed ekranem komputera, żeby zapomniał o problemach związanych z Lizzie Wareham oraz niepożądanymi uczuciami, które budziła w nim ta dziewczyna.

Tym razem jednak było inaczej. Bez względu na to, jak uważnie wpatrywał się w monitor, przed oczami nadal miał twarz Lizzie.

Ze złością potrząsnął głową. W jego życiu nie było miejsca na takie problemy. Nie chciał, żeby Lizzie zaprzętała mu umysł. Najgorsze, że im więcej o tym myślał, tym bardziej jego ciało pragnęło Lizzie. Otóż to! Jego ciało... Wszystko sprowadzało się do wymiaru cielesnego. Doskwierało mu pożądanie seksualne wywołane brakiem regularnego współżycia oraz faktem, że mieszkał pod jednym dachem z kobietą. Tak samo reagowałby na każdą inną dziewczynę. Czy na pewno? Skoro tak, to dlaczego myślał wyłącznie o Lizzie, z jakiego powodu pożądał jej miłości?

Dość. Kategorycznie odmawiał przyjęcia do wiadomości myśli, która właśnie przyszła mu do głowy. Jeśli w ogóle czegoś chciał od Lizzie, to tylko seksu. I na tym koniec.

Udowodnij to, usłyszał wyzywający podszept wewnętrznego głosu. Idź teraz do niej, weź ją w ramiona i dowiedz jej, że w trakcie seksu czujesz wyłącznie czyste pożądanie.

Lizzie właśnie kładła się do łóżka, kiedy drzwi otworzyły się gwałtownie i do pokoju wszedł Ilios.

– Pomyślałem, że dzisiaj też wcześniej pójde spać – oznajmił, zanim zdążyła otworzyć usta, i znikł w garderobie.

Lizzie leżała nieruchomo pod kołdrą, drżąc z niepewności i pożądania. Usiłowała normalnie oddychać i tłumaczyła sobie, że Ilios zapewne nie ma żadnych ukrytych zamiarów i faktycznie przyszedł tylko po to, aby się przespać.

Tymczasem Ilios przekonywał sam siebie, że wcale nie musi tego robić. Stał pod prysznicem i delektował się strumieniami ciepłej wody, która spływała po jego ciele. Czyżby się bał, że nie jest w stanie udowodnić tego, co twierdził?

Ani trochę! Wyszedł spod prysznica i sięgnął po ręcznik. Gdyby Lizzie nie dotknęła jego twarzy i nie spojrzała na niego tak wymownie, kiedy musiał odgrywać rolę szczęśliwego małżonka, w ogóle nie doszłoby do tej sytuacji. Na pewno nie pragnąłby teraz Lizzie.

Chodziło o jego potrzeby fizyczne. Nic ponadto.

Rzucił ręcznik na podłogę, otworzył drzwi i wszedł do sypialni. Lizzie leżała po tej stronie łóżka, którą zwykle zajmował Ilios. Jak mogła zapomnieć o czymś tak oczywistym?

– Leżę po twojej stronie – oświadczyła, gdy podszedł bliżej. – Zaraz się przesunę.

– Nie ma potrzeby – powiedział łagodnie. – Chyba nadszedł czas, żebyśmy dzielili tę samą przestrzeń.

Lizzie miała wrażenie, że zapada w cudowny sen, kiedy Ilios położył się i mocno ją przytulił. Podobnie jak ona, nie miał na sobie absolutnie niczego.

Pomyślała, że powinna to przerwać, przecież darzyła go miłością. Poprzednio wszystko wyglądało inaczej, a teraz... Teraz czuła, że go oszukuje, zwodzi i bierze od niego coś, czego w innych okolicznościach nie chciałby jej

ofiarować. Uniosła dłoń i położyła mu ją na ramieniu. Chciała powiedzieć, że muszą przestać, ale nie mogła się zdobyć na to, żeby położyć kres rozkosznym doznaniom.

Zamknęła oczy i głaskała jego umięśnione, gładkie plecy. Ilios całował ją i tulił, czując, jak pożądanie oplątuje go niczym wstęgi ognia. Jak to możliwe, że delikatny dotyk Lizzie był w stanie całkowicie pozbawić go siły woli? Dzięki niemu przeobraził się z człowieka wrogo nastawionego do emocji w mężczyznę, który pragnął ich najbardziej na świecie.

Drgnął, zaniepokojony tymi przemyśleniami. Czy naprawdę powinien przyznawać się sam przed sobą do tak daleko idącej słabości?

Nagle ich usta się zetknęły, a wtedy poczuł, że jej ciało reaguje na jego dotyk. Ponoślił odpowiedzialność za nich oboje, a przecież już raz nie zachował się tak, jak należało. Musiał o tym pamiętać, gdyż następne zaniedbanie mogło go drogo kosztować.

Lizzie westchnęła, rozkoszując się jego dotykiem i pocałunkami. Jej dłoń sama wędrowała po szczupłym ciele Iliosa, głaskała jego wąskie biodro, aż w końcu spoczęła u podstawy kręgosłupa. Ilios całował ją z coraz większą namiętnością. Nagle objął ją mocno i przytulił tak, że częściowo znalazła się pod nim. Lizzie z wrażenia rozchyliła usta. Czy jej doznania były tak silne, dlatego że kochała Iliosa? Nie istniało inne logiczne wytłumaczenie. Tylko miłość mogła leżeć u podstaw takiej bliskości między dwojgiem ludzi.

To, co jeszcze przed chwilą było przyjemnością, oboje odczuwali teraz jako nieopisaną rozkosz. Ilios pragnął, żeby Lizzie pieściła go bez końca, chciał, żeby dobrze zaznajomiła się z każdym fragmentem jego ciała. Chciał, żeby... Nagle zamarł, gdyż uświadomił sobie, na jak poważne niebezpieczeństwo naraża siebie i Lizzie. Nie mógł sobie pozwolić na tak intymne relacje, zaprzeczały wszystkiemu, na co pracował i w co wierzył.

Miał inne plany życiowe, więc powinien natychmiast powściągnąć żądze, która odwodziła go od realizacji dalekosiężnych zamierzeń. Jego porażka pod tym względem niewątpliwie odbiłaby się negatywnie także na Lizzie. Przez wzgląd na nią i na siebie musiał zdusić pragnienie, najlepiej raz na zawsze.

Z niespodziewaną gwałtownością oderwał się od Lizzie. Dostrzegł jej zdumiony wzrok i niemą prośbę o wyjaśnienie, nie miał jednak siły niczego tłumaczyć. Może później, pomyślał z przygnębieniem, i wstał z łóżka. Wiedział, że sprawia Lizzie nieopisany ból, ale czuł, że tak będzie najlepiej.

Wyszedł w milczeniu, nie oglądając się za siebie, a Lizzie została sama w łóżku, które jeszcze przed chwilą było najrozkoszniejszym miejscem na ziemi. Teraz stało się puste i zimne, jakby zawitała do niego ponura rzeczywistość.

Lizzie skuliła się i zacisnęła zęby, usiłując powstrzymać napływające do oczu łzy. Czego oczekiwała? Naprawdę miała nadzieję, że zdarzy się to, co niemożliwe i Ilios znienacka wyzna jej miłość? Powinna więcej wiedzieć o życiu. Doświadczenia jej młodszej siostry były doskonałym przykładem tego, jak dramatyczne bywają konsekwencje nie uzasadnionej wiary w to, że miłość może całkowicie odmienić drugiego człowieka i skłonić go do odwzajemnienia uczucia.

Ilios jej nie kochał. Jasno to okazał, kiedy wycofał się i odtrącił ją wtedy, gdy ofiarowała mu siebie i swoją miłość. Jego spojrzenie, pełne gniewu i niedowierzania, powiedziało jej więcej niż słowa. Nie tylko jej nie kochał, ale też oczekiwał, że jak najszybciej zniknie z jego życia.

ROZDZIAŁ PIĘTNASTY

Lizzie stłumiła ziewnięcie i wzdrygnęła się z obawy, że jeszcze moment i zaśnie z głową w talerzu. Żałowała, że zgodziła się na kolację z państwem Constantine, których Ilios poznał na przyjęciu. Wcześniej, przed tamtą nieszczęsną nocą, bardzo się cieszyła, kiedy Ilios powiedział jej, że Ariadne Constantine zaproponowała im wspólne wyjście do niedawno otwartej restauracji, zasypywanej entuzjastycznymi pochwałami przez kulinarnych krytyków.

Odkąd Ilios demonstracyjnie opuścił sypialnię, pozostawiając zdezorientowaną i zrozpaczoną Lizzie, ani razu nie zabrał ją ze sobą na budowę, nie dzielił się z nią wrażeniami ani planami na najbliższą przyszłość. Unikał jej spojrzenia, nie odzywał się do niej i ani razu jej nie dotknął. Przygnębiona Lizzie doszła do wniosku, że z jakiegoś powodu Ilios ją znienawidził i był wściekły na cały świat, że musiał wziąć z nią ślub. A przecież to była wyłącznie jego decyzja.

Dania serwowane w restauracji okazały się niezrównane. Szef kuchni stworzył autorską wersję kuchni fusion, łącząc australijsko-azjatycki dorobek kulinarny z tradycyjnymi potrawami greckimi. Dania z ryb podawał z wybornym, lekkim sosem, a mięso było aromatyczne i kuszące, lecz Lizzie zupełnie nie dopisywał apetyt. Czowała się potwornie zmęczona, miała ochotę zamknąć oczy i szczelnie odgrodzić się od nieciekawej rzeczywistości.

Na samo wspomnienie oschłego głosu Iliosia Lizzie z najwyższym trudem powstrzymała się od łez, żeby nie robić z siebie widowiska. Jej reakcje zdecydowanie bardziej pasowały do kipiącej hormonami nastolatki niż do dorosłej kobiety.

Patrzyła z zazdrością, jak Ariadne i jej mąż wstają, aby zatańczyć na małym parkiecie w restauracji. Pomyślała, że na pewno cudownie jest trzymać w ramionach ukochaną osobę, dyskretnie okazując jej miłość i oddanie. Jej ciało przeszły dreszcz.

Wkrótce państwo Constantine ponownie zasiedli przy stole, a Stavros zamówił następną butelkę wina. Gdy kelner podszedł napełnić kieliszki, Lizzie pokręciła głową. Nadal twardo trzymała się swojego postanowienia i nie wypila nawet kropelki alkoholu od tamtego wieczoru, gdy kochała się z Iliosem. Właściwie nie kochali się wtedy, tylko uprawiali seks, pomyślała i zacisnęła usta. Połączyło ich wyłącznie pożądanie, i tak powinna to zapamiętać. Nie zamierzała teraz ryzykować, więc postanowiła trzymać się z daleka od napojów wyskokowych. W obecnym stanie nie odpowiadała za siebie. Kto wie, co mogłaby zrobić, jak bardzo mogłaby się upokorzyć po powrocie do domu.

Pozostała trójka szybko opróżniła kieliszki, potem Ariadne wstała, dyskretnie pytając Lizzie, czy nie chce przypadkiem iść z nią do łazienki. Lizzie skinęła głową i również podniosła się z krzesła. Musiała się czymś zająć, byle tylko nie siedzieć obok Iliosa. Nie mogła się pogodzić ze świadomością, że ukochany mężczyzna myśli wyłącznie o tym, jak się jej pozbyć.

W łazience Lizzie nagle poczuła tak potężne zmęczenie, że zaczęła ziewać. Speszona, natychmiast przeprosiła Ariadne, nie chcąc robić jej przykrości. Ziewanie w towarzystwie mogło być uznane za niekulturalne.

– Och, nie przejmuj się – odparła Ariadne.

– Doskonale cię rozumiem. Zachowywałam się identycznie podczas pierwszej ciąży. Spodziewałam się porannych mdłości, a tymczasem przez cały czas chodziłam senna, jak w transie.

Ciąża? Lizzie nagle zakręciło się w głowie i musiała się oprzeć o umywalkę, żeby nie upaść. Wyraźnie zaniepokojona Ariadne objęła ją troskliwie.

– Nic mi nie jest – zapewniła ją Lizzie. – Po prostu nie przyszło mi do głowy, że...

Raptownie umilkła, ale Ariadne najwyraźniej domyśliła się prawdy, bo tylko skinęła głową.

– Och, nie sądziłaś, że możesz być w ciąży – powiedziała. – Zatem dowiedziałam się o niej przed Iliosem. Uszy do góry, kochana, nie puszczę pary z ust, nie powiem nawet Stavrosowi. – Uścisnęła rękę Lizzie. – Jeśli chcesz, dam ci namiary na mojego położnika. To świetny specjalista.

– To bardzo miło z twojej strony, ale... ale właściwie nie sędzę, żebym była w ciąży – skłamała Lizzie.

Nadal nie mogła się otrząsnąć z szoku, z trudem usiłowała się połapać w nowej sytuacji. Nie wiedziała nawet, czy rozpaczać, czy też się cieszyć nieoczekiwaną nowiną. Z całego serca pragnęła, aby jej ukochany zareagował dumą i radością na wieść o tym, że zostanie ojcem. Czy jednak było to możliwe, skoro Ilios wcale nie odwzajemniał jej miłości?

Teraz wszystko stało się jasne i oczywiste. Jak to możliwe, że wcześniej sama na to nie wpadła? I co teraz powinna zrobić? Oczywiście Ilios miał prawo wiedzieć, przecież był ojcem. Pragnął synów, to już wiedziała. Czy jego serce zmięknie na wieść o tym, że dziecko jest już w drodze? Może mimo wszystko obdarzy ją miłością, a może znienawidzi? Lizzie chciała wiedzieć to jak najszybciej. Gdyby Ilios ją odrzucił i wyparł się dziecka, przynajmniej mogłaby wrócić do Anglii, do kochającej rodziny.

Nagle zapragnęła za wszelką cenę chronić nienarodzonego potomka. Nawet jeśli dla Iliosa dziecko będzie zbędnym balastem, ona ofiaruje mu

miłość. Będzie kochała je za dwoje i podwójnie – za to, że istnieje, i za to, że jego ojcem jest Ilios.

Po powrocie do stołu znowu zebrało jej się na ziewanie. Siedząca naprzeciwko niej Ariadne uśmiechnęła się znacząco i skierowała wzrok na Ilios.

– Lizzie jest zmęczona – oświadczyła. – Zapewne nie przywykła do późnych posiłków. Ilios, musisz koniecznie odwieźć ją do domu i położyć spać.

Lizzie zeszywniała, przerażona myślą, że mimo obietnicy Ariadne zaraz ogłosi nowinę o jej ciąży. Na szczęście Ariadne dodała jedynie, że ona i jej mąż również nie chcą wracać późno do domu, gdyż opiekę nad dzieckiem powierzyli babci.

Wspólnie opuścili restaurację i pożegnali się ciepło przy zaparkowanych samochodach. Ariadne mocno i znacząco uścisnęła Lizzie, ale na szczęście nie położyła dłoni na jej brzuchu.

Lizzie usadowiła się wygodnie w fotelu i zamknęła oczy, a Ilios uruchomił silniki i ruszył w drogę powrotną do apartamentu. Lizzie pograżyła się w rozmyślaniach. Była w ciąży. Nosiła dziecko Ilios. Natrętne myśli kłębiły jej się w głowie, ale w głębi duszy była spokojna i rozradowana, gdyż przecież nosiła w sobie najcenniejszy dar: dziecko mężczyzny, którego kochała.

ROZDZIAŁ SZESNASTY

Lizzie uśmiechnęła się niemrawo do Marii, gdy razem wchodziły do windy. Minął już tydzień, odkąd uświadomiła sobie, że jest w ciąży, a mimo to nadal nie powiedziała o niczym Iliosowi. Inna sprawa, że nie było ku temu sposobności, gdyż unikał jej jak ognia. Lizzie żałowała, że nie jest odważniejsza. Powinna odrzucić niepotrzebne obawy i stawić czoło Iliosowi, powiedzieć mu wprost, że ją może traktować, jak chce, ale dziecko ma prawo do jego miłości...

Winda cicho sunęła w górę. Smutna i pogrążona w ponurych rozmyślaniach Lizzie zapomniała odwrócić się plecami do szklanej ściany kabiny i nagle zobaczyła przed sobą groźną przepaść. Ten widok zawsze budził w niej strach. Od dzieciństwa cierpiała na lęk wysokości, a ruch windy i jej szklana obudowa tylko pogorszyły sytuację.

Zakreśliło jej się w głowie i nagle zachwiała się, tracąc równowagę. Winda zatrzymała się, ale Lizzie było zbyt niedobrze, aby mogła z niej wyjść.

Maria natychmiast przejęła kontrolę nad sytuacją. Chwyciła Lizzie za łokieć, ostrożnie wyprowadziła z windy, pokierowała przez korytarz i wpuściła do apartamentu. Lizzie czuła się tak fatalnie, że potulnie wykonywała wszystkie polecenia gospodyni. Na jej czole lśniły krople potu, czuła przykry ucisk w żołądku. Gdy Maria na moment puściła jej rękę, żeby zamknąć drzwi wejściowe, Lizzie osunęła się na podłogę i zemdląła.

Gdy doszła do siebie, zobaczyła, że Maria klęczy przy niej i poklepuje ją po dłoni.

– Pani się nie martwi – powiedziała kulawą angielszczyzną. – To tylko dziecko Ilios ma z panią i dlatego pani słaba. Dziecko będzie duży, piękny

chłopiec. Już robi mamie kłopoty. Pani tu leży, jak dzwonię Iliosowi i mówię jemu, żeby przywiózł doktor.

– Nie! – zaprotestowała przerażona Lizzie.

– Nie, Mario, nie rób tego, bardzo cię proszę...

– Nie tak chciała powiadomić Iliosa, że zostanie ojcem. – Nie ma potrzeby. Naprawdę, czuję się całkiem nieźle.

Pomimo jej sprzeciwów, Maria sięgnęła po telefon, wystukała numer i z zapalem gestykulując, zaczęła trajkotać po grecku.

Lizzie bardzo ostrożnie wstała z podłogi i ruszyła do salonu, gdzie z ulgą usiadła na sofie. Nadal kręciło jej się w głowie, ale przecież nie zjadła dziś śniadania. Zamierzała przekąsić coś poza domem, lecz wyleciało jej to z głowy i najwyraźniej właśnie z tego powodu dziecko postanowiło dać upust swojemu niezadowoleniu. Lizzie przypomniała sobie, jak troszczyła się o to, aby Ruby jadła wszystkie posiłki w czasie ciąży.

Wkrótce dobiegł ją głos Iliosa, który przy drzwiach rozmawiał po grecku z Marią. Serce Lizzie mocniej zabiło, momentalnie zaschło jej w ustach. Sytuacja wymknęła się spod kontroli i już nic się nie dało z tym zrobić. Za sprawą Marii Ilios dowiedział się, że zostanie ojcem. Co teraz powie, co zrobi?

Drzwi się otworzyły i Ilios wszedł do salonu, po czym zbliżył się do niej. Nie miał na sobie marynarki, widać było, że wrócił tu w ogromnym pośpiechu.

– Maria twierdzi, że straciłaś przytomność – oznajmił szorstkim głosem.

Lizzie poczuła, że znów nadchodzi fala mdłości. Przyszło jej do głowy, że chętnie zjadłaby pierniczka. Pierniczki z imbirem dobrze robiły Ruby.

– To prawda, że ma być jakieś dziecko? – spytał ponuro.

Lizzie nie wiedziała, co powiedzieć, więc tylko skinęła głową.

Wiedziała, że ta nowina nie przypadła Iliosowi do gustu, gdyż na jego twarzy pojawiła się wściekłość.

Oślepiająca złość uniemożliwiła Iliosowi trzeźwe myślenie, odebrała mu rozsądek i zagłuszyła współczucie. Nie chciał się wiązać z nikim, a już na pewno nie z tą kobietą, którą za wszelką cenę usiłował usunąć ze swoich myśli. Dlaczego więc ciągle jej pragnął? Na domiar złego pojawienie się dziecka oznaczało tylko jedno: zacieśnienie więzi.

Potomstwo Iliosa musiało na zawsze, nierozzerwalnie połączyć go z Lizzie.

– Zrobiłaś to celowo! – krzyknął oskarżycielsko. – Chociaż wiedziałaś, że tego nie chcę – dodał, wygodnie dla siebie zapominając, że odegrał niebagatelną rolę w poczęciu dziecka. – Liczysz na to, że uznam dziecko i w ten sposób zapewnię ci dostatek do końca życia.

Lizzie było niedobrze z rozżalenia i z bólu.

– Nie! – zaprzeczyła wstrząśnięta. – Coś takiego nawet mi przez myśl nie przeszło.

– Czyżby? – spytał wyzywająco. – Uważasz mnie za kompletnego idiotę? Dobrze wiem, czego chciałaś, mówiąc o tym, jak bardzo mnie pragniesz. Tak naprawdę zależało ci tylko na tym, co teraz nosisz w brzuchu. Chciałaś mieć moje dziecko, urodzone w legalnym związku. Uznałaś, że się go nie wyprę i uznam za własne, a dzięki temu będzie miało zapewniony godziwy byt do grobowej deski, a ty i twoja rodzina razem z nim!

– Nieprawda... – zaprzeczyła zdruzgotana.

– Zaplanowałaś to sobie. – Patrzył na nią z pogardą. – W takim razie odrzucam twoje dziecko! Nic dla mnie nie znaczą, ani ty, ani ono!

Lizzie wiedziała już to, co chciała wiedzieć. Okrutne słowa Iliosa spadały na nią niczym ciosy pięścią. Ostrożnie wstała i chwiejnym krokiem ruszyła do garderoby. Gdy dotarła na miejsce, zatrzymała się i odwróciła.

– Może twoje dziecko nic dla ciebie nie znaczy – powiedziała głucho. – Ale dla mnie jest ono najcenniejsze. Masz rację, rzeczywiście liczyłam na to, że będę do końca życia bezpieczna przy tobie i dlatego opowiadałam ci o swoich uczuciach i emocjach. Pragnęłam bezpieczeństwa i pewności, ale nie dlatego, że masz pieniądze. Liczyłam na twoją dozgonną miłość, bo cię kocham. Rzeczywistość okazała się inna, dlatego zniknę z twojego życia raz na zawsze. Już nigdy nie zobaczysz ani mnie, ani dziecka.

– I dobrze – burknął Ilios lodowatym tonem. – Im szybciej, tym lepiej.

ROZDZIAŁ SIEDEMNASTY

Ilios wyszedł, a Lizzie nie miała pojęcia dokąd poszedł. Nie zamierzała jednak płakać. Co by jej z tego przyszło? Woląca zrobić wszystko to, czym powinna się zająć. Zarezerwowała miejsce na pokładzie najbliższego samolotu, po czym zajęła się pakowaniem walizki. Nie chciała brać ze sobą nic, co otrzymała od Ilios, z wyjątkiem jego dziecka.

Nie mogła się powstrzymać od płaczu. Strumienie łez spływały jej po policzkach, ale Lizzie wiedziała, że wytrwa w swoim postanowieniu. Otarła oczy chusteczką, po czym zadzwoniła po taksówkę.

Kiedy po kilkunastu minutach rozległ się brzęczyk domofonu, wiedziała, że na nią pora. Rzuciła chusteczkę obok notatnika, w którym zapisała numer lotu, i podeszła do drzwi.

Czy już wyjechała? Ilios miał taką nadzieję, gdy otwierał drzwi apartamentu i wchodził do środka.

Nie odetchnął jednak z ulgą, stojąc w głównej sypialni. Tylko ulotny zapach perfum świadczył o tym, że Lizzie tu kiedyś była. Na stoliku przy łóżku leżały pierścionek zaręczynowy oraz obrączka. Sięgnął po nie i zacisnął je w pięści. Wydały mu się jeszcze ciepłe od ciała Lizzie. Wyobraził ją sobie, jak trzyma w objęciach ich dziecko, spoglądając na nie z czułością i oddaniem.

Znowu poczuł gniew i szybko schował pierścionki do kieszeni. Co się z nim dzieje? Zachowywał się jak... jak chory z miłości dureń. Przecież sam chciał, żeby znikła z jego życia. Zmusił ją do wyjazdu, choć było jasne, że kiepsko się czuła. A gdyby znowu zemdląca?

Otworzył drzwi garderoby i ponownie ogarnęła go złość na widok wszystkich ubrań, które jej kupił. Co ona postanowiła mu udowodnić?

Naprawdę chciała zrobić na nim wrażenie, zostawiając prezenty? Jeśli tak, to się przeliczyła. Powinna była zabrać te wszystkie ciuchy, bo nie chciał, żeby cokolwiek przypominało mu o tym, co razem przeżyli i co ich połączyło.

Ilios usiadł ciężko w fotelu przy telefonie i ukrył twarz w dłoniach.

Usiłował myśleć o czymś innym, lecz ciągle wspominał Lizzie. Mimowolnie zerknął na aparat i ujrzał przy nim kartkę papieru, na którym zapisała numer lotu i godzinę startu. Jeszcze tylko sześćdziesiąt minut i Lizzie na zawsze zniknie z jego życia. Przy telefonie leżała też chusteczka ze śladami tuszu do rzęs. Czyżby płakała z jego powodu? Drgnął, słysząc dzwonek, i wyprostował się z nadzieją, po czym chwycił słuchawkę.

– Lizzie? – spytał, i w następnej sekundzie zwiesił głowę.

Szybko zakończył rozmowę ze znajomym, odłożył słuchawkę i znowu znieruchomiał.

Ból rozdzierał mu serce. W jego życiu już nic nie mogło być takie jak dawniej. Kochał Lizzie. Kochał ją, a ona odeszła, bezpowrotnie ją stracił.

Uświadomił sobie, że jego przyszłości nie zagrażała miłość do tej dziewczyny, tylko jego próby zniszczenia tak pięknego uczucia. Miał wrażenie, że światło przeniknęło do ciemności, w której się krył. Wreszcie przejrzał na oczy, ale teraz było już za późno, jego życie znowu stało się puste i pozbawione sensu. Byli ze sobą krótko, ale to wystarczyło, żeby zmienił się pod każdym względem. Najchętniej zatrzymałby czas i cofnął go do chwili, kiedy trzymał Lizzie w objęciach. A przecież mógł pójść za głosem serca, wyznać jej, że bez niej jest niczym. Powinien był błagać ją o miłość. Teraz wszystko przepadło.

Za późno. Przypomniawszy sobie, jak dawno temu, kiedy był małym dzieckiem, stał na nabrzeżu wraz z Tinem i dziadkiem i patrzył, jak jego matka i jej nowy mąż wsiadają na pokład jachtu. Matka wyciągała ręce do

syna, zachęcała go, aby skoczył na pokład, a on rozpaczliwie pragnął do niej dołączyć. Wiedział jednak, że dziadek był przeciwny jej ponownemu małżeństwu.

– Maminsynek, maminsynek – nabijał się z niego Tino.

Ilios zawahał się, a wtedy uśmiech zniknął z twarzy jego matki. Odwróciła się powoli i więcej na niego nie spojrzała.

Wtedy widział ją po raz ostatni. Miesiąc później utonęła.

Gdyby skoczył, gdyby zaryzykował, gdyby uwierzył, że jej miłość zapewni mu bezpieczeństwo, jego życie byłoby zupełnie inne.

Za późno. Ilios sięgnął po telefon komórkowy. Musiał być odważny i stawić czoło rzeczywistości. Czuł, że w pewnych sytuacjach nigdy nie jest za późno, trzeba tylko zawędrować dalej, żeby dotrzeć do tego, czego pragnie się najbardziej.

ROZDZIAŁ OSIEMNASTY

Lizzie powinna była ustawić się w kolejce do odprawy, ale dopadły ją nudności i musiała natychmiast pędzić do łazienki. Siedziała w niej już od dłuższego czasu, modląc się, aby mdłości wreszcie ustąpiły, ale póki co nie zauważyła żadnej poprawy.

Jeszcze nie zawiadomiła sióstr. Ciągłe zastanawiała się, co im powiedzieć. Znowu wymioty.

Ilios błyskawicznie wyskoczył z helikoptera, kiedy tylko płozy dotknęły ziemi. Pochylił się i zmrużył oczy, biegnąc pod obracającymi się płatami wirnika, i pognął prosto do terminala. Miał szczęście, że firma lotnicza, która zapewniała mu transport, miała akurat wolnego pilota.

Bramka prowadząca do samolotu Lizzie była już zamknięta, ale nie zamierzał dawać za wygraną. Taki drobiazg na pewno nie mógł go zatrzymać. W razie konieczności Ilios był gotów wynająć prywatny odrzutowiec i pognąć za Lizzie aż do Manchesteru.

– Ostatnie wezwanie na lot E20 do Manchesteru. Pasażerka Elizabeth Wareham jest proszona o stawienie się przy wejściu numer dziesięć... Lizzie jeszcze nie weszła na pokład? Ilios rozejrzał się po pustawej hali. Więc gdzie się podziewała?

Lizzie chwyciła torebkę i wybiegła z toalety. Mdłości wreszcie ustąpiły, ale musiała się bardzo spieszyć, żeby zdążyć na samolot.

Ponownie wywoływali ją po nazwisku, po starym nazwisku, które ciągle widniało w paszporcie. i dobrze, bo przecież zamierzała do niego wrócić. Od bramki dzieliło ją zaledwie kilkanaście metrów, kiedy zobaczyła Iliosa.

Stała jak wryta.

– Muszę z tobą porozmawiać – oznajmił krótko.

– Nie zdążę na samolot.

Ilios odetchnął głęboko i wyciągnął do niej rękę.

– Lizzie, proszę cię...

Chciała odmówić. Powinna była odmówić, przez wzgląd na siebie i na dziecko, ale nie mogła.

Ilios wykorzystał jej wahanie i poinformował pracownicę lotniska, że Lizzie nigdzie nie leci, ale nie trzeba opóźniać samolotu, bo ma tylko bagaż podręczny.

– Chodź, usiądziemy gdzieś – zaproponował. – Nie powinnaś stać przez tyle czasu, nie w takim stanie...

Czy to możliwe? Czyżby troszczył się o nią i o dziecko?

Ta świadomość wstrząsnęła Lizzie do tego stopnia, że rozejrzała się w poszukiwaniu jakiegoś miejsca. Ilios łagodnie zaprowadził ją do najbliższego krzesła, a sam usiadł obok.

– Nie powinienem był mówić tego, co powiedziałem. Popełniłem błąd – wyznał na wstępie. – Chcę, żebyś została. Nosisz moje dziecko, a to wszystko zmienia. Miejsce mojego potomka jest w Grecji, wraz ze mną, a ty powinnaś być razem z nami. Ponoszę odpowiedzialność za was oboje. Zapewnienie wam opieki to mój obowiązek.

Jego słowa zabrzmiały wyniośle i protekcyjnie, ale nie znał innego sposobu wyrażenia tego, co czuł.

– Poczucie obowiązku to nie to samo co miłość – westchnęła Lizzie. – A ja nie wyobrażam sobie życia w małżeństwie bez miłości. Nie wolno pragnąć rzeczy nieosiągalnych, bo w ten sposób można się tylko rozczarować i zgorzknieć. Ludzie uwięzieni w małżeństwach pozbawionych uczucia z biegiem czasu coraz bardziej pragną wolności, a takie pragnienie rodzi pogardę i wrogość. Nie chcę, żeby nasze dziecko dorastało w atmosferze

nienawiści i złości, rozdarte między dwojgiem rodziców, którzy w innych okolicznościach rozstaliby się bez wahania. Lepiej będzie, jeśli wyjadę od razu. – Umilkła na moment. – To była ciężka decyzja, ale podjęłam ją z całą świadomością. Proszę cię, nie utrudniaj mi tego, co i tak jest niełatwe. Kiedyś opowiem dziecku o tobie. Wyjaśnię jemu albo jej, że byłeś wyjątkowym człowiekiem i że taki ojciec to powód do dumy.

Musiała zamilknąć, gdyż nadmiar emocji dławił ją w gardle. Pragnęła dotknąć Iliosa, pogłaskać go po twarzy i ofiarować mu miłość, lecz wiedziała, że on nie chce jej uczyć.

– Powiem naszemu dziecku, że pragnąłeś być z nami, ale to nie było możliwe przeze mnie. Wyznam mu także, jak bardzo cię kocham. Nie mogę jednak obarczać cię swoją miłością, bo wiem, że jej nie pragniesz i nigdy jej nie oczekiwałeś. Nie mogę jednak obiecać, że powiem dziecku, że jego matka była głupia i pomyliła pożądanie z miłością. Mam nadzieję, że spotka cię dużo szczęścia w życiu, Ilios, i niech los zesła ci kogoś, kogo szczerze pokochasz, bo...

– Już zesłał – przerwał jej Ilios. – Tyle tylko, że bałem się przyjąć ten dar, Lizzie. – Chwycił ją za rękę. W jego chrapliwym głosie pobrzmiwała desperacja. – Kocham cię. Proszę, daj mi jeszcze jedną szansę. Powinniśmy być razem, bo pasujemy do siebie: ty, ja i dziecko.

Lizzie pokręciła głową.

– Mówisz to tylko z powodu dziecka. Wydaje ci się, że tak wypada...

– Mówię to, bo to prawda – podkreślił z całą mocą.

Jeden rzut oka na jej twarz wystarczył, żeby Ilios zrozumiał prawdę. Bez względu na to, jak długo będzie się starał ją przekonać, ona i tak mu nie uwierzy.

Wziął głęboki oddech.

– Lizzie, czy wiesz, dlaczego do tego doszło? – Dotknął jej wciąż płaskiego brzucha.

– Oczywiście. Doszło do tego, bo cię pragnęłam.

Ilios pokręcił głową.

– Nie – zaprzeczył. – To się stało, bo do tego dopuściłem. W głębi duszy chciałem, żeby to się stało, choć w tamtej chwili nie zdawałem sobie z tego sprawy.

Zacisnął palce na jej dłoni, dzięki czemu czuła się bezpieczna.

– Podziwiam cię bardziej niż kogokolwiek innego na świecie. Szanuję cię i cenię jako człowieka, nie tylko jako ukochaną kobietę. Jeszcze zanim cię pokochałem, dotarło do mnie, że pragnę, abyś była matką moich synów. Wiedziałem to podświadomie tamtej nocy, kiedy się kochaliśmy, dlatego z rozmysłem zignorowałem fakt, że nie stosujemy środków antykoncepcyjnych. Chciałem, abyś przywiązała się do mnie, i wiedziałem, że z pewnością pokochasz nasze dziecko. Zostań ze mną, proszę. Kocham cię i udowodnię to. Potrzebuję cię, Lizzie. Odmieniłaś mnie do tego stopnia, że nie poznaję sam siebie. Pomóż mi zrozumieć, kim się stałem. Pokaż mi, jak być mężczyzną, którego pragniesz. Dorastałem, nie wiedząc, czym jest miłość, ale chcę się tego dowiedzieć.

Czy mogła mu wierzyć? Czy powinna się ośmielić i dać mu wiarę?

Ilios wyczuł jej wahanie i pomyślał, że jeszcze chwila, a na pewno ją straci. Przypomniał sobie, że w kieszeni ma obrączkę oraz pierścionek zaręczynowy z brylantem. Impulsywnie padł na jedno kolano przez Lizzie i wyciągnął biżuterię z kieszeni.

– Lizzie, proszę cię, zechciej nosić ten pierścionek i tę obrączkę. Zrób to dla mnie, dla naszego dziecka i dla innych dzieci, które będziemy mieli. Bądź

moją żoną i moją miłością do grobowej deski. Potrzebuję cię, Lizzie. Kocham cię.

Lizzie położyła dłoń na jego ciemnych włosach. Czuła, jak wzbiera w niej miłość do tego mężczyzny.

– Lizzie, dla twojej miłości byłbym gotów zrezygnować ze wszystkiego, nawet z Villi Manos. Nauczyłaś mnie, że miłość jest najważniejsza w świecie.

– Zrezygnowałbyś ze swojego dziedzictwa? Przecież to dla ciebie świętość.

– Nie poświęcę miłości ani dzieci dla sterty cegieł i zaprawy.

Teraz uwierzyła mu ostatecznie. Wiedziała już na pewno, że kocha ją i dziecko, które jest w drodze.

– Och, Ilios...

Chwycił ją w ramiona i pocałował.

– Nie mogłem pozwolić ci odejść – wyznał żarliwie. – Bez ciebie moje życie nie ma sensu.

– A moje życie bez ciebie jest puste – wyszeptała Lizzie.

– Nie patrz tak na mnie – poprosił ją Ilios. – Musimy najpierw wrócić do domu. Dopiero tam pokażę ci, jak bardzo cię pragnę.

– Dom, to takie cudowne słowo. Ty jesteś naszym domem, Ilios, moim i dziecka. Nic więcej się nie liczy.

Oddanie i miłość wypisane na jego twarzy były tym, czego jej serce pragnęło najbardziej.